

Ks. Alfred Mąka

## **ŻYCIE SŁUGI BOŻEGO KS. KAZIMIERZA ROLEWSKIEGO (1887-1936)**

DOM – SZKOŁA – SEMINARIUM

### **Rys biograficzny. Dzieciństwo i młodość**

Ksiądz dr Stanisław Jezierny, który przez wiele lat pełnił funkcję wicepostulatora w sprawie beatyfikacji ks. Rolewskiego, przygotował cztery tomy dotyczące Sługi Bożego. Zawierają one dokładny życiorys kandydata na błogosławionego, dokumenty przez niego pisane, zeznania świadków i opracowanie świadczące o heroicznosci cnót Sługi Bożego.

Mamy dostęp do tomu pierwszego i na jego podstawie będziemy przedstawiali życie ks. Kazimierza Rolewskiego. Postać ks. Rolewskiego jest ważna dla mieszkańców Ostrowa, bo przecież był on proboszczem parafii farnej w latach 1922-1928. Jego związek z Ostrowem był tak istotny, że jego prochy przeniesiono na cmentarz ostrowski przy ul. Limanowskiego i wreszcie umieszczono w specjalnym grobie w farze ostrowskiej (dzisiejszej Konkatedrze), w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej. Wierni często klękają przy jego grobie, za jego pośrednictwem zanoszą prośby do Boga i modlą się o jego rychłą beatyfikację.

Kazimierz Rolewski urodził się w Poznaniu 2 czerwca 1887 roku z rodziców Stanisława Kostki Rolewskiego i Elżbiety z domu Kinowskiej. Ojciec Kazimierza pełnił w wojsku służbę jako sierżant zawodowy i mieszkał ze swą rodziną w koszarach na Jeżycach. Kazimierz został ochrzczony 19 czerwca 1887 roku w parafii wojskowej przez ks. kapelana Michałowicza. Miał młodszego rodzeństwo – brata Władysława i siostrę Zofię. Ojciec Sługi Bożego, zawodowy podoficer w wojsku pruskim, był jednak gorącym patriotą polskim. To było powodem, że zrezygnował z wojska, a przeszedł do służby w kolejnictwie. Z tą nową pracą będą się jednak łączyły częste przeprowadzki. Najpierw pracował na kolei w Miłosławiu, potem w Mątwach, Kostrzynie, Kwidzynie i na końcu w Lipsku. W Lipsku obchodził srebrne gody małżeńskie, tam także zmarł w 1914 roku, mając 56 lat. Pochowany został, zgodnie ze swą ostatnią wolą, w Poznaniu na cmentarzu Bożego Ciała.

Matka Kazimierza – Elżbieta była kobietą głęboko religijną i ona wprowadziła w swój dom ciepło życia religijnego. Była osobą chorowitą. Gdy ks. Kazimierz pracował w Saksonii, jeździła do niego. Gdy wrócił do Polski i objął probostwo w Głuszynie przeniosła się do niego na stałe. Zmarła w 1918 roku mając 55 lat. Wykształcenie Kazimierza zaczęło się od szkoły podstawowej w Mątwach k. Inowrocławia. Mając 9 lat uczęszczał do „szkoły obywatelskiej” w Inowrocławiu, następnie już na ziemi niemieckiej w dzisiejszym Kostrzynie nad Odrą, potem w Kwidzynie. Ostatnie dwie klasy kończył w staroklasycznym gimnazjum św. Mikołaja w Lipsku. Był chłopcem pobożnym, dobrym kolegą i pilnym uczniem. Prócz języka polskiego i niemieckiego poznał jeszcze języki: grecki, łaciński, hebrajski i francuski. Nikt w szkole nie przypuszczał, że Kazimierz pójdzie do seminarium. Niemieckie władze szkolne chciały Kazimierza skierować na studia historyczne na uniwersytet niemiecki. Zainteresował

się nim także proboszcz miejscowy z Lipska, chcąc go zapisać do jakiegoś seminarium duchownego w Niemczech. Kazimierz jednak, podobnie jak jego ojciec, był gorącym patriotą i w 1907 roku zgłosił się do seminarium duchownego w Poznaniu.

Przez cztery lata odbywał studia filozoficzne i teologiczne w Poznaniu i 22 stycznia 1911 roku przyjął święcenia kapłańskie w Gnieźnie z rąk biskupa Likowskiego. Następnego dnia odprawił swoją pierwszą Mszę św. w kaplicy św. Józefa przy Szpitalu Dziecięcym w Poznaniu. W jego Mszy prymicyjnej uczestniczyli rodzice, krewni i znajomi. Końcowa opinia o ks. Kazimierzu Rolewskim, wystawiona przez ks. Biskupa Kloske brzmiała następująco: „Fiet decus cleri et gaudium fidelium” (będzie ozdobą kleru i radością wiernych). Te słowa biskupa brzmią dzisiaj jak prorocstwo.

## DUSZPASTERZ EMIGRANTÓW POLSKICH

### Duszpasterz Polaków na emigracji

Ksiądz Kazimierz Rolewski był maksymalistą. Nie zadawała się spełnianiem tylko samego obowiązku. Dowodem tego jest fakt zapisania się, jeszcze w czasie studiów seminaryjnych, na studia historii i pedagogiki w Królewskiej Akademii w Poznaniu. Osiem lat po święceniach kapłańskich (w roku 1919) podjął jeszcze studia filozoficzne na Uniwersytecie Poznańskim, słuchał także wykładów z historii, pedagogiki, prehistorii i paleografii. W roku 1926 rozpoczął studia teologii moralnej w Warszawie. W dniu 28 czerwca 1927 roku zdobył tytuł magistra teologii, a 7 lipca 1929 roku tytuł doktora teologii moralnej. Warto jednak prześledzić kolejno poszczególne etapy życia kapłańskiego ks. Rolewskiego, aby dostrzec jego dynamizm duszpasterski i ogromną pracowitość.

### DUSZPASTERSTWO W SAKSONII (1911-1916)

Jak już wiemy, Kazimierz Rolewski złożył maturę w Lipsku. Znał już wówczas tamtejsze środowisko Polaków, którzy pracowali w Saksonii jako wychodźcy z Polski, a religijnie byli jak owce bez pasterza. Już w czasach seminaryjnych myślał o pracy duszpasterskiej wśród Polaków na wychodźstwie. Chciał podjąć te prace tylko na kilka lat. Rozmawiał na ten temat z ks. biskupem Likowskim jeszcze przed święceniach kapłańskimi i od niego otrzymał zapewnienie, że będzie skierowany do duszpasterstwa w Saksonii. Rozmowa jednak nie zaowocowała konkretnymi decyzjami, stąd alumn Rolewski napisał do ks. biskupa osobny list – jakby memoriał – w sprawie przyszłej misji w Saksonii. Zastrzegł sobie, że nie chce być personalnie włączony do diecezji niemieckiej, chce być na pierwszym miejscu duszpasterzem Polaków, a tylko dodatkowo Niemców. Nie chciał być wikariuszem niemieckim. Prosił biskupa o zorganizowanie osobnego wikariatu dla Polaków w całej Saksonii. Praca dla Niemców mogłaby być prowadzona tylko dorywczo. W tej sytuacji prosił ks. biskupa, aby pozwolił mu przez jeden rok pracować w diecezji poznańskiej, a następnie dopiero w Saksonii. Prośba ks. Rolewskiego została przyjęta z pewną zmianą, bo ksiądz Biskup wysłał go do Saksonii na jeden rok, dwa miesiące po święceniach, z wyraźnym przeznaczeniem do duszpasterstwa Polaków „ad pastorandos Polonos”.

Największym przeciwnikiem tej misji ks. Rolewskiego w Saksonii był jego ojciec. Jako patriota z krwi i kości nie wyobrażał sobie tego, że jego syn ma być duszpasterzem Niemców, interweniował nawet w tej sprawie w Kurii Poznańskiej. Oto fragment listu: „Nigdy (z tym) pogodzić się nie zdołam, aby mój syn pracował dla dobra obcych. Niemcom chodzi o to, aby go

mieć dla siebie, bo brak im księży. (Będą zabiegać o to), aby go przeinaczyć dla siebie”. Kopię listu skierowanego do Kurii, ojciec przekazał także swemu synowi Kazimierzowi. Ksiądz Rolewski usiłował zrozumieć ojca, ale słyszał też wołanie Boże, aby poświęcić się duszpasterstwu Polaków, wychodźców w Saksonii. Sprawa była już przesądzona.

## **WARUNKI PRACY W SAKSONII**

Ksiądz Rolewski wyjechał do Saksonii 1 marca 1911 roku jako duszpasterz Polaków na wychodźstwie. Faktycznie ustanowiono go tam duszpasterzem w parafii niemieckiej, w której brakowało wikariusza. Polakom mógł poświęcić tylko wolne chwile, i to bardzo nieliczne. Prócz tego były problemy z jego zatwierdzeniem przez Ministerstwo w Dreźnie. Pozorną przeszkodą było to, że nie studiował teologii na uczelni niemieckiej. Został przydzielony do parafii w Miśni n. Łabą, która liczyła 3 tys. wiernych, w tym około 600 Polaków. W całej Saksonii mieszkało 50 tys. Polaków. Na prace sezonowe przybywało dodatkowo 300 tys. Polaków. Praca duszpasterska dla 350 tys. Polaków była misją ogromną, ponad siły i możliwości jednego człowieka. A tymczasem ks. Rolewski miał rozliczne zajęcia w parafii niemieckiej, w kościele, prócz tego tygodniowo 19 godzin lekcji religii w szkole i prace kapelana w czterech stowarzyszeniach. Rzadko kiedy miał czas wolny, jeszcze rzadziej jakiś wieczór dla siebie. Rozumiemy dylemat młodego kapłana: pojechał do Saksonii, aby być duszpasterzem Polaków, a dla nich praktycznie nie miał czasu.

Sytuacja musiała być już dramatyczna, skoro ks. Rolewski stawił wniosek do Konsystorza w Dreźnie prosząc, aby z dniem 1 stycznia 1912 roku zwolniono go z pracy duszpasterskiej w Niemczech. Później wyjaśnił, że podjął taką decyzję, bo jego główne zadania duszpasterskie zostały udaremnione.

## **Apostoł Polaków w Saksonii**

Ksiądz Rolewski dostrzegał cztery grupy Polaków w Saksonii, które koniecznie potrzebowały opieki duszpasterskiej:

1. Stara emigracja (10-20 lat). Ci Polacy byli już zgermanizowani, żyli w małżeństwach mieszanych, z księdzem rozmawiali po niemiecku, część z nich miała kontakty z niemieckimi towarzystwami katolickimi.

2. Najliczniejsza była grupa młodzieżowa. Oni czuli się Polakami, co pewien czas odwiedzali swoje domy rodzinne w Polsce. Byli jednak bez opieki duszpasterskiej i oddalali się od Kościoła. Mieszkali przeważnie w dawnych koszarach wojskowych, szybko ulegali zgorzeniu. Niektórzy z nich rok, a nawet dwa nie byli w kościele, nie przyjmowali sakramentów świętych, unikali nawet polskiego księdza. Ich zgubą było pijaństwo, niemoralność i rozrzutność. Trwonili wszystko, co zarobili. Ta grupa najbardziej potrzebowała kapłana.

3. Trzecią grupę stanowiło około dwustu rodzin, które miały dobry kontakt z Kościołem, brały udział w nabożeństwach, przystępowały do sakramentów świętych.

4. Czwartą grupę stanowili robotnicy sezonowi, pracujący przeważnie na roli. Oni zwykle chodzili regularnie do kościoła.

Z wszystkimi tymi grupami ks. Rolewski nawiązywał kontakty. Niezależnie od duszpasterstwa dla Niemców, gromadził Polaków i dla nich odprawiał nabożeństwa. Chciał dla nich odprawiać wieczory misyjne, ale nie otrzymał zezwolenia. Czynniki rządowe nie zgodziły się także na założenie Towarzystwa Robotników Polskich. Księdza nie wpuszczano nawet do szpitali i więzień. Jego dzień był tak wypełniony pracą, że brakowało sił na duszpasterstwo domowe, nawet w godzinach wieczornych. Ksiądz Rolewski chciał urządzić misje dla Pola-

ków w różnych miejscowościach (prosil go oto sami księża niemieccy), ale proboszcz Miśni nie wyraził na to zgody. Jednak trzy razy udało się ks. Rolewskiemu wyjechać na taką dwudniową misję (w sobotę i niedzielę). Przedsięwzięcie to było bardzo forsowne. Spowiedzi słuchał przez całą noc, odprawiał liczne nabożeństwa, ale w poniedziałek musiał już być w szkole na lekcjach religii. Po jednej takiej misji nawet zemdlął z wycieńczenia.

Ważnym odcinkiem jego pracy było uporządkowanie spraw małżeńskich Polaków. Wielu żyło bez ślubu. Nie mogli swego życia uregulować, bo zwykle nie mieli żadnych dokumentów. Trzeba im było pomóc. Ksiądz Rolewski sprowadzał nawet potrzebne dokumenty z Polski. Dodatkowym utrudnieniem był jeszcze fakt, że wielu Polaków było analfabetami. O pomoc w załatwianiu spraw małżeńskich prosili go Polacy z całej Saksonii. Na taką działalność pozostawały mu przeważnie tylko noce. Po pewnym czasie ks. Rolewski pisał: „znajduję się między młotem, a kowadłem. Polacy przystępują z prośbą, bym im założył towarzystwa, Niemcy skarżą się, że nie dość im się poświęcam. To mnie przekonało, że pracy dla Niemców i Polaków nie da się połączyć”. Gotów był nawet opuścić Saksonię pod warunkiem, że będzie tam dojeżdżała okresowo większa grupa kapłanów z Poznańskiego. Ksiądz Prymas Dalbor spełnił prośbę ks. Rolewskiego i powołał go na parafię w Trzcielu, w diecezji poznańskiej. Jednak biskup niemiecki i Polacy w Saksonii nie chcieli go puścić. Zrezygnował z parafii w Trzmielu dopiero wówczas, gdy biskup niemiecki z dniem 1 kwietnia 1912 roku zwolnił go ze służby państwowej i zaproponował stanowisko prywatne w Dreźnie, gdzie będzie się mógł zająć wyłącznie duszpasterstwem wśród Polaków. To ostatecznie zdecydowało, że ks. Rolewski pozostał w Saksonii. Zaczął rozwijać swoją działalność wśród Polaków, ale jego nowe stanowisko wymagało jeszcze decyzji Ministerstw Saksonii. Minął prawie rok, a decyzji nie wydano. Ksiądz Rolewski opadał z sił. Biskup niemiecki interweniował w ministerstwie. Ksiądz Rolewski tracił już nadzieję, cierpiał także wiele na skutek nagonki prasowej prowadzonej przeciw niemu i przeciw jego ojcu. Dowiedział się także, iż ministerstwo stawia trudności, a nawet w jego sprawie rozsyła ankiety do księży niemieckich. Był gotów opuścić Saksonię tym bardziej, że stan jego zdrowia zaczął się pogarszać. Z drugiej strony rozumiał, że duszpasterstwo dla Polaków w Saksonii musi być kontynuowane. Pisał: „Z odejściem moim, sprawa duszpasterstwa polskiego w Saksonii upaść nie może”. Musi przyjść nowy kapłan na urząd kapelana w Dreźnie. Ksiądz Rolewski był gotów pozostać jeszcze przez krótki czas, aby przygotować teren dla swego następcy.

### **Kapelan Polaków w Dreźnie**

Ksiądz biskup Schafer, w porozumieniu z organizacją polską w Dreźnie i z ks. biskupem Likowskim w Poznaniu, przeprowadził swoją myśl i powstrzymał księdza Rolewskiego od opuszczenia Saksonii. Trzeba także zaznaczyć, że środowiska polonijne w Dreźnie walcząc o pozostanie ks. Rolewskiego w Niemczech, posługiwały się nawet argumentami niegodnymi, ubliżały mu, stawiały krzywdzące zarzuty, atakowały, także jego ojca. Do ataku, na ks. Rolewskiego, ale z odmiennymi zarzutami, wystąpiła prasa niemiecka. Te ataki środowisk polonijnych i niemieckich wymagały od ks. Rolewskiego heroizmu, spokoju ducha i poddania się woli Bożej. Gdyby nie miał tego hartu ducha, mógłby się łatwo załamać.

Biskup Saksonii długo walczył o kapelanię dla Polaków w Dreźnie, ale dopiął swego. Natychmiast listownie powiadomił o tym ks. biskupa Likowskiego w Poznaniu, a ten pismo biskupa niemieckiego przekazał ks. Rolewskiemu, aby sam zdecydował, czy dla dobra dusz zostanie w Niemczech. Terenem pracy ks. Rolewskiego było odtąd Dreźnie i prowincja. Formy tej działalności można ująć w czterech punktach:

1. Głównym środkiem oddziaływania na Polaków w Niemczech były Misje. Urządzał je w niedziele i święta (około 70 misji w ciągu roku). Nawiedzał ośrodki polonijne. Przedtem rozsyłał odezwy, apele, ulotki. Wysyłał je pocztą, drukował w polskich gazetach. Dwa dni przed samą Misją jechał do danej miejscowości, odwiedzał chorych Polaków obojętnych dla wiary. W sobotę po południu rozpoczynał słuchanie spowiedzi. Słuchał nieraz całą noc i całą niedzielę, z małymi przerwami (wspomina, że czasami spowiedź trwała 20 godzin). Ksiądz Rolewski przyciągał do siebie ludzi, miał jakiś wyjątkowy charyzmat, reszta już była dziełem łaski Bożej. Kruszały ludzkie serca, łączyły z Bogiem Polacy musieli pokonać wielkie odległości, przybywali koleją lub pieszo, czekali przy konfesjonale nieraz dzień, a nawet dłużej. Rocznie ponad 15 tys. osób korzystało u niego ze spowiedzi świętej. W czasie Misji ks. Rolewski wygłaszał kilka nauk na różne tematy, odprawiał nabożeństwa, organizował grupowe zebrania. Gdy Misja odbywała się w większych miastach, ks. Rolewski prosił czasami innych księży z diecezji, by pomogli w słuchaniu spowiedzi świętej. Kapłani przyjeżdżali bezinteresownie, poświęcając nieraz swoje wakacje. W czasie Misji wykazywał się wyjątkową oryginalnością i wyjątkową gorliwością.

2. Drugim polem pracy duszpasterskiej wśród Polaków były towarzystwa. Zakładał je w Dreźnie i na prowincji, wszędzie, gdzie były większe skupiska Polaków, mimo wrogiej akcji liberalnych gazet niemieckich, zwłaszcza protestanckich, które w tej działalności dopatrywały się polskiej agitacji i propagandy socjalistycznej. Ksiądz Rolewski miał jednak zupełnie inne intencje. Pisał przecież: „Celem tych towarzystw jest budzenie oświaty i ducha religijnego między ludem”. Zebrania te sam często musiał przygotowywać, ustalać ich program, wygłaszać referaty i przewodniczyć. Nie mógł liczyć na innych, bo wśród ludu polskiego brakowało inteligencji. Jednym z takich towarzystw, któremu poświęcał wiele czasu, był zespół śpiewaczy „Lutnia” w Dreźnie. Przez cały Wielki Post roku 1913 wygłaszał ks. Rolewski w każdą niedzielę wykłady religijno-naukowe w Dreźnie na sali Towarzystwa Przemysłowców Polskich.

3. Trzecim zakresem działalności ks. Rolewskiego była akcja społeczna. Musiał być doradcą i agentem w rozmaitych sprawach i prowadzić rozliczną korespondencję. Wielu Polaków było analfabetami. Często nie znali też języka niemieckiego. Ksiądz Rolewski musiał w ich sprawach chodzić do urzędów, do sądów, do konsultorów, aby bronić ich praw. Czynił to chętnie, bez najmniejszego niezadowolenia, czynił to z radością, bo mógł w ten sposób przysłużyć się biednym, opuszczonym rodakom.

4. Sporo czasu zajmowały ks. Rolewskiemu częste podróże do chorych, aby ich pojednać z Bogiem, pocieszać i okazać konieczną pomoc. Były to nawet podróże dalekie, bo Polacy byli w Niemczech bardzo rozproszeni. Niezależnie od właściwego duszpasterzowania ks. Rolewski musiał zajmować się sprawami finansowymi, administracyjnymi, prowadzić korespondencję urzędową. W tej olbrzymiej pracy pomagał mu osobisty sekretarz. Rozległa działalność ks. Rolewskiego pochłaniała także znaczne sumy pieniężne. Sam podał informację w specjalnym apelu z roku 1915, że suma wydatków na Misję Polską dochodziła rocznie do 3 tys. marek. Trzeba było płacić za druki, portoria, podróże do chorych, do jeńców wojennych, na zebrania różnych towarzystw, pokryć koszty podróży księżom, którzy bezinteresownie przybywali z pomocą duszpasterską, zapewnić im utrzymanie w czasie pobytu w Saksonii. Musiał się natrudzić, aby zdobyć potrzebne fundusze. Pochodziły one przede wszystkim z Polski, ze wszystkich trzech zaborów. W pierwszych latach otrzymywał także pomoc z Kurii Biskupiej w Poznaniu. Gdy został kapelanem przy kościele nadwornym w Dreźnie, otrzymywał także roczną pensję od rządu saskiego. Składki Polaków na nabożeństwach były niewielkie, pokrywały zaledwie koszty podróży i przygotowania nabożeństw. Trwająca I wojna światowa pogorszyła jeszcze sytuację finansową w działalności ks. Rolewskiego. Był zmuszony wydać specjalny apel, w którym prosił o pomoc dla Polskiej Misji w Saksonii. Rozesłał setki ulotek

wraz z przekazami pocztowymi na ofiary. Napisał m.in.: „Dopomagałem sobie dotąd, jak tylko mogłem. Ale obecnie nie widząc innej drogi wyjścia, a nie chcąc dać upaść tak ważnemu dziełu, jakim jest Misja Polska na obczyźnie, uciekam się z ufnością do serc dobrotliwych, prosząc o litość i pomoc.

### **Apostoł jeńców wojennych**

Z chwilą wybuchu I wojny światowej pojawił się nowy problem duszpasterski: praca w obozach dla jeńców wojennych. Ten okres działalności obejmuje lata: 1914-1916. Księdzu Rolewskiemu podlegało sześć obozów jenieckich. Pomocą duchową trzeba było otoczyć Polaków, Francuzów i Rosjan. Do tych obozów jeździł co miesiąc, czasem nawet częściej, niósł pociechę religijną, a także materialną (paczki żywnościowe). Głównym zadaniem ks. Rolewskiego była nauka wiary (także w języku francuskim), słuchanie spowiedzi świętej, a nawet misje. W lutym 1916 roku ks. Rolewski zorganizował misje w Budziszynie i w Königsbrück. Nauki głosił wraz z ks. Warmińskim, zaproszonym z Kościana. Jeńcy z uwagą słuchali Słowa Bożego, a potem tłumnie garnęli się do konfesjonałów.

Dnia 6 lutego 1916 roku przybył do obozu w Königsbrück biskup z Drezna i celebrował Mszę św. pontyfikalną. Kazanie tłumaczył ks. Rolewski. Jeńcy francuscy śpiewali Mszę czterogłosową, Polacy – stosowne pieśni, a przygrywała orkiestra złożona z Polaków, Francuzów i Rosjan pod batutą jeńca Polaka. Ta misja była połączona ze spowiedzią wielkanocną; niektórzy z jeńców przystąpili także do sakramentu bierzmowania. Przybycie ks. Rolewskiego do obozu było zawsze wielką radością. Obóz był otoczony drutami kolczastymi, nikogo nie wpuszczano. Przepustkę miał tylko ks. Rolewski. Jeńcy polscy wypytywali go o to, co się dzieje w Polsce. Niektórzy chcieli nawet uciekać do kraju. Ksiądz Rolewski ich od tego powstrzymywał tłumacząc, że jest to bezsensowne. Pośredniczył natomiast w wysyłaniu listów do rodzin. Budował wszystkich swoją głęboką wiarą. Bywało, że czasami słuchał spowiedzi dzień i noc, i nie zdążył wszystkich chętnych wypowiadać – musiał w obozie pozostać jeszcze na drugi dzień.

Trzeba także zaznaczyć, że Niemcy, z chwilą wybuchu wojny, polskich robotników sezonowych zamykali w obozach i traktowali ich jako jeńców wojennych. Nieraz ci uciekali z obozów, aby spotkać się ze swoimi rodzinami, aby udać się na Mszę św. Byli z tego powodu karani, a nieraz aresztowani. Ksiądz Rolewski pośredniczył, uwalniał z więzień. Doznawał od władz niemieckich wielu przykrości, chciano go nawet usunąć ze stanowiska kapelana. Jeńcy wojenni zapamiętali sobie dobrze ks. Rolewskiego, który ich ratował w tamtych trudnych czasach. Pamięć o nim przetrwała długie lata. Świadczą o tym listy, a także pewien fakt z 1937 roku. Oto w okolicy pierwszej rocznicy śmierci śp. Ks. Rolewskiego zawieszono na murach warszawskich kościołów klepsydrę o następującej treści:

„Uroczysta Msza św., żałobna o spokój duszy śp. Ks. Doktora Kazimierza Rolewskiego zostanie odprawiona w dniu 13 marca 1937 roku o godz. 8.00 w kościele św. Marcina w Warszawie przy ul. Piwnej.

O tej pierwszej rocznicy śmierci Wielkiego Kapłana, Kaznodziei i Nieodżałowanego Pocieszyciela, Sługi Bożego i Patrioty polskiego powiadają wdzięczni warszawiacy, byli jeńcy obozu w Königsbrück w latach 1914-1915 i zapraszają wszystkich wiernych w Chrystusie do wzięcia udziału w tym nabożeństwie”.

Jest to bardzo wymowne, że jeńcy wojenni nie zapomnieli o ks. Rolewskim nawet 20 lat po opuszczeniu obozu.

### **Duszpasterstwo w Kolonii Polskiej w Dreźnie**

Na pewno wielu mieszkańców Ostrowa zwiedzało słynny Zwinger w Dreźnie i kościół królewski (Hofkirche), ale chyba niewielu miało świadomość tego, że tam właśnie przed laty działał ks. Kazimierz Rolewski. Centrum jego działalności była tzw. KOLONIA POLSKA, skupiająca w sobie najstarszą emigrację polską. Był tam znaczny procent inteligencji. Także młodzież polska kształciła się w szkołach średnich w Dreźnie. Powstawały liczne kółka młodzieżowe, na których ks. Rolewski prowadził od czasu do czasu wykłady z historii Polski, a nawet uczył poprawnej mowy polskiej. Mając liczne znajomości, potrafił Polakom wystarać się o prawo wstępu do Biblioteki Królewskiej, co im bardzo ułatwiało pracę naukową. Mieszkanie ks. Rolewskiego znajdowało się przy kościele królewskim, zbudowanym przez króla Augusta II Mocnego. Było ono bardzo ubogie, a mimo to, ks. Rolewski utworzył w nim ognisko polskie. Tam katechizował dzieci, głosił konferencje, odczyty, organizował specjalne zebrania, aby podtrzymywać ducha polskiego i religijnego. To jest znamienne, że zawsze w dziejach polskiej emigracji czynnik religijny i narodowy były ze sobą ściśle związane. Z drugiej strony trzeba zauważyć, że wrogowie Polski zawsze usiłowali wytepić religijność i narodowość. Z tego samego powodu ks. Rolewski opiekował się gorliwie polskimi grobami na cmentarzu w Dreźnie, gdzie pochowano wielu wspaniałych Polaków. O tym okresie pracy pisze sam ks. Rolewski: „Bóg błogosławił mojej pracy widocznie, ale nie szczędził mi trudów, a nawet ciężkich doświadczeń”.

Wpływ ks. Rolewskiego na emigrantów był ogromny. Świadczy o tym także list byłego emigranta z Częstochowy, list pisany w 1934 roku po Mszy radiowej transmitowanej z Poznania, w czasie której ks. Rolewski, już jako rektor poznańskiego seminarium, głosił kazanie: „Ucieszyłem się, bo usłyszałem ten sam głos, który słyszałem bodaj co niedzielę w Meissen, w Dreźnie, na zebraniu Stowarzyszenia św. Wojciecha, głos naszego ukochanego kapelana, dobrego przewodnika i serdecznego opiekuna. Dziś, po przeszło dwudziestu latach, usłyszałem ten sam głos Ks. Prałata, Regensa i wychowawcy. Przewielebny Księżę Prałacie, za Twoją pracę i opiekę nad nami składam Ci, Dobry Kapłanie i patriota Polaku, serdeczne Bóg zapłać. Życzę Ci tylko jednego, by Twoi wychowankowie byli takimi jak Ty – dobrymi kapłanami i dobrymi patriotami”.

Nawet Niemcy mieli ogromne uznanie dla ks. Rolewskiego, podziwiali go i nazywali go „polskim biskupem”. Ksiądz Rolewski chciał wytrwać na swym posterunku, miał jednak wiele trudności, także finansowych. Zmuszony był zwrócić się nawet do Władzy Duchownej w Poznaniu o pomoc materialną. Podał szczegółowo powody, które go do tego skłoniły. Jego pensja roczna wystarczała zaledwie na pokrycie kosztów utrzymania i mieszkania. Tymczasem potrzebne były fundusze na wyjazdy na zebrania, nabożeństwa, wizyty indywidualne. Pomoc potrzebna była także polskim organizacjom katolickim dla Polaków, aby mogły egzystować. Pomocy wymagało także wielu żyjących w biedzie emigrantów. Z tego względu prosił o przydzielenie jakiejś prebendy, kapelanii lub altarii, bez obowiązku rezydencji, aby dochody z tych źródeł mógł przeznaczyć na polepszenie swej sytuacji materialnej.

Władza Duchowna przyznała ks. Rolewskiemu pomoc materialną w wysokości 600 MK rocznie.

### **Starania o powrót do Ojczyzny**

Sześć lat pracował ks. Rolewski poza Polską. Był to okres niezwyklej dzieł duszpasterskich. Gorliwy kapłan przetrzymał wszelkie burze, ale zdrowie stargał i siły wyczerpał. On był maksymalistą, nie umiał się oszczędzać, a widząc kres swych możliwości wystosował list

do ks. Prymasa Edmunda Dalbora (urodzonego w naszym Ostrowie) i prosił o odwołanie z Saksonii i przydzielenie mu placówki duszpasterskiej w jego rodzinnej diecezji poznańskiej.

Wymieniał różne powody swej decyzji, ale trzy były decydujące.

Pierwszym i najważniejszym powodem był ciągle pogarszający się stan zdrowia, sam pisał: „Jestem wyczerpany, zaczynam poważnie szwankować na zdrowiu, jestem mało odporny na przeziębienie. Czuję, że oczy, gardło, żołądek, płuca są bardzo nadwyżone. Obawiam się, że wnet stanę się zupełnie niezdolnym do pracy i będę ciężarem dla diecezji”.

Drugi powód to nadmiar pracy: „Już szósty rok pracuję bez wytchnienia dla uchodźstwa. I nie przesadzam, gdy powiem, że przez cały czas byłem pracą ponad siły obarczony”. Zaznaczał, że brak mu sił, by pracować intensywnie, tak jak dawniej.

Ważnym powodem dla niego były także sprawy materialne, bo dotąd nie mógł spłacić długów z lat studenckich. Niektóre należności miał spłacać po święceniach, ale w Saksonii było to niemożliwe. Wszelkie pieniądze, także osobiste, były przeznaczane na cele duszpasterstwa Polaków na obczyźnie.

Ciałem był w Saksonii, a sercem w Polsce. Na pewno nie był z zamiłowania emigrantem, bo pisał do patrona w Niechanowie: „Tęsknię bardzo za Krajem, dłużej w Saksonii pozostać nie mogę”.

Jego decyzja nie miała nic wspólnego z dezercją. Ciągle miał na uwadze los religijny Polaków i stąd gorąco prosił o następcę. Pragnął, aby możliwie szybko przybył do Drezna. Chciał go zapoznać z pracą duszpasterską dla Polaków na wychodźstwie. Miał wielkie poczucie odpowiedzialności: „Niezmierną szkoda byłoby, gdyby Misja Polska w Saksonii upadła, dlatego najusilniej błagam, aby utrzymać nadal dzieło podjęte z tak wielkimi trudami”. Wiadomo, że władze niemieckie były niechętne jego ożywionej działalności, im nie zależało, tak jak jemu, na ratowaniu ducha polskiego i religijnego. W prasie nadal pojawiały się głosy przeciw akcji polskiego duszpasterza. Upadku Misji pragnęły niemieckie koła polityczne, szczególnie protestanci w Saksonii. Ich pragnieniem było ogarnąć Polaków swym wpływem, sprotestantyzować i zgermanizować. A ksiądz Rolewski paraliżował ich wpływy. Chciano pozbyć się gorliwego kapłana i wpływano na konkretne czynniki, które mogły tego dokonać. Ich pragnieniem było to, aby ewentualny następca księdza Rolewskiego prowadził pracę z mniejszym poświęceniem, z większą ostrożnością.

Ksiądz Prymas Dalbor uznał argumenty ks. Rolewskiego, wyraził mu gorące uznanie i wdzięczność za działalność pełną poświęcenia i przyrzekł przysłać następcę. I tak się stało, bo ks. Prymas posłał do Drezna ks. Edmunda Klitschke ze Środy, a ks. Rolewskiego odwołał z dniem 1 maja 1916 roku do Polski, na placówkę do Głuszyny pod Poznaniem. Kończąc pracę w Saksonii, ks. Rolewski miał dopiero 28 lat.

## PROBOSZCZ PARAFII WIELKOPOLSKICH

### **Duszpasterz w parafii Głuszyna**

Z dniem 1 maja 1916 roku ks. Rolewski objął administrację parafii Głuszyna k. Poznania. Parafia ta, ze względu na istniejącą tam kolegiatę św. Jakuba i fundacje ziemskie, przynależała od 1719 roku do prepozytury Kolegiaty św. Marii Magdaleny w Poznaniu, jako jej beneficjum. Liczyła prawie 6 tys. wiernych, obejmowała 21 wiosek (w tym także Starołąkę). Jej powstanie umieszcza się już w XII wieku. Murowana świątynia p.w. św. Jakuba pochodziła z XIII wieku.



Warunki materialne proboszcza były bardzo skromne. Plebania (dawny wikariat) nie była obszerna. Nie było światła elektrycznego, gazu, ani łazienki. Ksiądz Rolewski miał u siebie matkę i siostrę (która prowadziła gospodarstwo domowe). Fundusze nie starczyły na zaangażowanie pracownika biurowego. Musiał sam prowadzić biuro. Kosztowne było także utrzymanie dwóch koni potrzebnych, aby móc dotrzeć do wszystkich wiosek. Potrzebne były także pieniądze na cele społeczne i kulturalne. Wiele energii i czasu zajmowała księdzu Rolewskiemu administracja, a przecież jego zamiłowaniem było duszpasterstwo.

Praca jednego kapłana w tak wielkiej parafii nie była łatwa. Po pięciu latach wyczerpującej pracy wśród Polaków na emigracji, miał prawo do należnego odpoczynku. Nie skorzystał z tego, odprawił jedynie na przełomie lipca i sierpnia 1916 roku rekolekcje w klasztorze sióstr Cysterek w Marienthal k. Zgorzelca i rzucił się w wir pracy duszpasterskiej. Prócz nabożeństw i długich godzin w konfesjonale ks. Rolewski chodził po domach, pociągał obojętnych do Boga, nawracał. Odwiedzał chorych, biednych, pomagał, pocieszał. Energicznie zabrał się do reorganizacji i ożywienia towarzystw religijnych, gdy była potrzeba – zakładał nowe organizacje kościelne. Na ten temat pisał: „Wszystkie stowarzyszenia wymagają opieki. Ksiądz musi poświęcać czas na zebrania plenarne, zebrania zarządów. Chcąc być nie tylko funkcjonariuszem, ale duszpasterzem, trzeba się dużo obracać między ludźmi, chodzić za obojętnymi, zbałamuconymi, którzy już omijają kościół i sakramenty święte. Trzeba godzić małżeństwa powaśnione, baczyć na młodzież, bo ją dziś coraz trudniej utrzymać w karbach”.

Prócz bezpośredniego duszpasterstwa, w roku 1917 ks. Rolewski wiele czasu poświęcał na zapoznanie się ze swą wielką parafią. Aby skutecznie rozpoznać parafię sporządził w roku 1918 dokładny spis parafian. Okazało się, że ich liczba sięga 5.400 dusz. Katechizował sam w 9 szkołach (uczyło się w nich ogółem 465 dzieci), 250 dzieci przygotował do I Komunii Świętej. W październiku i listopadzie 1918 roku pojawiła się w parafii epidemia. Ksiądz Rolewski od rana do wieczora siedział na wozie dojeżdżając do odległych wiosek i zaopatrywał chorych. Przed Bożym Narodzeniem 1918 roku wracała z wojny fala żołnierzy. On ich witał, ale też zawsze oczyszczał ich dusze przez spowiedź świętą.

Szczególną troską otoczył Starołękę, wieś najbardziej odległą i największą. Mieszkańcy tej wioski (1500 osób) musieli dochodzić do kościoła w Głuszynie ponad 5 km. Byli to w większości robotnicy, ludność biedna, rzadko chodzili na Mszę Świętą. Ksiądz Rolewski zaraz po przybyciu do Głuszyny zaczął myśleć o budowie kościoła i cmentarza w Starołęce. Do dzieci kiedyś powiedział: „Tak daleko nie będziecie chodzić na religię, ja do was przyjdę”. I przyjeżdżał końmi, a nawet czasem chodził pieszo. Chodził po wiosce, szukał salki na punkt katechetyczny i na odprawianie nabożeństw. Już w roku 1917 prowadził katechezę na Starołęce. Po pewnym czasie udało mu się wynająć salę restauracyjną u pana Kempfa, dobrego katolika i tam zaczął odprawiać Msze św. i inne nabożeństwa. Zwykle przyjeżdżał do Starołęki w sobotę, słuchał spowiedzi świętej. W niedzielę rano odprawiał Mszę św. i potem jechał do Głuszyny. Zorganizował dla tych parafian odrębne duszpasterstwo, osobne nabożeństwa, katechizację i towarzystwa parafialne. Myśl o kościele w Starołęce ks. Rolewskiego nie opuszczała. Szukał terenu pod budowę kościoła. Myślał oczywiście o zbudowaniu zwykłej kaplicy, możliwie jak najtaniej. Okazja się nadarzyła. Na terenie parafii znajdowały się szopy, w których Niemcy przechowywali czołgi i broń. Wojna się skończyła. Szopy stały bezużytecznie. Kupił więc kilka szop do rozbiórki. Drewno z rozebranych szop parafianie przewozili na plac budowy kościoła. Także Niemcy na prośbę ks. Rolewskiego ofiarowywali materiały na budowę kościoła. Przy wznoszeniu świątyni pomagali wszyscy – dorośli, młodzież, a nawet dzieci. Każdy chciał coś przy budowie kościoła zdziałać, choć jeden dzień poświęcić dla Boga. Ksiądz Rolewski pracował razem z wiernymi, jak jeden z nich. Wierni, inspirowani przez kochanego proboszcza, budowali kościół bezinteresownie, współpracowali również w urzędza-

niu wnętrza świątyni. Potrzebne były obiekty towarzyszące. Ksiądz Rolewski kupił dom na plebanie, dom dla organisty, kościelnego. Nabył ziemię na cmentarz i wkrótce nowy cmentarz założył. Proboszcz cieszył się dokonaniem dzieła, cieszyli się parafianie, a nawet byli dumni z tego. Na koniec 1920 roku ks. Rolewski w nowej kaplicy – kościele odprawił rezurekcję. To wszystko absorbowało go bez reszty do tego stopnia, że nawet nie zdążył przygotować się do egzaminu proboszczowskiego. Prosił o przesunięcie terminu.

Ksiądz Rolewski był świadom, że ogrom prac duszpasterskich przerasta jego siły, stąd wysunął projekt, aby w Starołęce utworzyć nową, samodzielną parafię, a chwilowo przysłać tam wikariusza.

### **Samodzielną parafię w Starołęce**

Nowa parafia w Starołęce została przygotowana do samodzielnego istnienia. Można by teraz postawić pytanie, komu kierownictwo tej parafii zostanie powierzone. Nikt by nie przypuszczał, że ks. Rolewski sam postanowił być pierwszym proboszczem w tej nowej parafii, a Głuszynę oddać komuś innemu. Tak się jednak stało, bo zaraz po Wielkanocy 1920 roku ks. Rolewski poprosił ks. biskupa o przeniesienie go z Głuszyny do Starołęki. Interesują nas motywy, którymi się w tej sprawie kierował. Znajdziemy je we wniosku do biskupa. Oto one:

1. Ksiądz Rolewski włożył wiele pracy w przygotowanie Starołęki do samodzielnego istnienia jako parafii, umiłował tę nowo zorganizowaną placówkę i chciałby tam nadal pracować nad rozbudzeniem życia parafialnego.

2. Od dawna czuł zamyślenie i pociąg do duszpasterstwa miejskiego, a przecież Starołęka była już przedmieściem Poznania.

3. Chciał w Starołęce wykorzystać doświadczenie swej kilkuletniej pracy w centrach fabrycznych w Saksonii, gdzie nabrał doświadczenia w pracy duszpasterskiej z robotnikami.

Pragnienie ks. Rolewskiego się spełniło. W dniu 27 kwietnia 1920 roku otrzymał nominację na proboszcza nowej parafii w Starołęce. Trzeba jeszcze było nieco czasu, aby znaleźć kandydata na probostwo w Głuszynie, stąd ks. Rolewski dopiero 1 września 1920 roku przeprowadził się do Starołęki.

Na podstawie zeznań świadków (parafian) można podać rysy charakterystyczne duszpasterstwa ks. Rolewskiego w Głuszynie i Starołęce:

Do każdego się uśmiechał, był przyjazny, miły i wesoły.

Celebrował z namaszczeniem, a w twarzy jego było widać świętość.

Kazania jego były nadzwyczajne, poruszał serca, wymagał, a nieraz gromił, grzmiał na grzeszników.

Konfesjonał, to było jego ulubione miejsce działania.

Był wzorem modlitwy, modlił się na każdym kroku, nawet na wycieczce.

Jeździliśmy z nim na wycieczki, nam młodym poświęcał dużo czasu.

Wspomagał rodziny wielodzietne.

Był dobry i miłosierny, potrafił wszystkiego wyrzec się dla biednych.

Chodził pieszo lub jeździł do domów, gdzie byli obojętni wobec Boga.

Chorych otaczał niezwykłą miłością, odwiedzał ich często.

Wszyscy mówili, że on jest już świętym na ziemi.

Świątobliwego kapłana w Głuszynie i Starołęce dostrzegł także szatan i przy pomocy złych ludzi próbował go zniszczyć przez szerzenie bezpodstawnych oskarżeń, zarzutów i plotek, a nawet oszczerczych listów wysyłanych do władzy duchownej w Poznaniu. Prawdopodobnie te przykrości były powodem, że już w 1920 roku ks. Rolewski, za radą przyjaciół – kapłanów,

myślał o opuszczeniu dotychczasowej parafii. Zachęcano go, aby przeniósł się do Ruska, następnie do Godurowa, Leszna, Witkowa lub Niechanowa.

Tymczasem zaszły niespodziewane wypadki, które uniemożliwiły ks. Rolewskiemu przeniesienie się na inną parafię. Ksiądz Kardynał Dalbor otrzymywał liczne listy z terenu Niemiec, także z konsulatu polskiego (już na początku 1921 roku), z których wynikało, że położenie emigrantów polskich w Niemczech jest rozpaczliwe. Wołano o pomoc, aby obronić wiarę i narodowość Polaków. Ksiądz Kardynał wezwał do siebie ks. Rolewskiego i polecił mu przygotować się na krótki wyjazd do Niemiec, aby zbadać sytuację Polaków. W dniu 12 maja 1921 roku ks. Rolewski otrzymał z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie nominację na attache emigracyjnego przy Konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej w Berlinie z zadaniem opieki duchowej nad robotnikami polskimi. W związku z tą misją Kuria Arcybiskupia w Poznaniu zwolniła go czasowo ze stanowiska proboszcza w Starołęce. Były potem rozliczne problemy z jurysdykcją, funduszami potrzebnymi na działalność w Niemczech, a przede wszystkim z długim czekaniem na paszport. Misja ks. Rolewskiego miała objąć całe Niemcy, podzielone na dwie strefy. On miał duszpasterzować w Niemczech północnych i środkowych, jego pomocnikiem w Niemczech zachodnich miał być ks. Józef Fendel z Mühlheim. Ostatecznie dopiero 22 września ks. Rolewski udał się do Berlina.

## PONOWNIE Z MISJĄ EPISKOPATU W NIEMCZECH

### **Z misją Episkopatu Polski w Niemczech**

Dnia 24 września 1921 roku ks. Rolewski był już w Berlinie. Jako attache przy Konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej nawiązał kontakt z radcą konsularnym Zielińskim i otrzymał od niego następujące zadania:

1. Zwrócić się do biskupów niemieckich z prośbą o informacje dotyczące duszpasterstwa dla Polaków w ich diecezjach i zaproponować pomoc Episkopatu Polskiego.

2. W niedziele i święta wyjeżdżać osobiście w różne strony Niemiec i odwiedzać polskie ośrodki na terenie Łużyc, Saksonii, Pomorza, Brandenburgii, Westfalii, Nadrenii i Hamburga, aby poznać rzeczywiste potrzeby religijne wychodźców.

3. Zrelacjonować Episkopatowi Polski swoje spostrzeżenia i życzenia biskupów niemieckich, przedstawić swoje propozycje konieczne do usunięcia braków w duszpasterstwie dla Polaków.

4. W Biurze Konsularnym przejąć referat duszpasterski, moralno-społeczny i szkolno-oświatowy.

Ksiądz Rolewski złożył także wizytę konsulowi Rosemu i wicekonsulowi dr Wysockiemu. O wynikach rozmów powiadomił natychmiast Ks. Kard. Dalbora i obiecał nadsyłać sprawozdania miesięczne. Zgodnie z ustaleniami udał się do Delegatury Metropolitalnej Wroclawskiej w Berlinie i zaproponował swoją pomoc duszpasterską wśród Polaków. Przedstawił się jako wysłannik Episkopatu Polski i Rządu Polskiego z misją zbadania potrzeb religijnych wychodźców polskich. Delegat ks. Deitmer przyjął go chłodno i nieprzychylnie, oświadczył, że „pomoc ze strony Episkopatu Polskiego jest niepotrzebna, że ks. Kard. Bertram sam dba dostatecznie o opiekę duchową dla polskich diecezjan, gdyż ma wystarczającą liczbę księży mówiących po polsku”. Twierdził, że duchownym z Polski nie można zaufać, gdyż względy nacjonalistyczne stawiają ponad religijne. Ksiądz Deitmer w ogóle dziwił się misji ks. Rolewskiego, która jego zdaniem wygląda na kontrolowanie ks. Kardynała Bertrama, albo wchodzenie w jego kompetencje. Ksiądz Rolewski odpierał zarzuty i twierdził, że przybył do Niemiec

przynaglany nieustannym wołaniem ludu polskiego o polskich duszpasterzy oraz na prośby całego Episkopatu Niemieckiego, aby rozeznąć się w sytuacji i zaofiarować pomoc duszpasterską tam, gdzie jest ona potrzebna. Delegat wrocławski replikował mówiąc, że biskupi niemieccy do Polski kapłanów niemieckich z taką misją nie wysyłają. Stawiał anonimowe i niesprawdzone zarzuty świadczące rzekomo o nietolerancji kapłanów w Polsce. „Duchowieństwo polskie, zamiast oświecać lud we wierze, zanadto bawi się w politykę”. Ksiądz Rolewski na te zarzuty już nie odpowiadał, ale zaofiarował swoją pomoc duchową. Delegat biskupi pomocy ks. Rolewskiego nie przyjął, obiecał jedynie, że poinformuje kard. Bertrama o treści odbytej konferencji.

Ksiądz Rolewski widząc, że jego misja w Berlinie nie została przyjęta, postanowił udać się do innych diecezji, aby spotkać się z tamtejszymi biskupami niemieckimi. Konsulat Polski w Berlinie nie miał jednak zamiaru tak szybko zrezygnować z misji ks. Rolewskiego. Obiecano interwencje na drodze dyplomatycznej, aby dopuścić polskich księży do pracy duszpasterskiej w diecezji wrocławskiej i nawet w samym Berlinie. Tymczasem pojawiły się nowe trudności, tym razem natury finansowej. Ksiądz Rolewski nie otrzymywał dotąd żadnej pensji ani funduszy na prowadzenie swej misji. Sytuacja musiała być dramatyczna, bo ks. Rolewski napisał zdecydowany list: „Jeśli do Bożego Narodzenia rząd polski nie załatwi kwestii pensji, wrócę do domu na dobre, ale z Polski będę kierował misjami polskimi w Niemczech, a im upaść nie pozwolę”.

Aby usunąć przeszkody ze strony czynników kościelnych, Konsulat polski opracował kwestionariusz – ankietę do wszystkich towarzystw polskich i organizacji, aby uzasadnić konieczność misji polskich kapłanów na terenie Niemiec. Do tej akcji włączył się także Komitet Narodowy Polaków, przez cały październik i listopad wysyłał i zbierał kwestionariusze oraz przysyłał je do Konsulatu. Zasadnicze pytania ankiety były następujące:

1. Ile dusz liczy parafia w ogólności?
2. Ilu Polaków należy do parafii?
3. Ilu księży pracuje w parafii i ilu mówi po polsku?
4. Czy ksiądz mówi płynnie po polsku, czy słabo?
5. Czy kapłan, wzgl. księża kapelani odnoszą się do polskich parafian przychylnie czy też wrogo?
6. Jaka jest tego przyczyna?
7. Jak częste są nabożeństwa polskie z kazaniem?
8. Czy są wam znane okolice z większą liczbą Polaków, którzy nie mają opieki duchowej w języku ojczystym?

Nadesłane kwestionariusze z różnych miejscowości przedstawiają bardzo różne sytuacje duszpasterskie. Są przypadki, gdzie duszpasterstwo polskie funkcjonuje dobrze, ale są i sytuacje negatywne. Bardzo często powtarzają się oświadczenia, że w parafii jeden lub dwóch kapłanów mówi słabo po polsku, czasem wcale, a bardzo często powtarza się zdanie „odnoszą się nieprzychylnie, a nawet wrogo do Polaków, nie zezwala się na polskie nabożeństwa. Ksiądz tu potrzebny, bo lud obojętnie i Kościół na tym cierpi”.

Ankieta wykazała, że Polacy są duszpastersko zaniedbani, misja polskich kapłanów jest potrzebna. Polacy się wynaradawiają, tracą kontakt z Polską, z życiem narodowym i religijnym. Niektórzy nawet już nie wiedzą, że są pochodzenia polskiego. Ankiety wykazały, że na tych terenach żyło ok. 50 tysięcy Polaków. Było ich z pewnością więcej, ale nie wszystkie nadesłały odpowiedzi. Na pewno nie objęto Polaków rozproszonych pojedynczo w wielu miastach i osiedlach. Misja ks. Rolewskiego była konieczna, trzeba jednak było pokonać wszelkie zapory.

## Generalna misja na całe Niemcy

Po rozpracowaniu skupisk polonijnych w Niemczech wschodnich i północnych ks. Rolewski zainteresował się Polonią w Niemczech zachodnich. Pierwsze kroki chciał skierować do miejscowych biskupów. Spotkania te trzeba było dobrze przygotować, stąd 27 września 1921 roku wysłał specjalne listy do biskupów z Münster, Paderborn, Osnabrück, Mainz i Fuldy. Biskupom przedstawił się jako wysłannik Episkopatu Polskiego, a także delegat Rządu Polskiego i pracownik Konsulatu Polskiego w Berlinie, którego celem jest kompleksowe opracowanie potrzeb w duszpasterstwie Polaków i ofiarowanie pomocy w tym zakresie biskupom niemieckim. Poinformował, że Episkopat Polski ma w planie utworzenie w Archidiecezji Gnieźnieńsko-Poznańskiej stowarzyszenia misjonarzy, którego członkowie, gorliwi kapłani diecezjalni, zobowiążą się na każdy rok w okresie letnim do kilkutygodniowej pracy duszpasterskiej wśród polskiego wychodźstwa za granicą. W listach tych prosił biskupów, by oni przedstawili swe życzenia w tej kwestii, wyraził także gotowość do złożenia im osobistej wizyty i odbycia konferencji na te tematy.

Pobyt ks. Rolewskiego w Berlinie był krótki. Już 30 września widzimy go w Essen. Został tam przydzielony do Konsulatu Polskiego i natychmiast rozpoczął swoją działalność: zgodnie z zapowiedzią odwiedzał biskupów niemieckich, odbywał wyjazdy misyjne na teren rozległej archidiecezji kolońskiej, organizował duszpasterstwo dla Polaków. Już w drodze do Essen odwiedził biskupa w Hildesheim, który zaproponował, aby co roku z misją specjalną do Polaków przyjeżdżał jeden ksiądz z Polski i prowadził działalność duszpasterską, od Niedzieli Palmowej aż do późnej jesieni. Biskup zapewni mu miesięczną pensję, a na cele tego duszpasterstwa przeznaczy składki z polskich nabożeństw. Te ofiary będą jednak pod nadzorem diecezji. Ksiądz biskup wystąpił także z propozycją, aby jeden z księży niemieckich pojechał na czas sezonu do Polski i tam uczył się języka polskiego. Dostrzeżono, iż opieki duszpasterskiej potrzebują także Polacy w Hamburgu, szczególnie na przedmieściu Wilhemsburg, gdzie znajdowała się znaczna kolonia polska. Ksiądz Rolewski wyraził gotowość natychmiastowego wyjazdu do Hamburga. Biskup jednak za tę gotowość podziękował, oświadczając, że Polacy w tym roku mieli już kilkakrotnie akcje duszpasterskie dla swego środowiska.

Drugim rejonem zainteresowania księdza Rolewskiego okazała się diecezja kolońska. Chciał złożyć wizytę kardynałowi Schulte'mu, nie zastał go, ale życzliwie przyjął go wikariusz generalny ks. prałat Voigt, i omówił z nim sprawy związane z duszpasterstwem wśród Polaków. Powiedział, że „księdzu polskiemu o wiele łatwiej trafić do serc swych ziomków, niż księdzu cudzoziemcowi”. Ksiądz Voigt skierował ks. Rolewskiego do działającego w Kolonii ks. Mazurkowskiego, aby tam statystycznie ustalić, które parafie diecezji kolońskiej potrzebują pomocy księdza z Polski. Ten kontakt został rzeczywiście nawiązany. Ksiądz Rolewski doszedł do przekonania, że nawet jeden kapłan nie jest w stanie obsłużyć duszpastersko Polaków w trzech diecezjach (Kolonia, Münster, Paderborn). Potrzeby były oczywiste. W samym Essen, liczącym 500 tys. Mieszkańców, było 25 tysięcy Polaków rozproszonych w 34 parafiach niemieckich. Część z nich gromadziła się przy kościele św. Józefa, gdzie duszpasterzował ks. Brandt, dobrze mówiący po polsku. Właśnie z nim ks. Rolewski omówił plan rekollekcji dla Polaków w całym okręgu przemysłowym, w 5 miastach.

O swej działalności i planach informował ks. Rolewski na bieżąco ks. Prymasa, działał i nadal czekał na odpowiedzi biskupów niemieckich. Był realistą, dostrzegał także trudności swej misji. Rząd Polski nie kwapił się zbytnio z ustaleniem stałej pomocy finansowej dla misji polskiej. Diecezje niemieckie nie wykazywały wielkiej życzliwości wobec duszpasterstwa polskiego. Prasa niemiecka publikowała antypolskie artykuły. W takich okolicznościach ks.

Rolewski oznajmił swym parafianom w Starołęce, że wróci do swej parafii i stamtąd będzie kierował misjami polskimi w Niemczech.

Atmosfera wobec duszpasterstwa polskiego w Niemczech nie była sprzyjająca. W jednym z berlińskich czasopism zarzucano, że Polacy są szowinistami, żądają nadzwyczajnych praw, szczególnie w dziedzinie religii, a przecież mają polskie Msze św., wielu księży niemieckich zna język polski i może Polaków duszpastersko obsłużyć. Polakom to nie wystarcza, żądają polskich duchownych z kraju. Pisano o rozwoju towarzystw polonijnych świeckich i kościelnych, wychowawczych, młodzieżowych. Widziano w tym nawet zagrożenie polityczne: „wzrasta polskie państwo w państwie niemieckim”. Pisano, że nawet Niemcy w Polsce nie mają tak dobrych warunków i takich swobód jak Polacy w Niemczech.

W takiej atmosferze działał ks. Rolewski. W dniu 13 października 1921 roku dotarł do Osnabrück, rozmawiał z wikariuszem generalnym tej diecezji i przekonał się, że Polacy pracują w większości jako robotnicy rolni i są bardzo rozproszeni w tej diecezji, która zresztą jest w olbrzymiej większości zamieszкана przez protestantów. Polacy giną w morzu protestantyzmu, obojętności religijnej, komunizmu i zgnilizmy moralnej. Wikariusz generalny tej diecezji zarzucał, że w Hamburgu byli kiedyś księża z Galicji, ale oni mieli rzekomo mało ducha religijnego, a rozbudzali przede wszystkim poczucie narodowe Polaków. Aktualnie jeden kapłan byłby potrzebny w diecezji na stałe, a przynajmniej kilku kapłanów na okres letni. Trudno omawiać szczegółowo wszystkie kontakty ks. Rolewskiego z poszczególnymi biskupami niemieckimi, starczy podać, że konferował z Władzami Duchownymi w Berlinie, Hildesheim, Kolonii, Paderborn, Osnabrück i Dreźnie. Wyniki tych rozmów były różne, ale nie bezowocne.

### **Dalekosiężne plany duszpasterstwa Polaków w Niemczech**

Wstępna misja księdza Rolewskiego w Niemczech trwała od 23 września do 17 grudnia 1921 roku. Sprawozdania z tej misji są dowodem jego zdolności dyplomatycznych, inwencji, przedsiębiorczości i niezłomnej akcji. Nie był to tylko czas nawiązywania kontaktów. Dyplomacja owszem, ale swoją drogą ks. Rolewski prowadził misje, rekolekcje, dni skupienia, słuchał spowiedzi, przewodniczył w zebraniach polskich stowarzyszeń kościelnych. Prowadził szczegółowy dziennik prac, stąd z grubsza można wyliczyć 16 miejscowości i większych skupisk polonijnych, w których się pojawiał, aby duszpasterzować. Najważniejszym elementem tej działalności były misje starannie przygotowane przez ogłoszenia w gazetach, ulotki, apele. Misje trwały zwykle cały tydzień. Wiemy jednak, że jego głównym zadaniem w tych trzech miesiącach miało być rozpoznanie stanu religijnego Polaków i potrzeb duszpasterskich. To zadanie spełnił sumiennie, dowodem tego jest referat z dnia 1 grudnia 1921 roku, (30 stron maszynopisu), w którym wnikliwie i rzeczowo ocenił sytuację, warunki pracy duszpasterskiej, przyczyny zła. Podał także swoje propozycje dotyczące rozwoju misji wśród Polaków.

Trzy zagrożenia pojawiły się wśród Polaków w Niemczech:

- a) wpływy rewolucyjnego socjalizmu
- b) wpływ protestantyzmu
- c) zamiar dalszej emigracji do Francji (z tym łączy się ogromna demoralizacja i rozpad małżeństw). Tam duszpasterstwo wołało również o kapłanów.

Aby zaspokoić te słuszne potrzeby, ks. Rolewski widział następujące działania:

1. Zorganizować w kraju Stowarzyszenie Księżów Misjonarzy dla Polaków w Niemczech.
2. Wysłać na stałe większą liczbę kapłanów dla Polonii niemieckiej.

3. Stworzyć instytucję misjonarzy objazdowych dla Polaków, którzy przybywają do Niemiec jako robotnicy na sezon letni.

Ksiądz Rolewski przekonał się, że w Niemczech przebywa na stałe około 750.000 Polaków, a liczba ta zwiększa się w okresie letnim przez przyjazdy robotników sezonowych. Z tego względu postulował, by pracę duszpasterską podjęło na stałe przynajmniej 10 polskich kapłanów, a 50 było do dyspozycji na potrzeby doraźne. Ks. Rolewski patrzył także dalej na Zachód, interesowało go duszpasterstwo Polaków we Francji. Nawiązał nawet kontakt z ks. Arkadiuszem Lisieckim, któremu Episkopat Polski zlecił podobną misję, zbadania stanu duszpasterstwa wśród Polonii francuskiej.

Powrót do Polski i do Starołęki zaplanował ksiądz Rolewski na dzień 19 grudnia 1921, chciał już święta Bożego Narodzenia spędzić w swej ukochanej parafii. Miał zamiar być proboszczem w Starołęce, a równocześnie organizować w Polsce centralę, która by zapewniła normalną opiekę religijną Polakom w Niemczech. Diagnoza sytuacji duszpasterstwa w Niemczech została postawiona. Przyszłość pokaże, czy propozycje doświadczonego duszpasterza emigracji polskiej zostaną podjęte i wykorzystane, czy wierni doczekają się takich „duszochwatów” jak ks. Rolewski.

Ksiądz Rolewski pełniąc misję specjalną w Niemczech, nieustannie myślał jednak o Starołęce, parafii, którą z taką miłością zorganizował. Działał tam, z woli Arcybiskupa kapłan zastępca, który odbywał studia specjalistyczne, dojeżdżał na wykłady. Ksiądz Rolewski pisał często listy, w których podawał bardzo szczegółowe instrukcje, co do pracy duszpasterskiej. Lękał się o to, czy kapłan studiujący jest w stanie zapewnić pełną opiekę duszpasterską parafianom. Kolejny zastępca studiował muzykę kościelną na Uniwersytecie Poznańskim. On też musiał dzielić czas między studia i pracę parafialną, Ks. Rolewski czuł się ojcem parafii, będąc w Niemczech pisał listy pasterskie do parafii i kazał je odczytywać z ambony. Z radością wrócił do Polski, stanął znów przy ołtarzu w Starołęce. Boże Narodzenie 1921 roku przeżywał już wśród swoich. Jego radość była jednak bardzo krótka. Na początku lutego 1922r. opustoszała, w dość dramatycznych okolicznościach, parafia w Ceradzu. Ksiądz Prymas upatrzył sobie ks. Rolewskiego i jemu powierzył osieroconą parafię wierząc, że on uratuje parafię i uspokoi umysły. W dniu 5 kwietnia 1922 roku objął parafię w Ceradzu, był przygotowany na najgorsze. Został przyjęty bardzo życzliwie. Zresztą jego ujmująca dobroć, uśmiech i błyszczące oczy działały jak oliwa na wzburzone umysły. Nawet arcybiskup dziwił się, że tak szybko w Ceradzu nastąpił pokój. Rzeczywiście, ks. Rolewski pozyskał serca wszystkich. Rozwinął działalność duszpasterską na wszelkie możliwości. Po wypełnieniu specjalnej misji w Ceradzu miał wrócić do Starołęki. Jednak już po kilku tygodniach pobytu w Ceradzu dowiedział się z ust ks. Arcybiskupa Dalbora, że ma niebawem objąć parafię w Ostrowie Wielkopolskim. Po ośmiu miesiącach Ceradz musiał pożegnać swego ukochanego proboszcza. Parafianie nie mogli się z nim rozstać. Żegnano go cały miesiąc. Parafianie mianowali go honorowym członkiem Towarzystwa Robotników i Honorowym Patronem Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Organizowano wieczorki pożegnalne, specjalne zebrania. W ostatnim dniu jego pobytu w Ceradzu, 26 listopada 1922 roku, Towarzystwo Młodzieży urządziło wieczornicę, przedstawiając sceny z życia św. Stanisława Kostki, deklamacje i śpiewy. Zapelniona sala ze wzruszeniem dziękowała swemu proboszczowi, żegnano go z wielkim żalem.

## PROBOSZCZ OSTROWSKI

### Objęcie parafii w Ostrowie Wielkopolskim

Fakt nominacji ks. Rolewskiego na parafię w Ostrowie Wielkopolskim miał być zachowany w tajemnicy. Tymczasem już w dniu 7 lipca 1922 roku wiadomość ta ukazała się w Orędowniku Ostrowskim i Kurierze Poznańskim. Może to dziwić, bo dekret nominacyjny otrzymał ks. Rolewski dopiero 28 lipca 1922 roku. Trzeba zaznaczyć, że ta nominacja została bardzo pozytywnie przyjęta przez kapłanów.

Ksiądz Rolewski przybył do Ostrowa dopiero 27 listopada 1922 roku. Kanoniczne przekazanie parafii nastąpiło w obecności dziekana, w dniu 17 grudnia 1922 roku. W Ostrowie była wówczas tylko jedna parafia, i liczyła ponad 30.000 wiernych. Istniało tu wiele organizacji katolickich, towarzystw świeckich, ale także organizacji nieprzychylnych dla Kościoła. Ostrow był miastem kolejarzy, a ks. Rolewski jako syn kolejarza znalazł z nimi szybko wspólny język. Miasto rosło, ludzi przybywało, przemysł był w powijakach, warsztaty kolejowe dopiero rozpoczynały produkcję. W Ostrowie było wielu bezrobotnych, wsłuchanych w hasła rewolucyjne. Panowała bieda, wzrastało niezadowolenie i na tym tle dochodziło nawet do rozruchów. Partie polityczne działały i obietnicami zyskiwały zwolenników. Ks. Prymas zainicjował wielką akcję społeczną, która miała przeciwdziałać niesprawiedliwości i bezrobociu. Właśnie na tle tych trudnych problemów gospodarczych i społecznych zabłyśnie działalność ks. Rolewskiego. Mając już bogate doświadczenie pracy z klasą robotniczą w Niemczech, pojawiał się wszędzie, gdzie był potrzebny, i był wszystkim dla wszystkich: dla zamężnych i biednych, dla inteligentnych i prostaczków. Pracował od rana do późnej nocy. Jego kleryk ks. Stanisław Matuszczak określił go następująco: „Był to tytan pracy, dla którego nic nie było za trudne”.

W wyniku tej bogatej działalności stał się ks. Rolewski duchowym przywódcą wielu stowarzyszeń kościelnych, a jako kapelan i doradca oddziaływał także wydatnie na towarzystwa świeckie. Był członkiem honorowym Koła Akademików Ostrowa, wybrano go członkiem Komitetu Bezrobotnych, pełnił funkcję opiekuna społecznego w Sierocińcu i Domu Starców, miał pod swą opieką szpital miejski. Opiekował się wojskiem, które brało udział we Mszach św. w kościele parafialnym. W tej rozległej pracy wspierało go 4 księża wikariuszy i kapelan wojskowy. Jego plan dzienny rozpoczynał się rano o godz. 5.00, a kończył po godz. 23.00. Uderza to, że ks. Rolewski w wirze zajęć szukał pomocy i pociechy w modlitwie, w adoracji Najświętszego Sakramentu i innych praktykach religijnych. Rozumiał bardzo dobrze potrzebę stałej łączności z Bogiem w zewnętrznej pracy duszpasterskiej. Ważnym elementem pracy duszpasterskiej było biuro parafialne. Działał w nim bardzo sumiennie, zorganizował biuro nowoczesnie. Pracę ułatwiał mu bardzo dobry i dzielny sekretarz. Prócz pracy ściśle duszpasterskiej zajmował się ks. Rolewski także pracą społeczną, pomagał ludziom w pisaniu wniosków, próśb i podań do różnych urzędów, instytucji i przedsiębiorstw. Nawał pracy duszpasterskiej i społecznej pochłaniał go zupełnie. Spotkań towarzyskich unikał, a gdy chodzi o alkohol, był abstynentem. Był natomiast częstym gościem w domach, gdzie byli chorzy i biedni. Niósł tam słowa pociechy, dobre rady i pomoc materialną.

Wielkim wydarzeniem, dobrze przygotowanym, była w Ostrowie ośmiodniowa wizytacja arcybiskupia w roku 1923, którą odbył ks. Prymas Dalbor, syn Ostrowa. Prawdopodobnie jednym ze skutków wizytacji był plan podziału wielkiej parafii. W planie była budowa kościoła p.w. św. Teresy w Ostrowie później postanowiono, że będzie to kościół p.w. św. Antoniego i kościoła p.w. św. Józefa w Jankowie Przygodzkim. Jako pierwszy został pobudowany kościół w Jankowie, wzorowany na słynnej drezdeńskiej „Frauenkirche”. Ks. Rolewski patrzył także w Ostrowie na opuszczoną i nieużywaną synagogę. Czynił starania u władz, aby ją przejąć, przebudować, przystosować do celów kultu i oddać ją na kaplicę dla jakiegoś domu zakonnego. Starania jednak utknęły w martwym punkcie. Dodatkowe prace spadły jeszcze na



barki ks. Rolewskiego, gdy 1 października 1924 roku został mianowany dziekanem dekanatu ostrowskiego.

Parafianie Ostrowa mówili, że ks. Rolewski wyróżniał się pracowitością, był w działaniu niezmordowany, wiecznie zajęty. Wszędzie był wołany, wszędzie musiał być. Prawie nie mógł podolać pracom, potrzebom, bo coraz więcej od niego żądano. Tam, gdzie płakali – płakał i on, tam gdzie się śmiali, i on się śmiał.

### **Wielka działalność duszpasterska w Ostrowie**

Aktywność ks. Rolewskiego w Ostrowie od samego początku była wprost bezgraniczna. Jego akcji duszpasterskich było bardzo wiele. Na czoło wysuwały się jednak dwa gigantyczne dzieła przeprowadzone przez niego:

ZJAZD KATOLICKI w Ostrowie Wielkopolskim w 1925 r.

WIELKA MISJA PARAFIALNA w 1926 r.

Chciejmy się przyjrzeć najpierw Zjazdowi Katolickiemu.

1. Wielkim przeżyciem dla Ostrowa, a nawet całej Polski był Zjazd Katolicki, który odbył się w dniach od 28-29 czerwca 1925 roku. W Wielkopolsce istniała już tradycja Zjazdów, które co roku odbywały się w innym mieście. Stały się one potężnym przejawem obecności Kościoła w życiu publicznym, wbrew usilnym zamiarom, aby misję Kościoła ograniczyć tylko do zakrystii.

Organizatorem Zjazdu Katolickiego w Ostrowie był Ks. Rolewski wraz z działaczami Ligi Katolickiej z Poznania (poprzedniczki Akcji Katolickiej). Do Ostrowa przybył na te dni Kardynał Dalbor, Prymas Polski w towarzystwie najbardziej znanych biskupów polskich a mianowicie: Ks. Arcybiskupem Teodorowiczem z Lwowa, ks. biskupem Augustem Hlondem z Katowic, ks. biskupem Przeździeckim z Podlasia, ks. biskupem Tymienieckim z Łodzi, ks. biskupem Laubitzem z Gniezna.

Miasto było odświętnie przybrane, godnie przyjęło ok. 4.000 uczestników Zjazdu z całej Polski. Nieprzeliczone tłumy ludzi wprost zalały miasto. W czasie sumy pontyfikalnej fara była szczelnie wypełniona uczestnikami. Różne organizacje reprezentowało 110 pocztów sztandarowych. Brały udział reprezentacje wojska i władz cywilnych. Kazanie wygłosił ks. kanonik Arkadiusz Lisiecki, dawny wikariusz ostrowski, późniejszy biskup katowicki. Kardynał Dalbor przewodniczył uroczystościom, ale był już bardzo schorowany i osłabiony.

Otwarcie Zjazdu nastąpiło w sali Teatru Miejskiego (dzisiejsze Ostrowskie Centrum Kultury przy ul. Wolności). Zjazd zagał prezes Ligi Katolickiej prof. Gantkowski z Poznania. Ks. Prymas powitał Zgromadzonych mówiąc m.in.: „Musimy starać się, aby w życiu publicznym religia miała wpływ... Zaniedbali tę sprawę katolicy francuscy i powoli wyparto Boga z parlamentu, z rządów, ze szkół. W walce tej mamy wzór Kardynała Ledóchowskiego”. Przemawiał wojewoda Bniński mówiąc m.in.: „Nasza siła tkwi w tym, że walki z religią nie pozwolimy sobie narzucić”. Kurator Stein podkreślił, „że Kuratorium szkolne pojmuje naukę religii głęboko, nie tylko jako przedmiot nauki, ale jako źródło obyczajów”. Na końcu przemówień powitalnych wystąpił Ks. Dziekan Rolewski – a zebrani zgotowali mu wielką owację, dziękując za trud zorganizowania Zjazdu. To było przecież oczywiste, że on był duszą całego Zjazdu, był wszędzie obecny, cieszył się tym dynamicznym wydarzeniem żywotnego Kościoła.

Najważniejszy referent Zjazdu, ks. arcybiskup Teodorowicz powiedział m.in. „Człowiek dzisiejszy wyzwolił się spod zależności od Boga, od Kościoła, deptał prawa Boże i w swej dumie szczycił się, że jest człowiekiem wyzwolonym spod prawa. Następstwem owego wyzwolenia stało się targnięcie na cały dorobek kultury świata. Zaczęło się od pogardzania niebem, a skończyło się na stworzeniu sobie piekła. Zaczęło się od głoszenia wolności, a skoń-

czyło się terrorem. Kościół idzie na spotkanie zbłąkanego człowieka (naszych) czasów. Dopiero chyba ostateczne katastrofy zdołają zetrzeć łuskę z oczu człowieka zaślepionego, aż przyjdzie chwila, że Kościół przemówi i zwycięży. Może będzie nią chwila zapowiedzianego Soboru. Kościół wyjdzie wtedy naprzeciw człowieka – syna marnotrawnego i pokaże, że jest jedyną twierdzą wśród rozpadającego się świata i zmusi ludzkość do ostatecznego wyboru. Ten wybór uczyni pierwsza Polska. Polska sprzymierzyła się niegdyś z Kościołem w cierpieniu, w niewoli, niechże się dziś zespoli z nim w szczęściu niepodległości.”

Tematy Zjazdu przedstawione przez kolejnych mówców:

1. Profesor Uniwersytetu Poznańskiego Perietiatkowicz mówił o stosunku Kościoła do Państwa, poseł Puchatka – o ustawodawstwie dotyczącym ochrony pracy i praw robotnika, p. Rzepecka – o moralności katolickiej,

2. Ksiądz kanonik Walenty Dymek – o katolickim ruchu dobroczynnym.

3. W czasie Zjazdu dokonały się także trzy ważne fakty, które tu należy wspomnieć:

a) poświęcenie pomnika kard. Ledóchowskiego,

b) poświęcenie nowego Przytułku dla Starców przy ul. Zdunowskiej (dziś Partyzanckiej),

c) poświęcenie kamienia węgielnego pod nową szkołę podstawową przy ul. Wrocławskiej (dzisiejsza szkoły Nr 2).

Temat Zjazdu Katolickiego w Ostrowie, którego motorem był ks. Rolewski czeka jeszcze na wyczerpujące opracowanie.

### **Wielka misja parafialna w 1927 roku**

1. Zjazd Katolicki w Ostrowie był wielką manifestacją wiary, ale ks. Rolewski wiedział, że najważniejszy kontakt człowieka z Bogiem dokonuje się w głębinach duszy. Chyba to było powodem, że dwa lata po Zjeździe ks. Rolewski zaprogramował WIELKĄ MISJĘ W OSTROWIE. Jej celem było odrodzenie duchowe parafii. Jako misjonarzy wybrał oo. Jezuitów, sprowadził ich z dalekiego Lublina.

2. Warunkiem dobrej Misji jest bezpośrednie przygotowanie. Ks. Rolewski mając doświadczenie ze swojej działalności w Niemczech przygotował parafię przez prasę, przez specjalny biuletyn pt. „DZWON MISYJNY” wydawany w lutym, przez cztery kolejne tygodnie przed Misją św. Wiedział dobrze, że słowo drukowane dotrze dalej, niż słowo z ambony, bo dotrze także do tych, którzy do kościoła nie chodzą. Jedynym redaktorem biuletynu był on sam. On też układał program Misji. Aby podkreślić doniosłość tego dzieła, zaprosił na ostatnie dni Ks. Prymasa Hlonda i innych biskupów.

3. Warto przeanalizować te cztery „DZWONY MISYJNE”, które zostały rozesłane do wszystkich rodzin w parafii. Każdy z nich jest jakąś monografią dotyczącą Misji św.

**A)** Dzwon pierwszy (z 6 lutego 1927 roku) „Rok 1927 ma być rokiem szczególnego znaczenia, rokiem Łaski, rokiem Misji św. Oby wszyscy parafianie zechcieli w niej wziąć udział. Ci, którzy odrzucają łaskę Misji, kiedyś na sądzie będą musieli odpowiadać. Misja św. to posłannictwo od Boga. Rzeczy codzienne powszednieją. Niejedni chrześcijanie obojętnieją wobec prawd wiecznych głoszonych przez zwykłych duszpasterzy. W czasie Misji św. przybywają obcy, nadzwyczajni misjonarze. Nie przynoszą oni nowej nauki, lecz głosić będą starożytną, znaną wszystkim Ewangelię Chrystusową. Ale głosić ją będą w sposób nowy, ciekawy, systematyczny i praktyczny, W czasie nauk trwających szereg dni przedstawią całokształt prawd odwiecznych, aby przekonać rozum i poruszyć wolę wszystkich. Misja św. to nadzwyczajna łaska Boża dla nas. Misjonarze to nadzwyczajni posłańcy Boga do nas. Przyjmijmy ich chętnie, posłuchajmy gorliwie. Podobnie jak mieszkańcy dolin, przesyconych skażonym po-

wietrzem uciekają w góry, aby tam odetchnąć czystym powietrzem górskim, tak samo i my, przygnębieni troskami, czy złudnymi uciechami życia, korzystajmy z tej uczy duchowej.

Misja to sprawa niezwykła, potrzebuje wielkiego wysiłku i starannego przygotowania. Nie wystarczy, aby sami Misjonarze się wysilali, głosząc nam Słowo Boże. I nam się wysilać trzeba, aby praca Misjonarzy trafiła u nas na grunt podatny. Najważniejszym czynnikiem w Misji św. to łaska Boża. O łaskę Bożą módlmy się gorąco. Módlmy się, aby łaska Boża towarzyszyła słowom Misjonarzy, aby łaska Boża poruszyła wszystkich, sprawiedliwych i grzeszników. W niedziele i święta odzywają się dzwony kościelne, aby głosem poważnym i uroczystym zwiastować dzień Pański, a serca wiernych nastroić świątecznie. Podobne zadanie ma spełnić ten Dzwon Misyjny. Jest on raczej dzwonem wędrownym. Będzie wędrował od miasta do wsi, od chaty do pałacu, aby wszędzie poruszyć serca, aby wszędzie wywołać nastrój świąteczny. Niechaj Dzwon Misyjny znajdzie wszędzie odgłos miły i przyjęcie serdeczne. Dzwon Misyjny zwiastuje nam radość. Jak Anioł Boży, Dzwon Misyjny zwiastuje nam zbawienie, nawołuje nas do pokuty, budzi ufność, wzywa do modlitwy. Idź Dzwonie Misyjny pomiędzy parafian, gotuj posłannikom Bożym drogę do ich serc”.

**B)** Dzwon drugi (z 13 lutego 1927 roku) Ten Dzwon ma charakter chrystologiczny. W czasie Misji św. trzeba jasno postawić sprawę: Kim jest dla mnie Chrystus? Ks. Rolewski przedstawia Osobę Chrystusa, Jego naukę i czyny. Określa wrogów Chrystusa, którzy „błędym rozumem ludzkim chcieliby ogarnąć Chrystusa, niby karły olbrzymia”. Dla nich Chrystus jest legendą. Co o nich sądzić? Podobni są do ludzi, którzy zamykają oczy na widok słońca, i w sobie i w innych wmawiają, że słońca nie ma. „Legion jest tych, którzy nie uznają Chrystusa Królem swych serc, bo niewygodne są im przykazania, a może wygasło w ich sercach światło wiary? Świętość sakramentu małżeństwa gwałcona i poniewierana, rozwody niby rak toczą organizm społeczny. Istoty nienarodzone o pomstę wołają do nieba na matki zwyrodniałe. Godność kobiety zdeptana przez sprzedajność i modę bezwstydną. Pruderia ludzi młodych chępiących się liczbą ofiar uwiedzionych. Zastraszający zanik wszelkiego autorytetu. Oto smutny obraz wielkiej części ludzi współczesnych, którzy urągają swoim życiem Chrystusowi. W stronę ich wszystkich rzuca Chrystus swoje groźne: „Biada wam”. Dalej pisze Ks. Rolewski: „My chcemy, aby Jezus panował w społeczeństwie naszym, aby wszyscy Go szanowali i słuchali. Wtedy należeć będziemy do tych, dla których Chrystus będzie znakiem zmartwychwstania i zbawienia”.

W kolejnym artykule pisze ks. Rolewski o ludziach zatwardziałych: „Człowiek zatwardziały podobny jest do chorego, który nie pozwala sobie opatrzyć ran, przez co niechybnie przyspiesza sobie śmierć.” Zatwardziałych czeka straszny sąd Boży. „Siostrzycą tego grzechu jest umyślne zaniebdywanie pokuty aż do śmierci. Łaska Misji św. to może ostatnia łaska Boża, jaka pukać będzie do serca twego. Odrzucisz ją, będziesz stracony na wieki.”

**C)** Trzeci Dzwon (z 20 lutego 1927 roku) porusza sprawy słuchania Słowa Bożego i prawdziwości Kościoła ustanowionego przez Chrystusa. Dlaczego ludzie niechętnie słuchają kazań? Wymienił dwa powody: ludzie uciekają od kazań, bo słowa kapłana są im niewygodne, inni mówią, że już wszystko wiedzą, co głosi kaznodzieja. Tymczasem mądry człowiek nigdy nie powie, że już wszystko wie. „Doświadczenie poucza – pisze ks. Rolewski – że ludzie są mało uświadomieni w rzeczach religijnych. Postęp w naukach świeckich nie idzie w parze z postępowaniem wiedzy religijnej. Kazanie ma nie tylko pouczać, ale jeszcze więcej ma napominać, zachęcać, przestrzegać przed złem. Jak powinniśmy słuchać Słowa Bożego? Z poszanowaniem, z pokorą, z przejęciem się”.

**D)** Dzwon czwarty (z 27 lutego 1927 roku). W tym numerze Ks. Rolewski przedstawia szczegółowy program Misji św. Hasłem są słowa św. Franciszka Salezego: „Ratuj duszę swoją”. Oto ostatnie wezwania: „Dzisiaj w przededniu Misji niech głośny oddźwięk znajdą w ser-

cach słowa Chrystusa: „Cóż pomoże człowiekowi choćby cały świat zyskał, a na duszy szkodę poniósł?” Jaka jest cena Twojej duszy – pytam powtórnie. Wiesz dobrze, że Zbawiciel Twój, aby odkupić duszę Twoją od mocy szatana, własne życie swe oddał za Ciebie na krzyżu. Ratuń duszę swoją – tak woła do Ciebie zbliżająca się Misja św. Rodzice, nauczyciele, przełożeni! Od was wszystkich, podobnie jak od nas kapłanów, Bóg żądać będzie tych dusz nieśmiertelnych, które powierzył pieczy Waszej”.

Dodatkowym mottem Misji św. są słowa: „Wejźdź cały, zostawaj sam, a wyjźdź inny”. Biuletyn pt. „Dzwon Misyjny” drukowany w kilku tysiącach egzemplarzy kolportowany był przed kościołem i roznoszony po domach. Starannie przygotowana i przemodlona przez ks. proboszcza Misja przyniosła wielkie owoce. Ożywiła życie religijne, zwiększyła liczbę wiernych przystępujących do Komunii św. i rozbudziła większe poczucie miłości wśród parafii.

### **Ołtarz – ambona – konfesjonał**

Są w kapłaństwie sprawy ważne i mniej ważne. Trzeba je rozróżniać i właściwie oceniać. Dla kapłana trzy miejsca są najświętsze: ołtarz, ambona, konfesjonał. To jest serce Kościoła i kapłana. Dla ks. Rolewskiego to było oczywiste.

#### **PRZY OLTARZU**

Ksiądz Rolewski przy ołtarzu czuł się zastępcą Chrystusa. Lubił celebrować uroczyste nabożeństwa, chętnie przyjmował zaproszenia do przewodniczenia uroczystościom kościelnym w innych, sąsiednich parafiach. Celebrował zawsze pobożnie i z namaszczeniem. Wierni dostrzegali jego skupienie, mówili, że w kościele, w czasie nabożeństw, twarz jego była jakoś szczególnie uduchowiona. Wyglądał jak święty. Taka postawa była powodem, że ludzie przybywali tłumnie właśnie na Msze św. przez niego odprawiane. Wyczuwali, że ks. Rolewski przeżywa głęboko to, co czyni przy ołtarzu. Był zawsze przygotowany do każdego nabożeństwa, jego pobożność była męska, nie dewocyjna.

#### **NA AMBONIE**

Ksiądz Rolewski miał charyzmat słowa. „Goniec Wielkopolski” z dnia 28 listopada 1928 roku pisze o ks. Rolewskim: „Złotousty kaznodzieja, gdy prawił o Bogu Wszechmocnym, czy na zebraniach, czy na obchodach, umiał porywać słuchaczy. Chętnie i z zapałem głosił Słowo Boże. Także wtedy, gdy mówił o obowiązkach i cnotach obywatelskich, słuchaliśmy go wszyscy z zapartym oddechem, aby niczego nie uronić z tych głęboko przemyślanych nauk, wypowiedzianych w formie godnej mistrza”. W kazaniach posługiwał się świetnymi przykładami z dziedziny przyrody, bardzo bliskimi parafianom i dla nich zrozumiałymi. Zapamiętano jego piękne kazania pasyjne, w których z omawianiem Męki Pańskiej łączył temat przykazań Bożych. Liczne tomy dokumentów są zgromadzone w archiwum beatyfikacyjnym. Są tam pisma, referaty i inne materiały, które zebrano w procesie informacyjnym. Są tam również skroszoty z kazaniem ks. Rolewskiego. Może kiedyś będzie można dotrzeć do rękopisów kazań i przedstawić je wiernym. W dostępnych nam materiałach nie ma ani jednego spisane kazania. Bardzo by nas interesowały kazania głoszone do Polaków, którzy w poszukiwaniu chleba udali się na emigrację do Niemiec, kazania głoszone zwłaszcza w Saksonii i innych rejonach Niemiec, a także kazania głoszone w Polsce. W archiwum jest zapis jakiegoś kazania wygłoszonego w Genewie. W Połańcu Niedzielnym z dnia 28 listopada 1930 roku jest informacja, że kazanie na odpuszczenie ku czci św. Andrzeja Apostoła w dniu 30 listopada wygłosi ks. Prałat

Dr Rolewski. Tego samego dnia wieczorem o godz. 20.00 w wielkiej sali Domu Katolickiego była uroczysta akademie misyjna z deklamacjami i śpiewem Chóru Męskiego „Echo”. Akademię tę uświetnił także referat ks. Rolewskiego. Widać, że korzystano z bogactwa jego ducha i chętnie przyjmowano jego słowo, zapraszano go do Ostrowa specjalnie z Poznania, gdzie już pełnił odpowiedzialną funkcję rektora Seminarium Duchownego.

## **W KONFESJONALE**

Tutaj ujawniał się jego niezwykły charyzmat. W każdej chwili, o każdej godzinie dnia i nocy był gotów zasiąść do konfesjonału, aby dusze oczyszczać z grzechu i łączyć ludzi z Bogiem. W ciszy konfesjonału dokonywał przeobrażenia dusz ludzkich, działał po prostu cuda. Świadkowie wspominają, że jego konfesjonał był poradnią życia, czuło się, że przez niego działała Boża moc. Był wspaniałym psychologiem, nie trzeba mu było wiele tłumaczyć, on rozumiał i odgadywał ludzkie problemy, oddziaływał bardzo sugestywnie. Podnosił ludzi na duchu, był bardzo serdeczny i dobrotliwy, zaspakajał potrzeby serca, umiał wyjaśniać wątpliwości. Pewien artysta malarz pochodzący z Ostrowa stwierdza: „Takiego spowiednika jeszcze nie spotkałem. Jego ujmująca dobroć, jego sposób przemawiania w konfesjonale był niezwykły, Boży”. To było przyczyną, że jego konfesjonał był zawsze obleżony. Kościelny nieraz odpędzał ludzi, ale to nic nie pomagało. Ks. Rolewski był pierwszy w konfesjonale i ostatni z niego wychodził. Był także spowiednikiem sióstr zakonnych w szpitalu, w zakładach, w więzieniu, a wszędzie chętnie czekano na jego posługę. W soboty przed południem często słuchał spowiedzi do godz. 12, a wieczorem znowu do północy. Tyle mogły dostrzec oczy ludzkie, reszta, ta najważniejsza, jest okryta tajemnicą spowiedzi św. i zna ją tylko Bóg.

## **Grupy duszpasterskie przyszłością Kościoła**

Mając doświadczenia zdobyte w Saksonii, ks. Rolewski rozumiał, że nie wystarczy sama liturgia pięknie sprawowana. Działalność duszpasterska musi dotrzeć do mniejszych grup parafian przez stowarzyszenia i różne organizacje. Kontakt duszpasterza w grupach jest mniej anonimowy, bliższy konkretnemu człowiekowi. Z tego względu ks. Rolewski rzucił się w wir pracy w stowarzyszeniach. Miał do tego szczególne zdolności. Za jego rządów w Ostrowie, bractwa i stowarzyszenia doszły do niebywałego rozkwitu. Na zebraniach tych grup było go wszędzie pełno. On sam często przemawiał, przygotowywał zebrania, organizował uroczystości i zjazdy. Udzielał się całym sercem, wszyscy się cieszyli, gdy pojawiał się na zebraniu. Od ołtarza, czy konfesjonału szedł w lud, uświetniał zebrania swoją obecnością, uśmiechem, radą, wprowadzał radosny nastrój, zawsze służył dobrej sprawie, kierował myśli ku wyższym ideałom, podnosił ducha, ożywiał miłość do Boga i Ojczyzny. Prowadził dobrą robotę społeczno-narodową.

Ulubioną jego dziedziną była Sodalicja Mariańska Pań, czy Panów. Za jego czasów Sodalicja funkcjonowała najlepiej. On wygłaszał na spotkaniach referaty, budził zapał i pobożność. Miał wielki wpływ na ludzi. Sodalisi uwielbiali go, utrzymywali z nim kontakt nawet wówczas, gdy opuścił Ostrów i był już rektorem seminarium duchownego w Poznaniu. Jeden z sodalisów hr. Bogdan Szembek mawiał często: „Ks. Rolewski, będzie kiedyś na ołtarzach Kościoła”. Przychodził także na zebrania chóru kościelnego, na próby przedstawień teatralnych, na spotkania chóru dziecięcego. Co tydzień brał udział w zebraniach Pań św. Wincentego. Zawsze skromny, serdeczny, cichy, uśmiechnięty. Gdy było trzeba, dawał cenne wskazówki. Ksiądz

Rolewski zorganizował w Ostrowie Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary, utworzył Ognisko Polek. Brał udział w Zjeździe Halerczyków w Ostrowie. Zjazd zmienił się w wielką manifestację. Jeden z działaczy parafialnych wspomina, że ks. Rolewskiego nie odprowadzono, ale zanieśiono na ramionach na probostwo. Istniała w Ostrowie także znana organizacja „TCL” (Towarzystwo Czytelników Ludowych). Za zgodą ks. Rolewskiego T. C. L. Organizowało w Domu Katolickim cykl wykładów w każdą niedzielę. Ksiądz Rolewski wygłosił prelekcję inauguracyjną (22 listopada 1925 roku). W następnym roku mówił na temat: „Człowiek, a zwierzę”, w 1927 roku o Talmudzie. Z okazji Dnia Robotnika w Ostrowie wygłosił wykład pt. *Podstawa porządku społecznego*. Na 35-lecie „Sokoła” zebrani usłyszeli jego piękną mowę patriotyczną. Ksiądz Rolewski chodził także na zebrania cechów i mówił o znaczeniu każdego zawodu. Głosił tam również wykłady na tematy moralne i zawodowe, dawał liczne wskazówki, brał udział w ich uroczystościach, jeździł z nimi na wycieczki. Bywał na zebraniach harcerzy.

Ksiądz Rolewski hipnotyzował ludzi żywym słowem. Chciał jednak docierać dalej niż sięgają mury kościoła, czy salek, dlatego po wielkiej Misji na stałe zorganizował gazetkę parafialną. Zaczął wydawać tygodnik pt.: *Wiadomości Parafialne*. Na pracę dziennikarską otrzymał gorącą zachętę i błogosławieństwo arcybiskupie. Gazetka miała być łącznikiem między proboszczem, a wiernymi, być przedłużeniem ambony, cichym, ale ciągłym głosem proboszcza, wchodzącym do domów, do rodzin parafialnych. Na samym początku ks. Rolewski uzasadnił potrzebę tej gazetki.

„Parafia liczy 30.000 dusz, a liczba ta stale wzrasta. Między proboszczem, a parafianami winna być ścisła łączność. Ambona tu nie wystarcza. Czemu? Nie zawsze proboszcz mówi do Was, bo część parafian nie jest obecna na kazaniach z różnych powodów, mniej lub więcej słusznych”. Gazetka była przeniknięta duchem ks. Rolewskiego, on w niej z niezwykłym zapalem głosił prawdy Boże. W gazetce na początku były artykuły o treści religijnej, moralnej, społecznej, a prócz tego była ciekawa kronika bractw kościelnych, towarzystw katolickich oraz różnych stowarzyszeń. Ważnym działem w gazetce był porządek nabożeństw w kościele i różnych akcji kościelnych. Przez stowarzyszenia i prasę ks. Rolewski docierał do tysięcy ludzi.

### **Duszpasterz dzieci**

Ksiądz Rolewski miał szczególny wpływ na dzieci, a dzieci go kochały. Przychodził do przedszkola, do sierocińca, do szkoły. Bawił się z dziećmi, chodził z nimi na przechadzki, mówił im o Bogu. Parafianie wspominają, że rano po Mszy św. był często widziany na ulicy. Patrzył badawczo na przechodniów, szczególnie na dzieci. Gdy spotkał dziecko biednie ubrane, chore, nawiązywał z nim rozmowę: „Jadłeś śniadanie? A co jadłeś? Czy tatuś ma pracę? Co robi mama?” Poznawał w ten sposób warunki życia dziecka, jego potrzeby. Nieraz prowadził dziecko do najbliższego sklepu, kupował na swe konto żywność i odsyłał dziecko do domu ze słowami: „Zanieś to mamusi, ale nie mów skąd masz”. Ksiądz Rolewski opiekował się szczególnie rodzinami wielodzietnymi. Za farą ostrowską w Ostrowie (tam gdzie znajduje się Urząd Miasta) były ogródki jordanowskie. Był to raj dla dzieci. Ksiądz Rolewski opiekował się tymi ogródkami, bo tam gromadziły się dzieci. Przychodził tam często i bawił się z nimi. Świadkowie, dziś już dorośli wspominają, że ks. Rolewski biedniejszym dzieciom kupował podręczniki szkolne. Zapraszał dzieci na probostwo i zawsze je czymś obdarowywał. Były i takie sytuacje, że jakiejś rodzinie zapłacił nawet rachunek za prąd, aby jej nie odcięli elektryczności. Uczył dzieci religii, wiele tłumaczył i wyjaśniał, mówił interesująco. Na pamięć nie kazał się uczyć, do domu wiele nie zadawał, chciał dzieci wszystkiego nauczyć na lekcjach. Jego celem było to, by dzieci według swych możliwości jednak rozumiały prawdy

wiary. Zachowanie dzieci na lekcjach było różne, nie zawsze poprawne. Na lekcjach ks. Rolewskiego dzieci i młodzież zachowywała się spokojnie, była zasłuchana, bo kapłan mówił z zapalem, interesująco, sam przeżywał to, co mówił i potrafił to przekazać słuchaczom. Potrafił dzieci nauczyć, jak przeżywać prawdy religijne.

Jedna z nauczycielek wspomina: „Pamiętamy Msze św. szkolne, na których dzieciom i młodzieży interpretował niedzielą Ewangelię. Dla nas nauczycieli był wzorem dobrego nauczyciela. Ukazywał nam metodę nauczania religii, która dawała dzieciom głębokie przeżycie poznanej prawdy. Pokazywał, że obok elementu nauczania, ważny jest przede wszystkim element wewnętrznej formacji religijnej. Pobudzał nas nauczycieli religii, do dalszego studium tego przedmiotu. Szukał i znajdował pomocników do nauczania spraw Bożych. Wychowywał nauczycielstwo katolickie do głoszenia nauki Chrystusowej. Uczył jak Ewangelię zastosować w życiu młodego pokolenia i we własnym życiu”.

### **Duszpasterz akademików**

Ksiądz Rolewski wiele czasu poświęcał młodzieży. Gromadził ją na zebraniach KSM, Solidarności, urabiał i uszlachetniał. Wspomagał młodzież kształcąca się, starał się dla niej o stypendia. Omawiał trudne tematy. Wspomagał, gdy zachodziła taka potrzeba. Urządzał specjalne nabożeństwa, próby teatralne, wycieczki. Organizował spotkania popołudniowe w niedziele połączone z wycieczkami do lasu, aby młodzież mogła godnie i pożytecznie spędzić dzień świąteczny. Umiał łączyć zabawę i praktyki religijne.

W Domu Katolickim przy farze wieczorami gromadziła się także młodzież rzemieślnicza i kupiecka. Miała tam swoją salkę. Ks. Rolewski zakupił z własnych funduszy stoliki do gier oraz większą ilość krzeseł. Prawie każdego wieczoru, choć na chwilę pojawiał się wśród młodzieży, rozmawiał serdecznie. Zależało mu na tym, aby młodzież nie wałęsała się po mieście, lecz gromadziła w tym miejscu. Młodzież była uradowana z jego przybycia, w jego słowach wyczuwała wielki patriotyzm, a przede wszystkim ogromną miłość do Chrystusa i do ludzi. Poświęcił w Ostrowie boisko sportowe, mówił przy tej okazji o sporcie, który pomaga w pełnym rozwoju człowieka. Pewien nauczyciel szkoły zawodowej i członek Rady Parafialnej wspominał o dyskusjach, jakie prowadził z ks. Rolewskim na tematy młodzieżowe i jego udziale w budowaniu Domu Młodzieżowego (dziś mieści się w nim Urząd Gminy Ostrowskiej).

Ksiądz Rolewski był członkiem Towarzystwa Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego i z tego tytułu zbierał środki na powiększenie funduszu pomocy dla studentów. Wielu spośród ostrowskiej młodzieży akademickiej zdobyło wyższe wykształcenie właśnie dzięki pomocy tego Towarzystwa i ks. Rolewskiego. Pamiętali o tym, byli mu wdzięczni i zapraszali na zebrania Akademickiego Koła Ostrowian, a już w Poznaniu wybrali go na duszpasterza akademickiego Wyższej Szkoły Handlowej, bo rozumieli dobrze, że to prawdziwy przyjaciel młodzieży akademickiej.

### **DUSZPASTERZ WIĘZNIÓW**

Blisko kościoła farnego usytuowane było i jest więzienie. Sąsiadująca z nim parafia miała zleczone duszpasterstwo więzienne. Dla ks. Rolewskiego nie był to kolejny obowiązek duszpasterski, ale coś więcej. Po dziś dzień wszyscy wspominający ks. Rolewskiego oświadczają, że miał on jakiś szczególny charyzmat dla tych biednych ludzi, którzy znaleźli się za kratami więzienia. Na sercu leżał mu stan duchowy więźniów. W więzieniu ukazywał się cały blask

jego miłości, jego ducha. Przy pomocy łaski Bożej dokonywał w więźniach wprost cudownych przemian, które miały swoje źródło w jego modlitwie i umartwieniu. Nie miałem okazji jako kleryk zapoznać się z całym życiorysem ks. Rolewskiego, ale już wówczas dotarła do mnie informacja, że ksiądz Rolewski był szczególnym duszpasterzem w więzieniu w Ostrowie, a nawet, gdy został rektorem Seminarium Duchownego w Poznaniu, kleryków prowadził regularnie do więzienia i przygotowywał do tego działu duszpasterstwa.

Jeden z pracowników służby więziennej z Ostrowa wspomina, że ks. Rolewski odprawiał Mszę św. w więzieniu w każdą niedzielę. Przychodził do więzienia także raz w tygodniu i odwiedzał więźniów w każdej celi. Sami więźniowie wspominali, że podnosił ich na duchu, prowadził do Boga. Nie zrażał się nawet, gdy ktoś z więźniów obrzucał go obelżywymi słowami. Umiał takiemu człowiekowi położyć rękę na ramieniu, spojrzeć w oczy i powiedzieć: „Bracie, przecież ja ci nic złego nie zrobiłem”. Nieraz taki gest był najbardziej wymownym kazaniem.



## DUSZPASTERZ CHORYCH

Ksiądz Rolewski widział Chrystusa w każdym człowieku, stąd wynikała jego ogromna miłość i poświęcenie dla ludzi. Szczególnie chorych obejmował swym złotym i szerokim sercem. W „Posłańcu Niedzielnym (piśmie parafii) z dnia 22 marca 1936 roku napisano: „Gdziekolwiek był, zawsze troski innych stawiał przed własnymi kłopotami, inni byli ważniejsi od jego osoby, od jego zdrowia czy wypoczynku. Tam, gdzie płakali i on płakał, tam gdzie się śmiali, i on się śmiał”.

Odwiedzał często chorych w szpitalu, chodził od sali do sali, pocieszał i wspólnie z nimi się modlił. Powozem jeździł także do chorych w domach, odwiedzał ich, uspokajał, podnosił na duchu, wspaniale przygotowywał na śmierć. Co roku wiele serca wkładał w dzień chorych organizowany w czasie oktawy Bożego Ciała. Tak samo jak my to stosujemy dzisiaj, i on błogosławił chorych Najświętszym Sakramentem według zwyczaju stosowanego w Lourdes, zatrzymując się przed każdą grupą chorych osobno.

Ksiądz Rolewski interesował się także bardzo Domem Starców, który wówczas był bardzo mały i mieścił się w pobliżu mostu odolanowskiego. Warunki były tam bardzo ciężkie. Ksiądz Rolewski chciał ulżyć tym ludziom starym, przeważnie chorym i przy pomocy ks. Prymasa Dalbora zrealizował swoją myśl zorganizowania nowego przytułku dla starców. Miasto kupiło dawny niemiecki dom starców (przy ul. Zdunowskiej, dziś Partyzanckiej), przeprowadziło remont i adaptację i powiększyło prawie o 200% liczbę miejsc dla starców. Motorem tej akcji był oczywiście ks. Rolewski.

### **Biedni i kuchnie ludowe, robotnicy i bezrobotni**

Ksiądz Rolewski miał szczególne wycucie potrzeb ludzi biednych, samotnych, nieszczęśliwych, bezrobotnych. O sobie zapominał – pamiętał o innych. Kochał prawdziwie każdego człowieka, dla wszystkich chciał być ojcem. Nie lubił rozgłosu, nie chciał, aby mówiono o jego czynach, ale same czyny mówiły o nim, głosiły jego chwałę. Jego dewizą były słowa: „Dla siebie nic, wszystko dla innych”. Przychodzili do niego także ludzie spoza Ostrowa, czasem go wyzyskiwali. Ostrowski proboszcz był wyjątkowym człowiekiem, chodzącą dobrocią. Dla każdego miał dobre słowo. Tę dobroć można było wyczytać w jego obliczu, bo ono jakoś dziwnie promieniowało. Wielu biednych siedziało na stopniach przed probostwem i czekało na księdza, gdy wracał z biura lub z kościoła. Zdarzało się jednak, że stanowczo odmówił pomocy tym, którzy go już raz nabrali, a na pomoc nie zasługiwali. Ulubionym jego zajęciem było starać się o mieszkanie i pracę dla biednych, szczególnie reemigrantów z Niemiec. Czynił to z ogromnym nakładem sił i swego czasu. Niektórzy parafianie spośród inteligencji byli niezadowoleni, że za wiele przebywał z biednymi, że był zbyt wielkim demokratą, ale inni go kochali. Robotnicy chwalili go za to, że był miłosierny. Ks. Rolewski lubił rodziny wielodzietne, często je odwiedzał i chętnie im pomagał.

Był inicjatorem KUCHNI LUDOWEJ, którą zasilali kupcy ostrowscy i okoliczni gospodarze. On sam chodził jako jałmużnik od domu do domu, kwestując na rzecz kuchni i na rzecz pomocy dla bezrobotnych. Kuchnia była ogromną pomocą dla biednych z Ostrowa. Dzięki interwencji ks. Rolewskiego starostwo, zarząd miejski i zarząd parafii udzielali wysokich subwencji na kuchnię tak, że Panie Wincentki, które pełniły dyżury w kuchni, wydawały zimą 1500 obiadów, a w innych porach roku 300. Ks. Rolewski poddał Wincentkom wspaniałą pomysłu zdobycia dochodów: Z okazji ślubów kazał wysyłać telegramy – życzenia z podpisem „Biedni i chorzy spod znaku św. Wincentego”. Telegram taki wywierał magiczny skutek, sypały się ofiary gości i młodych. Panie Wincentki z grona malowały artystycznie telegramy i

wysyłały je z okazji różnych uroczystości domowych np. ślubów, chrzcin, imienin, zaręczyn, jubileuszy. Odbierający telegramy nie skąpili datków i nieraz z pietyzmem przechowywali takie telegramy. Bardzo ważnym polem działania Księdza Rolewskiego było ŚRODOWISKO ROBOTNIKÓW.

Akcja społeczna wśród robotników przynosiła mu wspaniałe sukcesy. W tej dziedzinie miał zawsze ciekawe pomysły, inicjatywy, które z uporem wprowadzał w życie. Robotnicy za nim przepadali, bo on potrafił z nimi rozmawiać, podnosić na duchu, nawet poczęstować papierosami. Potrafił ich przekonywać, pociągać za sobą, nawracać, łagodzić, uspokajać i prowadzić do Boga. Dramatyczna sytuacja robotników miała swe podłoże w bezrobociu, które w 1926 roku przybrało katastrofalny rozmiar. Istniał w mieście Urząd Pracy, ale nie był w stanie zadowolić wszystkich. W Urzędzie powstawały awantury, które musiała likwidować policja. Te interwencje wcale nie pomagały, ale coraz bardziej jątrzyły niezadowolone masy. Działali w Ostrowie agitatorzy komunistyczni, którzy bunt podsycali. W tej sytuacji ks. Rolewski zaproponował utworzenie KOMITETU niesienia pomocy bezrobotnym. Sam został jego przewodniczącym, do pomocy dobrał sobie dwóch bezrobotnych. W kontakcie z Urzędem Pośrednictwa Pracy przyjmował nadchodzące oferty miejsc pracy i natychmiast przydzielał je bezrobotnym. Z sekretarzem i jednym bezrobotnym jeździli powozką do odległych zakładów i fabryk w poszukiwaniu pracy. Ksiądz Rolewski nie opuszczał gabinetów dyrektorskich różnych fabryk, jeśli nie otrzymał zapewnienia, że fabryka przyjmie, choć jednego bezrobotnego. Te wyjazdy odbywały się codziennie, bo oczekujących na pracę było wielu. Działalność Komitetu nie była na rękę elementom lewicowym. Agitowali wśród bezrobotnych, organizowali manifestacje, grozili, że w Rynku na latarniach powieszą wszystkich członków Komitetu. Musiała interweniować policja. Lewicowe pikety blokowały ulice, aby przedstawiciele Komitetu nie mogli kontaktować się z Urzędem Pośrednictwa Pracy. W tej sytuacji Komitet musiał nawet na kilka dni zawiesić swą działalność. Czynnikiem lewicowym nie podobało się to, że Komitet był powiązany z Kościołem, a na jego czele stał kapłan. Doszło do tego, że delegacja bezrobotnych, inspirowana przez lewicę przybyła do ks. Rolewskiego z prośbą, aby im pozwolił urządzić zebranie w sali parafialnej. Mimo sprzeciwu Komitetu, wyraził na to zgodę. Mówił: „Skrzydzeni nie są jeszcze komunistami, a komuniści to także ludzie”. Obiecał, że przyjdzie na to zebranie. Zebranie zgromadziło ok. 200 bezrobotnych.

Po przemówieniach organizatorów komunistycznych ks. Rolewski zabrał głos. Odpowiadał na pytania, udzielał rad i wskazówek. Jednym przyznawał rację, poglądy innych prostował. Zebrani słuchali spokojnie i w skupieniu. Jeden ze świadków pisze o tym zebraniu: „Wczorajsze wilki przeistoczyły się w potulne baranki”. Zebranie trwało kilka godzin, bez zakłóceń. Ku wielkiemu zdumieniu policjantów, po zakończeniu zebrania, wszyscy spokojnie opuścili Dom Katolicki. Ksiądz Rolewski zwyciężył i Komitet mógł dalej skutecznie działać dla dobra bezrobotnych. Robotnicy byli wdzięczni swemu duszpasterzowi. Gdy za dwa lata ks. Rolewski będzie opuszczał Ostrow, to właśnie robotnicy i bezrobotni wypręgą konie i sami będą ciągnąć powóz na ostrowski dworzec. Trud i poświęcenie nie poszły na marne.

### **Apostolstwo świeckich**

Ksiądz Prymas August Hlond polecił w roku 1927 ks. Rolewskiemu zorganizowanie apostołstwa świeckich i opracowanie kazań na temat „Apostolstwo ludzi świeckich”. Kazania te miały być włączone do zbiorowego dzieła kaznodziejskiego. Ks. Rolewski zabrał się sumiennie do wykonania tego polecenia. Uzasadnił to apostołstwo historycznie, wykazał jego ważność i konieczność w aktualnej sytuacji Kościoła. Podał motywy i sposoby realizacji tego dzieła. Pokazał, że apostołstwo świeckich ma swoje korzenie w starożytności chrześcijań-

skiej. Wyliczył także cechy, którymi winien się odznaczać apostoł świecki. Temat ten był bliższy ks. Rolewskiemu, mógł przy tej okazji ukazać swoje gorące pragnienie idealnej współpracy ze świeckimi nad rozwojem życia religijnego w parafii. Oto obszerny wyjątek z tego opracowania: „Bez współpracy najszerszych warstw chrześcijan nie można sobie wyobrazić przedniego, potężnego i trwałego rozwoju religii Chrystusa na świecie. Ktoś powiedział trafnie o nas kapłanach, że pracujemy dziś raczej w kamieniołomach, niż we winnicy Pańskiej. Do pokonania spotęgowanych obowiązków duszpasterskich nie starczą, ani obecna liczba kapłanów, ani ich siły. My kapłani stwierdzamy u siebie nieraz brak możliwości, a nieraz i sił do ratowania tak wielu zagrożonych dusz nieśmiertelnych. U kogo więc szukać będziemy pomocy? Po Bogu jedynie w Was pokładamy naszą nadzieję. Gdziekolwiek ludzie świeccy pomagają kapłanom w mozolnej pracy duszpasterskiej, tam praca ta wydaje owoc pocieszający. Dziś nie starczy być katolikiem dla siebie tylko, w życiu prywatnym, trzeba żyć duchem Kościoła i działać razem z Kościołem. Sprawa Boga, wiary i Kościoła powinna w nas mieć szermierzy nieustraszonych przeciwko światu bezbożnemu i zepsutemu. Zadanie obrony zasad katolickich mają kapłani wobec parafian, rodzice wobec dzieci, nauczyciele w szkole, każdy pracownik w zakresie swego zawodu, wszyscy zaś w życiu publicznym.

Wzrasta liczba ludzi zbłąkanych duchowo. Jedni stracili zmysł i uczucie dla życia nadprzyrodzonego, łaska uświęcająca zgasła w nich doszczętnie i stali się niedowiarkami dni naszych. Drugim zawróciła głowę perfidna agitacja sekciarska i spowodowała nieopisany zamęt w ich pojęciach religijnych. Jeszcze inni, tarzając się w błocie rozpusty, zatracili poczucie swej godności ludzkiej. Są także ludzie zacierzwieni i zionący nienawiścią, bo ulegli przewrotnym agitatorom. Czyż litość nie przejmuje Was na wspomnienie tylu ludzi nieszczęśliwych? Wszyscy oni stronią od życia religijnego, od współżycia z parafią, a duszpasterz ma do nich przystęp utrudniony, albo zgoła uniemożliwiony. Odszukać te dusze, dźwignąć je z upadku, dodać im otuchy, zbliżyć do Boga – oto najwłaściwsza miłość bliźniego, oto apostołstwo, do którego powołany jest każdy chrześcijanin. Do czynnej pomocy w ratowaniu dusz winna Was pobudzić wartość każdej duszy nieśmiertelnej. Każda dusza ludzka, choćby najbardziej upodlona przez grzech, nosi na sobie znamię i obraz Boga samego. Każda też dusza ludzka odkupiona jest Najdroższą Krwią Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. Podobnie więc, jak każda dusza stracona oznacza prawdziwe piekło, tak przeciwnie, każda dusza uratowana oznacza prawdziwe niebo, pełnię szczęścia i radości.

Wzorowa organizacja apostołatu świeckiego tak wyglądać powinna: Ludzie w parafii, przejęci duchem apostołskim i gorącą miłością bliźniego, ofiarują swojemu proboszczowi stałą, zdecydowaną pomoc w duszpasterstwie. Proboszcz będzie duszą apostołów świeckich, którzy jego wskazania wykonują ściśle i z gotowością. Częste wspólne posiedzenia apostołów posłużą do tego, by proboszcz mógł pouczać, udzielać zachęty, przyjmować sprawozdania i udzielać dalszych zleceń.

Zaletami apostoła winny być: wiara żywa i rozumna, współczucie serdeczne z nędzą bliźniego i męstwo nieustraszone. Wiadomo, że trzeba piętnować grzech, ale nigdy nie wolno potępiać grzesznika. Pod grubą nieraz skorupą brudu grzechowego w duszy tli się iskra dobrej woli, która musi się stać zaczątkiem późniejszego nawrócenia. Apostoł świecki będzie brał przykład z Boskiego Mistra, który nigdy nie złamał do reszty nieszczęśliwego grzesznika, ale pociągał go do siebie i litość okazywał”. Te słowa pisane ponad siedemdziesiąt lat temu nie straciły nic na aktualności, mogą być wskazaniem dla odradzającej się dzisiaj Akcji Katolickiej, która jest wyrazem apostołstwa świeckich. Ciekawa jest prehistoria Akcji Katolickiej na świecie i w Polsce. Pierwsze myśli dotyczące Akcji Katolickiej pojawiły się we Francji po Rewolucji Francuskiej. Sam ruch rozwinął się w Europie na przełomie XVIII i XIX w. Określenie „Akcja Katolicka” pojawiło się pierwszy raz w motu proprio papieża Piusa X z dnia

18.12.1903 roku. Twórcą Akcji Katolickiej jest Papież Pius XI. W Polsce utworzono Komisję Episkopatu do spraw Akcji Katolickiej w 1928 roku, a jej przewodniczącym został nie kto inny, tylko ks. kard. Hlond. Konferencja Episkopatu Polski w czasie swych obrad w dniach od 28-30 kwietnia 1930 roku postanowiła utworzyć Akcję Katolicką. Ks. Kardynał, Hlond erygował w dniu 24 listopada 1930 roku. Naczelny Instytut Akcji Katolickiej z siedzibą w Poznaniu.

Z perspektywy czasu można powiedzieć, że Ks. Rolewski już w 1927 roku u boku Ks. Kard., Hlonda przygotowywał grunt dla Akcji Katolickiej. Do wybuchu II wojny światowej Akcja Katolicka w Polsce stanowiła już silny organizm działający w Kościele. W czasach PRL-u została zlikwidowana. Papież Jan Paweł II, w czasie pielgrzymki biskupów polskich *ad limina* w dniu 12 stycznia 1993 roku zachęcił do zorganizowania na nowo Akcji Katolickiej mówiąc: „Trzeba więc, aby na nowo odżyła. Bez niej, bowiem infrastruktura zrzeszeń katolickich w Polsce byłaby niepełna”.

### **Działalność naukowo-literacka**

Młody gimnazjalista Kazimierz Rolewski już w czasach szkolnych zdradzał jakieś zacięcie naukowe. Należał do kółka historycznego, napisał cenną pracę o prymacie papieża. W kole studentów-gimnazjalistów wygłosił referat na temat: „Dowody historyczne na pobyt św. Piotra w Rzymie”. Zdumiewać mogły wypowiedzi młodego człowieka: „W głównej treści są to moje własne rozumowania, moja własna wiedza. Mówię to, aby innych przekonać, aby wzmocnić wiarę kolegów”. Był także wnikliwym obserwatorem życia. Jako ksiądz (w Ostrowie i w Poznaniu) zbierał wycinki z gazet i gromadził je w tematycznych teczkach np. życiorysy zmarłych księży, zasłużonych działaczy świeckich, ważne wydarzenia historyczne, społeczne, sprawozdania ze zjazdów katolickich i innych uroczystości. Jako człowiek pełen dynamizmu dzielił się z ludźmi swoimi myślami nie tylko przez żywe słowo, ale chętnie publikował swe przemyślenia drukiem. Wspomnieliśmy już, że redagował w Ostrowie gazetkę parafialną i zamieszczał w niej swoje artykuły, referaty, ogłoszenia. W Poznaniu współpracował z redakcją Biuletynu Parafialnego (dla całego miasta Poznania) i tam publikował swe myśli. W roku 1932 wydał broszurkę pt. *Znaczenie papieżstwa jako siły moralnej w życiu ludzkości*. Było to właściwie obszernie kazanie z okazji 10-lecia pontyfikatu papieża Piusa XI. Wydał także drukiem książeczkę o małżeństwie. Później jako rektor seminarium pisał wiele referatów na tematy chrystologiczne, mariologiczne i społeczne. Gdy ks. dr Milik tłumaczył z francuskiego książkę G. Honnaya pt. *Praktyczne zasady kierowania duszami*, ks. Prymas właśnie jemu powierzył troskę o poprawne wydanie tego dzieła. On też napisał recenzję o tej książce. Oto jego słowa: „Książka Honnay'a drga życiem i rzeczywistością, zdradza głębokiego znawcę duszy ludzkiej”.

Już od czasów kleryckich można było dostrzec u alumna Kazimierza Rolewskiego ogromne pragnienie wiedzy z różnych dziedzin. Interesowała go m.in. teologia, historia, filozofia. Każdą wolną chwilę poświęcał na czytanie i studium. W czasie pobytu w Seminarium Duchownym zapisał się w latach 1907-1908 jako wolny słuchacz na Królewską Akademię w Poznaniu. Zachowały się z tego czasu karty studiów. Na podstawie indeksu można stwierdzić, że uczęszczał na wykłady z dziedziny filozofii, historii, pedagogiki, geografii, paleografii, historii sztuki i in. Dalsze studia podjął już jako kapłan, gdy wrócił z misji duszpasterskiej z Niemiec. Interesowała go wówczas filozofia. Studiował jako proboszcz w Głuszynie, zapisał się do Towarzystwa Przyjaciół Nauk, popierał różne towarzystwa naukowe np. historyczne i archeologiczne. W 1926 roku (będąc już w Ostrowie) wyraził swoje gorące pragnienie odbycia studiów z dziedziny teologii moralnej, stawiając wniosek w tej sprawie do ks. Prymasa.

Otrzymał zaproszenie do rezydencji prymasowskiej na rozmowę, a wreszcie błogosławieństwo na tak chwalebny decyzję. Tym razem jego uczelnią stał się Uniwersytet Warszawski. Studia rozpoczął w grudniu tego samego roku (1926). Jeździł tam co miesiąc na 3 dni, aby odrobić ćwiczenia, poznać profesorów i być, choć na kilku wykładach. Wiele czytał, robił notatki, specjalne tematy opracowywał sam, studiował różne dzieła z zakresu teologii moralnej (przeważnie w języku niemieckim). Zamawiał sobie skrypty z różnych wykładów, przysyłano mu je do Ostrowa. W pierwszym roku studiów (1927) opracował obszerną recenzję pracy dr Kluga pt. *Die tiefen der Seele* (Głębiny duszy). W drugim roku (1928) złożył 4 egzaminy z różnych dziedzin. W lipcu 1928 roku otrzymał dyplom magistra teologii. Nie mógł zbyt długo przebywać w Warszawie, bo przecież był proboszczem wielkiej parafii w Ostrowie. Czasami musiał wracać nocą do domu, np., gdy zapowiedzieli nagły przyjazd do Ostrowa najwyżsi dostojnicy kościoła (ks. Prymas, Nuncjusz Papieski, biskup Radoński i in.). W międzyczasie (3 grudnia 1928 roku) Ks. Rolewski opuścił Ostrów i przejął funkcję rektora Seminarium Duchownego w Poznaniu. Przeszkód w studiach było coraz więcej. A jednak już w roku 1929 przygotował swoją pracę doktorską na temat: "Przeszkody społeczne dla wolności woli". Pracę wysłał 26 kwietnia 1929 roku do Warszawy i zaproponował zdanie końcowych egzaminów na lipiec tego roku. W dniu 2 lipca 1929 roku obronił swą pracę doktorską z wynikiem pomyślnym i otrzymał tytuł doktora teologii moralnej. Rozpoczęły się teraz wakacje letnie, ale ks. Rolewski ten czas wykorzystał na opracowywanie przyszłych wykładów seminaryjnych z teologii moralnej. Z tych materiałów miał w przyszłości powstać podręcznik teologii moralnej dla kleryków.

### Pożegnanie Ostrowa

Po 6 latach zmuśnionej i heroicznej pracy duszpasterskiej przed ks. Rolewskim stanęła konieczność opuszczenia Ostrowa. Przyczyna była stosunkowo prosta: dotychczasowy rektor Seminarium Duchownego w Poznaniu ks. Janasik z dniem 1 października 1928 roku został mianowany oficjałem Sądu Duchownego w Gnieźnie. Szukano kandydata na nowego rektora. Los padł na ks. Rolewskiego. Ks. Prymas August Hlond umiał dobierać sobie dobrych współpracowników. Miał już wiele okazji, aby poznać niezwykłą działalność ks. Rolewskiego, jego nadzwyczajny wpływ duszpasterski na ludzi. Widział też, że ks. Rolewski pracuje ponad siły, spala się w tej pracy. Mając to na uwadze, postanowił go wyrwać z tej trudnej placówki i obdarzyć odpowiedzialną, ale nieco spokojniejszą pracą rektora Seminarium Duchownego. Chciał dać klerykom idealny wzór świętego kapłana, który by ich porwał ku wyżynom. Pragnął, aby nowy rektor swoje doświadczenie pastoralne, swój zapał i swoją gorliwość przelał na młode pokolenie, sposobiące się do kapłaństwa. Uprzednio, już 5 września 1928 roku, ks. Prymas poprosił ks. Rolewskiego na poufną konferencję do siebie i tam wstępnie przedstawił mu swoją propozycję. Prawie po trzech tygodniach ks. Prymas przyjechał osobiście do Ostrowa (22 września 1928 roku) i oficjalnie zaproponował stanowisko rektora Seminarium Duchownego. Po trzech dniach zastanawiania miał ks. Rolewski dać ostateczną odpowiedź. Ksiądz Rolewski nie fascynował się godnościami, już dwa razy odmówił przyjęcia nominacji biskupiej, teraz jednak ks. Prymasowi nie mógł odmówić.

Po gruntownym rozważeniu propozycji (sam o tym wspominał), po skorzystaniu z rady swoich najbardziej zaufanych przyjaciół, zdecydował się przyjąć to stanowisko „idąc za głosem sumienia, a nie sentymentu”. Powiedział to wyraźnie w swoim przemówieniu pożegnalnym w Ostrowie. Niełatwo mu było podjąć decyzję, bo z Ostrowem był już bardzo związany. „Zdecydowałem się z ciężkim sercem, bo ks. Prymas tak postawił sprawę, że trudno było mi odmówić. Ufam pokornie, że PAN dopomoże, skoro woła mnie na ten ciernisty urząd”. Gaze-

ty ostrowskie w swych artykułach podkreślały, że sposób powołania ks. Rolewskiego na rektora Seminarium odbył się w formie najzaszczytniejszej, przez osobisty przyjazd ks. Prymasa, a nie przez pisemny tylko dekret, nie na drodze nakazu, ale delikatnej prośby. Ks. Rolewski zżył się bardzo z Ostrowem, zaskarbił sobie tutaj miłość, szacunek, ale rozumiał, że odpowiedzialne zadanie wychowywania przyszłych kapłanów ktoś podjąć musi. Dopiero po zastanowieniu i wyrażeniu woli ks. Prymas przysłał ks. Rolewskiemu własnoręcznie napisany list i dekret nominacyjny z dnia 26 września 1928 roku. Wtedy poprosił ks. Rolewskiego o przesłanie rezygnacji z funkcji dziekana i proboszcza ostrowskiego. Jako ostatni dzień rządów w Ostrowie został wyznaczony 3 grudnia 1928 roku. Oto fragment dekretu nominacyjnego:

„Niniejszym mianuję Przewielebnego Księdza Dziekana Rektorem Seminarium Duchownego w Poznaniu. W związku z tym zwalniam go z dniem 1 grudnia 1928 roku z urzędu dziekana dekanatu ostrowskiego, wyrażając serdeczną, arcypasterską podziękę za gorliwe i wzorowe spełnianie funkcji z tym urzędem związanych”.

Ksiądz Rolewski natychmiast listownie podziękował ks. Prymasowi za nominację, za dowód wielkiego zaufania i zaznaczył, że ma szczerą wolę wyłożenia wszystkich swoich sił, aby przy pomocy Bożej podołać niesłychanie ważnemu zadaniu i spełnić, choć w części nadzieje, jakie Eminencja w nim pokłada. W październiku ks. Rolewski kończył wszystkie sprawy parafialne Ostrowa i przygotowywał się do wyjazdu do Poznania, w listopadzie wysłał swoje meble do odnowionego w Poznaniu mieszkania i zaczął się żegnać z parafianami. Rozstanie z parafią ostrowską było bardzo bolesnym przeżyciem dla niego, a także dla parafian. Parafianie po prostu nie umieli sobie wyobrazić faktu, że ich ukochany proboszcz ma ich opuścić. Miejscowe gazety na pierwszych stronicach podały opis pożegnania wielkiego proboszcza i scharakteryzowały jego postać. Wielkie poruszenie przeżywał Ostrów w ostatnią niedzielę listopada 1928 roku, gdy cała parafia żegnała swojego pasterza. W Domu Katolickim zgromadzili się przedstawiciele władz cywilnych i kościelnych, wojskowych, urzędów, liczne delegacje.

Potem nastąpiły przemówienia. W mieniu Rady Parafialnej żegnał go mecenas Wacław Jankowski. Oto niektóre wyjątki tej mowy: „Wiemy, że długo zastanawiałeś się i modliłeś, zanim ostatecznie zdecydowałeś się pójść na najodpowiedzialniejsze stanowisko. Masz wychowywać przyszłych przywódców duchownych, masz w ich serca wlać dużo miłości i przygotować do twardej pracy społecznej. Z żalem Cię żegnamy. Zżyłeś się z nami. Wszyscy pokochaliśmy Cię, zabraknie nam ojca i przyjaciela. Ponad wszystkim góruje uczucie wdzięczności. Dziękujemy Ci za trudy dla nas podjęte i za tę bezmierną dobroć Twoją. Jednego tylko pragnę Ci życzyć: zdrowia i łaski Bożej, zdrowia, które sobie w ciężkiej pracy dla nas nadwyrężyłeś, zdrowia tak potrzebnego Ci do nowych zadań”. Na sali było słyhać łkanie. W imieniu Towarzystw żegnał ks. Rolewskiego p. Szrejbrowski. Pan Szymankiewicz żegnał Go w imieniu parafian z wszystkich wiosek. Rozrzewniony ks. Dziekan ocierał łzy. Ze wzruszeniem żegnał zgromadzonych, dziękował za przywiązanie, za tyle dowodów miłości i wdzięczności. Mówił między innymi: „Trudno mi rozstać się z pracą duszpasterską, a lata spędzone w Ostrowie uważam za najpiękniejsze w swym życiu”. Mówił o planach malowania kościoła, budowania kościołów filialnych i podzieleniu parafii, ale zadanie to pozostawiał już następcom. W rzewnych słowach prosił, aby mu przebaczone wszystkie urazy, prosił o modlitwę za siebie. Śpiew chóru zakończył zebranie w Domu Katolickim, a następnie wszyscy przeszli do kościoła, gdzie już były zgromadzone tłumy parafian. Ksiądz Dziekan odprawił nieszpory, a potem wszedł po raz ostatni na ambonę i żegnał wszystkich parafian. Dawał ostatnie wskazówki i rady, czule żegnał dzieci. Ostatnim słowem towarzyszył już głośny szloch w kościele. Tak zakończyła się wzruszająca uroczystość pożegnalna, która była dowodem niezwykłego przywiązania i miłości parafian do swego proboszcza.

W dniu 3 grudnia 1928 roku ks. Rolewski odjeżdżał do Poznania. Rano odprawił Mszę św., a o godz. 7.30 opuścił plebanię, przed którą zgromadzili się wierni, tak samo na placu przed kościołem, aby po raz ostatni zobaczyć swego umiłowanego ojca i uścisnąć jego rękę. Na dworcu były jeszcze delegacje ze sztandarami, orkiestra kolejowa. Ksiądz Rolewski już radośnie żegnał się z ludźmi. Okrzyki i wiwaty towarzyszyły ruszającemu pociągowi. Dzień pożegnania ks. Rolewskiego pozostał w pamięci ówczesnych ostrowian na zawsze.

## STANOWISKO REKTORA SEMINARIUM

### **Rektor Seminarium Duchownego w Poznaniu**

Ksiądz Rolewski z lękiem obejmował nowe stanowisko. Sam o tym lęku pisał w odpowiedzi na listy gratulacyjne, które mu nadsyłało. „Nominacja ta przyszła niespodziewanie, jak grom z jasnego nieba. Ogarnia mnie lęk. Pójdę za wołaniem Bożym z otuchą, że Bóg nie odmówi mi swej łaski i pomocy w tak odpowiedzialnym zadaniu”. Cieszył się tą nominacją także jego profesor ks. Borowski, zapewniał go o wsparciu modlitewnym i oceniał: „że zadecydowały o wyborze jego wybitne przymioty duszpasterskie oraz wzorowe życie w duchu Chrystusowym”. Niektórzy zastanawiali się, czy godność rektora seminarium jest wyższa od funkcji dziekana i proboszcza w Ostrowie, czy jest to rzeczywiście awans. Jednak diecezja cała przyjęła tę nominację z zadowoleniem. Podkreślano, że Ks. Kard. Hlond ma szczęśliwą rękę w doborze swoich najbliższych współpracowników. Wyrażano radość, że na tak odpowiedzialnym stanowisku stanie doświadczony i gorliwy duszpasterz, który będzie mógł wskazać wypróbowane drogi do odrodzenia duchowego w Polsce. Najważniejsze było jednak to, że klerycy seminarium w Gnieźnie i w Poznaniu przyjęli wiadomość o nowym rektorze z radością. Wiedzieli, że jest to doświadczony duszpasterz i serdeczny przyjaciel młodych ludzi. Słyszeli o nim wiele. Uradowani oczekiwali nowego rektora, który nie potrzebuje zdobywać serc alumnów, bo już je zdobył. Wzruszające było powitanie nowego rektora w Poznaniu (w 1928 roku). Po oficjalnym przedstawieniu nowego regensa nastąpiło bezpośrednie spotkanie z alumnami. Ksiądz Rolewski witał się osobiście, podawał każdemu rękę, serdecznie rozmawiał, traktował przyjaźnie. Dotąd atmosfera w seminarium była bardzo sztywne, stąd nie wszystkim podobała się taka zmiana. Klerycy jednak kochali swego rektora. Ks. Rolewski był zawsze uśmiechnięty, pogodny. Kanclerz Kurii wyraził się przy jakiejś okazji, że w ostatnich latach atmosfera w Seminarium Duchownym była chłodna, brakowało serca. Przez wybór ks. Rolewskiego ludzkie serce znów pojawiło się w Seminarium.

Ksiądz Rolewski z całym zapałem i gorliwością rozpoczął swoją pracę wychowawczą w Seminarium. Jedną z jego wypowiedzi to obrazuje: „Wzywam się w nowe warunki, choć z pewną trudnością. Zawsze dusza rwie się do dawnej, miłej pracy w Ostrowie. Ufam jednak, że Pan Bóg dopomoże mi w nowych moich wielkich obowiązkach”.

Jego program formowania nowych kapłanów zawierał trzy główne zasady:

- dać seminarzystom nowoczesną i głęboką wiedzę pastoralną (duszpasterską),
- wskazać konieczność wysokiego poziomu moralnego na drodze do kapłaństwa i w kapłaństwie,
- wychować do działania w nowoczesnym społeczeństwie.

Program ten nie był czymś tylko teoretycznym, bo ks. Rolewski ilustrował go osobistym doświadczeniem pracy duszpasterskiej w różnych warunkach, w kraju i na emigracji. Na początku prowadził wykłady z teologii moralnej szczegółowej, (tzw. kazuistyki), a od 1929 roku już całej teologii moralnej. Jeden z kapłanów wspomina:

„Były to porywające wykłady, słuchaliśmy ich z zapartym oddechem, były to perełki z życia. Dużo mówił o ludzkiej niedoli, nie potępiał żadnego człowieka. Podawał nam zasady jak się ustosunkować do penitentów. Konfesjonał był ulubionym tematem jego wykładów. Przekazywał nam to, czym sam żył”.

Niezależnie od wykładów, ks. Rektor wygłaszał do kleryków co sobotę egzorty duszpasterskie. Z utęsknieniem czekali na nie seminarzyści. Wyczuwali, że przemawia przez niego łaska Boża. W tych naukach ukazywało się jego oblicze duchowe. Mówił: „Każdy z was musi wynieść z Seminarium jak najwięcej ideałów, wtedy praca będzie łatwiejsza”. Zachęcał kleryków, by mieli oczy otwarte na potrzeby dusz, by posługiwali się nowoczesnymi środkami oddziaływania na dusze. Kładł nacisk na bezwzględne posłuszeństwo Władzy Duchownej, na łączność ze Stolicą Apostolską, Papieżem, a przede wszystkim wyrabiał w sercach alumnów głębokie poczucie odpowiedzialności przed Bogiem za swoje kapłaństwo.

### **Rektor kochający kleryków**

Nowy rektor kochał kleryków. Poświęcał im wiele czasu, szczególnie gdy przeżywali jakieś trudności. Działał na nich ujmującą dobrocią, uśmiechem, opanowaniem. Robił wszystko, by ratować ich dusze. Ks. Kazimierz Kowalski powiedział o nim: „Zdobywał dusze Chrystusowi bez gniewu, bez złości, bez przymusu, bez dyplomacji, jedynie niezwykłym żarem swego apostołskiego serca i niezniszczalną radością swej dziecięcej duszy. Posiadał ten szalony optymizm w sądach i w obojętności z ludźmi, czego nie zrozumie ten, którego Chrystus nie podniesie na wyżyny szerokiej, na Boskim Sercu Jezusowym modelowanej, pasterskiej miłości”. Umiał także działać stanowczo, ale zawsze czynił to z delikatnością, dobrocią, miłością, posuniętą do najwyższych granic. Podchodził do wszystkich z sercem, był gigantem wyrozumiałości. Kosztowało go to wiele, gdy musiał zwrócić uwagę klerykowi, bo nie chciał go duchowo złamać. Świecił zawsze dobrym przykładem. Do każdego ustosunkowywał się przyjaźnie. Klerycy mówili o nim : „To chodząca dobroć”. Gdy trzeba było podjąć decyzję zwolnienia kleryka z seminarium, ks. Rolewski przedtem pokutował, umartwiał się, modlił się o to, by Pan Bóg objawił w tej sprawie Swoją wolę.

Jako rektor szanował każdą indywidualność, przemawiał otwarcie, szczerze, przekonywał, prosił, nakłaniał do zmiany postępowania. Czasami doradzał odejście z seminarium, gdy zachodziła taka konieczność. W ciszy nocnej modlił się w kaplicy za swych duchowych synów, kleryków, i za nich pokutował. Mawiał, że gdy zawodzą wszelkie środki gorliwości duszpasterskiej, wtedy trzeba sięgnąć do niezwykłych sposobów: pokuty i umartwienia. Do swej żarliwej modlitwy i wyczerpanej pracy dodawał obficie wszelkiego rodzaju umartwienia. Nie dbał o przyjemności światowe, nie dbał o pożywienie. Szedł w tym względzie śladami św. Jana Vianney'a, w którego życie wczytywał się od najwcześniejszych lat kapłaństwa, a już jako rektor, jego figurę kazał ustawić w kaplicy seminaryjnej. Szczególnie intensywnie modlił się i umartwiał przed każdymi święczeniami kapłańskimi. Żywy temperament ks. Rolewskiego, jego serdeczne podejście do ludzi, do kleryków, ułatwiały mu pracę. Klerycy przyznawali, że postać ks. Rolewskiego ich fascynowała. Był niezwykłym kapłanem, swoją osobowością uratował niejedno powołanie. Wobec kleryków zachowywał się jak starszy kolega, jak przyjaciel, nie dawał im odczuć wyższości z tytułu swego urzędu. To wszystko miało głęboki fundament w jego życiu wewnętrznym, w jego wierze. Świadkowie mówią, że jego wiara była żywa, stąd z wielkim zapałem mówił zawsze o sprawach wiary. Naturalnym owocem jego głębokiej wiary była pobożna modlitwa. Wykorzystywał na nią każdą wolną chwilę. Nieraz przerywał dyktowanie listów i referatów i modlił się w skupieniu. Jego postawa była budująca. Modlił się klęcząc, stojąc, chodząc. Modlitwa jego była prosta, szczerza, bez mistycznych



uniesień i ekstaz. Była to modlitwa dziecka, które rozmawia ze swym Ojcem w niebie. Tę dziecięcą postawę wobec Boga zaczerpnął z życia św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Z wielką pobożnością odprawiał Mszę św. Klerykom mówił: „Gdy będziecie wikariuszami na wielkiej parafii, nie opuszczajcie medytacji porannej, aby nie dopuścić do zmechanizowania funkcji kapłańskich”. Na zmianę z ojcem duchownym przygotowywał głębokie medytacje poranne dla kleryków. Często sam odprawiał Drogę Krzyżową, miał czas na adorację Najśw. Sakramentu. Gdy pojawiały się trudne problemy do rozwiązania, szedł do kaplicy i tam w rozmowie z Chrystusem podejmował decyzje i załatwiał sprawy.

Ksiądz Rolewski był nowoczesnym, praktycznym duszpasterzem. Wyprzedzał swoją epokę i ten posiew nowoczesności realizował w Seminarium Duchownym. Nie ograniczał swej działalności do teoretycznych wykładów. Kleryków szóstego roku zabierał na wizyty duszpasterskie do więzienia, do szpitala, do zakładów wychowawczych, zakładów dla umysłowo chorych, do parafii, biur parafialnych. W czasie tych wizyt objawiał się jego szczególny, duszpasterski, charyzmat. Ks. Rolewski był wielkim, wprost heroicznym duszpasterzem, jakiego dawno nie widziała wielkopolska ziemia. Bardzo dobrze, że takiemu kapłanowi ks. kard. Hlond powierzył odpowiedzialną funkcję rektora w Poznańskim Seminarium Duchownym. To nie był rektor z przypadku.

## Działalność duszpasterska poza seminarium

Ks. Rolewski ukochał dusze, dlatego poza swoją pracą wychowawczą w seminarium, rozwijał także szeroką działalność w różnych innych dziedzinach.

Już w styczniu 1927 roku proszono go o wygłaszanie kazań w katedrze poznańskiej, które były transmitowane przez radio. Miało to miejsce kilka razy w roku. Kazania te musiały być dobrze przygotowane, a nawet ich dyspozycję trzeba było przesyłać kierownikowi sekcji kaznodziejskiej, którym był ks. infułat Kłos. On zresztą wpisał ks. Rolewskiego na listę krajowych kaznodziejów radiowych. Teczka z akt ks. Rolewskiego zatytułowana „Radio” zawiera listy dotyczące tej akcji, a także listy radiosłuchaczy z całej Polski, zawierające podziękowania i różne spostrzeżenia dotyczące kazań. Pisali je kapłani, ale także ludzie świeccy. Pewien urzędnik z Łodzi napisał: „Słuchałem z wielkim zachwytem przekonujących i cudownie wypowiedzianych słów Czcigodnego Księdza”. Ludzie słuchali tych kazań z uwagą. Jeden z adwokatów z Częstochowy prosił nawet ks. Rolewskiego o tekst kazania z marca 1930 roku.

Specjalnością ks. Rolewskiego były wykłady i referaty okolicznościowe na różnych zebraniach. Z okazji filmu na temat traktatu między Watykanem, a rządem włoskim, ks. Rolewski wygłosił w sali kinowej wykład pt. *O Państwie Kościelnym* (rok 1929). Na oplatku wigilijnym Stowarzyszenia Urzędników m. Poznania, tego samego roku, mówił o „Znaczeniu obchodów wigilijnych w Polsce”. Na konferencji księży m. Poznania wygłosił referat pt. *Duszpasterstwo w wielkim mieście*. W ramach wykładów o małżeństwie dla młodzieży akademickiej przedstawił słuchaczom wykład pt. *Obowiązki stanu małżeńskiego*. Z okazji 40 rocznicy ogłoszenia encykliki *Rerum novarum* wygłosił w Ostrowie okolicznościową prelekcję. Na konferencji dekanalnej w Poznaniu mówił na temat: *Duszpasterz jako szafarz sakramentu pokuty*. Na Zjeździe Katolickim w Kępnie w 1932 roku wygłosił referat pt.: *Parafia ośrodkiem wewnętrznego życia katolickiego*. Przytoczone tytuły specjalistycznych referatów ukazują wszechstronność ks. Rolewskiego. Prócz pojedynczych referatów głosił ks. Rolewski całe cykle wykładów adwentowych i wielkopostnych (w 1932 i 1933 roku) w dużej sali parafialnej przy kościele św. Marcina w centrum Poznania.

Osobną dziedziną zainteresowania ks. Rolewskiego było Bractwo Księży Misjonarzy, do którego sam należał już od 1922 roku. Zadaniem tego bractwa było głoszenie wielkich misji w Niemczech dla Polaków na wychodźstwie, oraz misji św. w parafiach w kraju. Kapłanom podawał wskazania psychologiczne, które warunkują skuteczność misji, mówił o celach misji, środkach pomocniczych, środkach naprawy, wyliczał cechy dobrych kazań misyjnych, mówił o kwalifikacjach misjonarzy. Proszono go, aby podzielił się z członkami Bractwa doświadczeniami misyjnymi z czasów jego działalności kilkuletniej wśród Polaków w Niemczech. Ks. Rolewski podsunął myśl, aby we wszystkich parafiach Poznania zorganizować Wielką Misję. Otrzymała się ona rzeczywiście w czasie od 8-29 listopada 1931 roku. Plan i schemat nauk misyjnych układał ks. Rolewski według swych pragnień i doświadczeń. Bardzo ważnym miejscem oddziaływania ks. Rolewskiego była ambona. Lubił głosić Słowo Boże. Nie odmawiał nikomu. Nawet już jako rektor seminarium wyjeżdżał z kazaniem do różnych parafii, głosił także kilkudniowe rekolekcje. Być może, odbywało się to nawet kosztem jego działalności rektorskiej, bo ks. Prymas pisemnie zakazał mu głoszenia kazań i misji poza seminarium. Ks. Rolewski bardzo cierpiał z tego powodu i prosił zainteresowanych kapłanów, by wstawili się u ks. Prymasa, by w wyjątkowych wypadkach dał mu zezwolenie na głoszenie rekolekcji. Pisał do kogoś: „Najwięcej zdolności wyczuwam w cichej pracy rekolekcyjnej po miasteczkach i wioskach, choćby w pojedynkę. Mogę wyruszyć na każde zawołanie”. Przez 5 lat co roku jeździł do Górki Duchownej k. Leszna i tam w związku z odpustem i pielgrzymkami przemawiał na wszystkich zgromadzeniach liturgicznych. Interesował się też rekolekcjami zamknię-

tymi dla różnych grup, ukazywał zasady rekolekcji, ustalał dzienny program rekolekcji, wskazywał fachową literaturę z tej dziedziny (choć w języku niemieckim). Lista rekolekcji dla różnych grup jest obszerna, trudno ją w całości przedstawić. Jedno z ostatnich wielkich kazań, zostało przez ks. Rolewskiego wygłoszone w czasie 500-lecia parafii w Ostrowie 8 grudnia 1934 roku. W następnym roku urywają się wiadomości o kazaniach i rekolekcjach. Choroba zmusiła ks. Rolewskiego do milczenia, a w końcu do rezygnacji ze stanowiska rektora seminarium.

### **Studenci – szpitale – więzienia**

Umiłowanym działem duszpasterstwa ks. Rolewskiego była praca wśród studentów w Poznaniu, a poprzednio także w Ostrowie. Już w 1926 roku w Ostrowie miał kontakt z organizacjami studenckimi. Przysyłali mu zaproszenia na swoje spotkania. Korporacja studencka „Polonia” (później „Magna Polonia”) nadała mu jednogłośnie najwyższą godność „Filistra honoris causa” uzasadniając decyzję w takich słowach: „Znając ks. Dziekana jako wielkiego syna naszej Wielkopolskiej Ojczyzny, jako człowieka wybitnego i niezłomnego charakteru, które to cechy zjednały mu popularność i powszechne poszanowanie na Kresach Zachodnich. Znając go jako wielkiego organizatora ludu polskiego w walce z metodami Krzyżactwa na ziemi piastowskiej i na obczyźnie. Zdając sobie sprawę, że jedynym z pierwszych celów Korporacji jest łączenie się ze starszym społeczeństwem, które winno nas popierać moralnie i materialnie. Uznaliśmy go za godnego tego honorowego tytułu”. Od tego momentu stał się ks. Rolewski już oficjalnie duchowym opiekunem Korporacji studenckiej, odprawiał dla niej Msze św. z okazji dorocznych zjazdów i uroczystości, brał udział w zebraniach. Z okazji 10-lecia Korporacji napisał artykuł do księgi pamiątkowej pt. „Błędne pojmowanie kultury”.

W dniu 22 czerwca 1930 roku poświęcił „Letnisko Akademickie” w Kuźnicy Zbąskiej w powiecie wolsztyńskim, zorganizowane przez Zarząd Bratniej Pomocy Studentów Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu, na którego czele stali w owym czasie znani powszechnie ostrowiaczy Józef Mertka i Antoni Moskau. Ci liderzy służyli mu w czasie Mszy św. polowej tam odprawianej. W homilii scharakteryzował ks. Rolewski ciężkie warunki egzystencji młodzieży akademickiej, jej trudną walkę o zdobywanie wiedzy oraz jej wiarę w przyszłość. Podkreślił w dobitnych słowach wdzięczną i jakże zaszczytną i miłością chrześcijańską nacechowaną działalność Braterskiej Pomocy Studentów WSH, która przez zorganizowanie letniska umożliwiła wielu kolegom odpoczynek po wyczerpującej nauce, oraz regenerację sił fizycznych i psychicznych „Dobrze uczynił Zarząd Bratniej Pomocy – mówił kaznodzieja – że rozpoczął swe dzieło w imię Boże”. Wyrazem żywej pamięci, łączącej młodzież ze swym duszpasterzem ostrowskim był projekt wysunięty w 1932 roku przez Zarząd Bratniej Pomocy za prezesury Józefa Mertki, aby duszpasterstwo Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu objął wypróbowany przyjaciel młodzieży akademickiej ks. prałat Kazimierz Rolewski. Za okazaną dobroć młodzież odpłacała mu pełnym sercem. Nie zapomniano jego błogosławionej działalności, ukazanego przykładu czynnej miłości bliźniego i postanawiano w życiu iść jego śladami. Dopiero choroba doprowadziła do tego, że ks. Rolewski w dniu 7 lutego 1935 roku zgłosił swoją decyzję wystąpienia z Koła Filistrów Korporacji Magna Polonia.

### **SZPITALE**

Ks. Rolewski otaczał szczególną opieką różne szpitale poznańskie, zakłady charytatywne, sierocińce, przytułki. Jeździł na wakacje do szpitala w Środzie. Nie były to właściwie wakacje, lecz ciężka praca duszpasterska. Głosił tam rekolekcje, całymi godzinami słuchał spowiedzi, wygłaszał referaty, kazania, konferencje specjalne. Podejmował się także katechezy przy-

gotowawczej do konwersji, brał w opiekę duszpasterską dzieci religijnie zaniedbane. Sam był cierpiącym, leczyl się, ale zawsze miał czas i siły dla tych, których trzeba było przybliżyć do Boga. Opieką obejmował także siostry zakonne zatrudnione w szpitalach. Chodził między chorymi, apostołował, trudił się, zawsze gotowy zasiąść do konfesjonału. Ordynator szpitala dr Zygmunt Wałczyński napisał: „Ks. Rolewski długo przesiadywał z chorymi. Umiał tłumaczyć tak sugestywnie, że osiągał cel. Był jakiś fluid płynący od niego. Chorzy widzieli w nim coś wielkiego, swego przyjaciela.” Chodził także do Domu Starców w Poznaniu na Śródce. Niósł pociechę, bo w szczęściu bliźniego znajdował szczęście własne.

## WIĘZIENIA

Chętnie chodził do więzienia w Poznaniu przy ul. Młyńskiej. Często jednał z Bogiem przestępców, pozostawał nawet ze skazanymi w celi przez całą noc. Jeden z kapłanów wspomina: „Do więźniów przywiązywał swe serce najmocniej i wiadomym było, że często podejmował różne pokuty, aby ratować ich z bagna upodlenia”. To duszpasterstwo więzienne prowadził już wcześniej – jako proboszcz w Ostrowie. Jako rektor zabierał kleryków do więzienia, aby i oni zetknęli się z tym duszpasterstwem specjalistycznym. Klerycy byli zachwyceni atmosferą jaka powstawała wśród więźniów na sam widok ks. Rolewskiego. On witał ich serdecznie, nazywał druhami, braćmi lub przyjaciółmi. Czynił to ze szczerą naturalnością. Umiał im współczuć, rozbudzać w nich nadzieję. Nie zrażał się nawet wyzwiskami, czy bluźnierstwami. Umiał przeczekać, a potem podejść do takiego więźnia, podać rękę, spojrzeć na niego życzliwie i powiedzieć: „Bracie, czego ci potrzeba?” Uścisnął go serdecznie tak, że więzień w końcu ukląkł, ucałował ręce ks. Rolewskiego i powiedział: „Nie wiedziałem, że mam tak dobrego człowieka przed sobą”. Na pewno to dobre serce dla więźniów ukształtowało się na głębokim odczytaniu słów Jezusa zawartych w ewangelii: „Byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie”. Ks. Rolewski w więźniach widział samego Chrystusa.

## Wystąpienia w czasie sesji Ligi Narodów 15 września 1929 roku w Genewie

Największym wydarzeniem z okresu rektorstwa w Poznaniu był wyjazd ks. Rolewskiego do Genewy na otwarcie sesji Ligi Narodów. Był taki zwyczaj, że z okazji otwarcia sesji Ligi Narodów, co roku przedstawiciel innego kraju wygłaszał kazanie dla katolickich członków tej organizacji. Jadwiga Romer z delegacji R.P. w Genewie w lipcu 1929 roku zwróciła się do władz kościelnych w Polsce, aby w porozumieniu z ks. Prymasem Hlondem wyszukano odpowiedniego kaznodzieję na uroczyste zebranie Ligi Narodów. Wybór padł na ks. rektora Rolewskiego. Życzeniem ks. Prymasa było, aby kazanie zostało wygłoszone po polsku, a następnie streszczone w języku francuskim. Ks. rektor miał także zapoznać się z atmosferą Ligi Narodów, poznać ludzi z kręgów katolickich w Genewie i brać udział w Tygodniu Katolickim, który w tym czasie miał się odbyć w Genewie.

Formalne zaproszenie przysłał ks. Rolewskiemu biskup z Genewy Besson. Ks. Rolewski podziękował ks. biskupowi serdecznie w liście pisanym po francusku i podał temat kazania. Sprawy materialne i paszportowe załatwiła p. Romer. Ministerstwo Spraw Zagranicznych wydało bezpłatnie paszport i pokryło koszt podróży. Tekst kazania i streszczenie w języku francuskim napisał ks. Rolewski osobiście, przedłożył je ks. Prymasowi i posłał także do ks. biskupa w Genewie oraz do Katolickiej Agencji Prasowej w Warszawie. Otrzymałszy specjalne polecenie z Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz od ks. Prymasa Hlonda wyjechał do Genewy 8 września

1929 roku. Prasa szwajcarska i polska pisały o sesji Ligi Narodów, niektóre gazety podały także treść kazania ks. Rolewskiego. Kazanie nosi tytuł: „Kościół Katolicki pionierem idei pokojowej”.

Tekst kazania się zachował, na pewno będzie pożyteczne przedstawienie jego najważniejszych fragmentów. Ks. Rolewski mówił w Genewie:

„W tych dniach, kiedy jako przedstawiciele licznych narodów, gromadzicie się w Genewie dla wspólnych obrad, oczy całego świata z oczekiwaniem skierowane są na tę siedzibę Ligi Narodów i na Was. Z oddechem zapartym cała ludzkość wsłuchuje się w tok Waszych obrad, spodziewając się i pragnąc, by obfite błogosławieństwo spłynęło z nich na wszystkie kraje i narody ziemi. Położyć kres niesnaskom i wojnom nieszczęsnym, dzielącym narody, nieść w darze zgodę, pokój i szczęście narodom świata, oto szlachetne i wielkie zadanie Ligi Narodów. W zadaniu tymi we współzawodnictwie szlachetnym narodów o najwyższe dobra ludzkości chce brać szczerzy udział także naród polski, którego ja, niegodny syn, mam zaszczyt przemawiać do Was, Dostojni Zgromadzeni.

Uzbrojeni zaś w to błogosławieństwo Boże chcecie w duchu Bożym zarówno z wszystkimi innymi wysłańcami narodów pracować usilnie nad wielkim dziełem zbratania ludów. Spełnicie wtedy prawdziwie misję matki naszej wspólnej, Kościoła Świętego, który nie zna gorętszego pragnienia nad to, by wszystkie narody świata zjednoczyć do zgodnego i szczęśliwego współżycia.

Cała działalność ziemską Chrystusa, Księcia Pokoju, zmierzała ku temu, żeby pokój i szczęście nieść tak jednostkowej duszy ludzkiej jak i narodom całym. Tę misję pokojową Boskiego swego Założyciela przejmują Kościół i spełnia ją wiernie przez wieki całe.

Jak bardzo w rzeczy samej Kościół potępiał wojny, jak bardzo zależało mu na zachowaniu pokoju wśród ludów chrześcijańskich o tym świadczy chociażby starodawna liturgia Kościoła. W polskich zaś świątyniach od wieków dawnych śpiewa lud nabożnie: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas, Panie”. Ale Kościół nie tylko w teorii głosił ideę pacyfikacji narodów, dążenia Stolicy Apostolskiej zmierzały zawsze do urzeczywistnienia pokoju międzynarodowego. Pouczyć nas o tym może trzynomowa praca źródłowa prof. Josefa Müllera o dziele pokojowym Kościoła w ostatnich 3 wiekach Benedykt XV, którego rządy przypadają na lata okrutnej wojny światowej, w pamiętnej nocy z dnia 1 sierpnia 1917 roku podkreśla zasadę, że siłę fizyczną oręża powinna zastąpić w świecie moralna siła prawa. Układa on też ową rzewną modlitwę o odwrócenie klęsk wojennych i każe ją odmawiać całemu światu katolickiemu. Narody pogrążone w morzu krwi i nienawiści poleca on orędownictwu Matki Przenajświętszej, której nadaje tytuł Królowej Pokoju. W swoim wiekowym pochodzie Kościół nigdy nie przestawał oddziaływać na umysły i serca ludzi, by z nich utworzyć jedną wielką rodzinę, w której orężne rozprawy stałyby się zbyteczne. Słowem, świat do powszechnej pacyfikacji zbliżać się będzie o tyle, o ile stanie się prawdziwie chrześcijańskim i uzna się nie za źródło wszelkiego prawa, ale jedynie za stróża i wykonawcę naturalnego prawa Bożego, o ile przywódcy narodów przejęci będą poczuciem odpowiedzialności, już nie tylko przed własnym narodem lub przed całą ludzkością i historią, ale przed Sędzią Najwyższym, który prawo swoje obwarował sankcją wiekiustą. „Niezależnie od kazania przygotował ks. Rolewski także referat na zebranie katolików świeckich w Genewie. Nosi on tytuł: *Udział katolików w Lidze Narodów*. Przytoczymy z niego choć trzy zdania: „Oczy całego świata zwrócone są na działalność Ligi Narodów. Oby Liga stała się źródłem błogosławieństwa dla świata i narodów. Daj Boże, aby z postępem kulturalnym ludzkości przeminęły już na zawsze krwawe wojny”.

Słowa kazania i referatu ks. Rolewskiego nie straciły nic ze swej aktualności i dla naszych czasów. Jakże zbliżone są w swej treści do wypowiedzi i działalności Kościoła w świecie współczesnym.

## Godności i nominacje

Ks. Rolewski nie ubiegał się o żadne godności i stanowiska, nie życzył ich sobie, nie zależało mu na nich, stąd kilkakrotnie ich odmawiał, gdy z takimi propozycjami się spotykał.

Do Ostrowa przybył w 1922 roku, a już w 1924 roku został mianowany dziekanem dekanatu ostrowskiego mimo, że miał dopiero 37 lat. Ten urząd spełniał ku zadowoleniu wszystkich kapłanów. Starannie przygotowywał konferencje dekanalne, był doradcą i przyjacielem księży w dekanacie.

Po dwóch latach, w 1926 roku, rozeszła się szeroko wiadomość, że ks. Rolewski odmówił przyjęcia nominacji na biskupa śląskiego. Fakty były następujące: Po śmierci ks. Prymasa Edmunda Dalbora jego następcą został biskup z Katowic August Hlond. Na wakującą stolicę biskupią w Katowicach przewidziany był ks. Kazimierz Rolewski. Prawdopodobnie już w czasie wielkiego Zjazdu Katolickiego w Ostrowie Wielkopolskim w 1925 roku biskupi zwrócili uwagę na młodego, 38-letniego dziekana ks. Rolewskiego i wpisali go na listę kandydatów do biskupstwa. Nuncjusz papieski arcybiskup Lauri wysłał w dniu 3 czerwca 1926 roku telegram do ks. Rolewskiego pisany w języku łacińskim. Były w nim słowa: „Desiderarem quamprimum Te videre. Exspecto Te cras die duodecima”. (Pragnąłbym Ciebie jak najwcześniej zobaczyć. Oczekuję Ciebie jutro, dnia dwunastego”). Nie odnalazłem daty tej wizyty w Warszawie, ale sam ks. Rolewski w liście do swego spowiednika o. Sopucha, jezuitę, w Warszawie napisał, że ten dzień był dla niego „jednym z najcięższych w życiu”. Jednemu ze swych przyjaciół zdawał relację z tego spotkania i powiedział, że Nuncjusz oświadczył mu: „Ojciec św. znając Twego ducha apostołskiego, Twą działalność pełną poświęcenia, proponuje Ci biskupstwo śląskie”. „Zbladłem (mówił ks. Rolewski), błagałem o 3 dni namysłu, poradziłem się mego spowiednika o. Sopucha, a potem błagałem Nuncjusza, aby cofnął swe postanowienie, bo nie jestem godny, są inni więcej zasłużeni”. Na pewno w aktach przygotowawczych do beatyfikacji są podane szczegółowo argumenty ks. Rolewskiego, ale do nich w tej chwili nie mamy dostępu. Argumenty ks. Rolewskiego musiały być silne, skoro Nuncjusz uległ i odmowę przyjął. W dniu 7 lipca 1926 roku ks. Rolewski napisał do o. Sopucha, prowincjała jezuitów list, w którym wyraża radość „z obrotu sprawy”. Biskupem w Katowicach został wówczas ks. Arkadiusz Lisiecki, dawny wikariusz ostrowski. Ks. Rolewski w dniu 3 lipca 1926 roku posłał biskupowi nominatowi w imieniu parafii gorące i szczere życzenia. Ks. bp Lisiecki rządził diecezją zaledwie 4 lata. Zmarł w 1930 roku. I znów się rozeszła pogłoska, pisała także o tym prasa, że teraz biskupem katowickim będzie ks. Rolewski. Jeszcze po 6 latach, w dniu 17 marca 1936 roku. Orędownik Ostrowski nawiązał do tego tematu zaznaczając, że i tym razem ks. Rolewski odmówił przyjęcia biskupstwa. Nie ulega wątpliwości, że ks. Rolewski był „vir episcopabilis” (mężem predestynowanym na biskupa). Gdy zaważowała sufragania poznańska, po odejściu biskupa Łukomskiego do Łomży, znów pojawiły się wieści, że ks. Prymas Hlond miał zaproponować ks. Rolewskiemu godność biskupa sufragana poznańskiego (rok 1927), ale znowu spotkał się z odmową. Biskupem został ks. Radoński, który po trzech latach odszedł do Włocławka. Uczniowie i przyjaciele ks. Rolewskiego wspominają, że wówczas kolejny raz stanęła przed ks. Rolewskim propozycja biskupstwa i znów z niej zrezygnował, bo „nie czuł się godnym, ani zdolnym”. Biskupem sufraganiem został wówczas ks. Walenty Dymek, naszemu pokoleniu znany osobiście. Ks. Stanisław Szymański, bliski sercu ks. Rolewskiego żałował, że ludność robotnicza Śląska nie dostała takiego biskupa, a gdy często mówił o sufraganii poznańskiej sam mocno zachęcał swego Dobroczyńcę (tzn. Ks. Rolewskiego) do przyjęcia tej godności, do niesprzeciwiania się Woli Bożej, chyba, że będzie inna Wola Boża. Zachęty i nalegania jednak nie odniosły skutku. Gdy ks. Rolewski został

rektorem Seminarium Duchownego, niektórzy koledzy składając gratulacje mówili mu, że czekają go dalsze godności. Ks. Rektor w odpowiedzi zaznaczył: „Dalsze godności odpierać będę stanowczo”. Jako Rektor nie mógł już odmówić godności Prałata Domowego Ojca św., którą otrzymał 5 lutego 1930 roku. Oficjalnie nastąpiło to w rezydencji ks. Prymasa, 25 lutego 1930 roku, w łączności z wręczeniem aktu nominacyjnego. Radość była wielka, ze wszystkich stron popłynęły gratulacje dla ks. Prałata.

## CIERPIENIE – DŹWIGANIE KRZYŻA

### Pierwsze oznaki choroby

Już w czasach gimnazjalnych późniejszy ks. Rolewski borykał się z egzemą i dziedziczną cukrzycą. Jeszcze w Saksonii, mając lat 24, prosił komendę wojskową o zwolnienie z obowiązkowej służby wojskowej z dwóch tytułów: przyjętych święceń subdiakonu i egzemy. Choć wyleczenie nie było możliwe, to jednak młody organizm zwalczał objawy choroby. Gdy ks. Rolewski wrócił z Saksonii po intensywnej pracy duszpasterskiej wśród Polaków pracujących na obczyźnie i działał w parafiach w Głuszynie, Starołęce i w Ostrowie – objawy choroby były już widoczne. Rozległa działalność duszpasterska nie pozwalała mu jednak chorować. Mimo dolegliwości, jako gorliwy duszpasterz, nie oszczędzał się i nie przejmował się swoim zdrowiem. Gdy chodziło o dusze, zawsze gotów był do ponoszenia największych ofiar. Ks. Rolewski opuścił parafię ostrowską w dniu 3 grudnia 1928 roku, być może, parafianie ostrowscy nie byli świadomi cierpienia swego proboszcza, bo on ukrywał swą chorobę. Cukrzyca musiała być już bardzo zaawansowana, skoro świadkowie wspominają, że ks. Rolewski i w Ostrowie, i w Poznaniu miał zawsze na stole wodę sodową i musiał ją często pić, nawet w konfesjonale. Z latami jednak choroba się potęgowała, a procent cukru we krwi wzrastał. Przyczyniła się do tego jeszcze bardziej intensywna praca naukowa w Poznaniu, siedzący tryb życia. Mocował się z chorobą, ale nie zawsze zwyciężał. W styczniu 1930 roku napisał do kogoś: „Chorowałem obłóźnie od 26 grudnia 1929 do 6 stycznia 1930, ale obecnie jestem prawie zdrow i pracuję intensywnie naukowo. Dokuczają mi niestety choroba cukrowa, od dłuższego czasu mam 3% (cukru), których jakoś pozbyć się nie mogę”. W tamtych czasach leczenie cukrzycy było bardzo prymitywne. Wspominają, że ks. Rolewski w 1930 roku przeprowadził „dotkliwą kurację głodową”, która go bardzo osłabiła. Nie zważając na to podejmował dalsze prace. W czerwcu 1931 roku przyjechał do Środy na zaproszenie swego dawnego sekretarza ks. Józefa Pacyny (późniejszego rektora seminarium duchownego w Gnieźnie) i brał udział w uroczystym dniu chorych, który zorganizowano tam po raz pierwszy. Zebrało się ok. 80 chorych, ks. Rolewski wygłosił kazanie na temat cierpienia. Tutaj przy okazji poznał dra Wałczyńskiego, ordynatora szpitala i widocznie pod jego wpływem zdecydował się częściej przyjeżdżać do Środy, aby się leczyć. I tak zaczęły się jego częste przyjazdy do Środy. Tu przybywał na wakacje, na leczenie i na działalność duszpasterską wśród chorych. W lipcu pisał do kogoś: „Wyjeżdżam 12.7. do Środy, gdzie przez 4 tygodnie pobawię w szpitalu, aby tam leczyć chorobę cukrową. Jest bowiem ze mną nie bardzo dobrze”.

### Pogorszenie stanu zdrowia – rok 1934

W 1934 roku ks. Rolewski ze względu na stan zdrowia zmuszony był zredukować swoje zajęcia, wyłączyć się z wiru spraw społecznych, które były jego pasją. Z nowym rokiem szkolnym, w październiku, pogarsza się jego stan zdrowotny, czuje się słabym, coraz więcej

dni i tygodni leży w łóżku. Zresztą już w lutym tego roku poinformował ks. Prymasa o stanie swego zdrowia. Rozumiał, że w takim stanie nie może dalej pełnić obowiązków rektora seminarium. Cukrzyca, mimo leczenia, nasilała się. W październiku mówił, że „trzeba się gotować na drugi świat”. A mimo to, w grudniu 1934 roku został zaproszony do Ostrowa na uroczystość 500-lecia parafii, którą odprawiano 2 grudnia. Wygłosił uroczyste kazanie. Gdy wracał, parafianie go rozpoznawali, zatrzymywali, a on z każdym rozmawiał tak jak dawniej. Na dworze było mroźno, dął zimny wiatr. Ks. Rolewski wrócił do Poznania z gruźlicą gardła. Nie mógł już mówić. Płuca także były zagrożone. W lutym i marcu 1935 roku pojechał do Zakopanego, by poratować swoje zdrowie, ale to niewiele pomogło. Ostre, górskie powietrze działało źle na serce i gardło. Mimo to pisał stamtąd: „Opieka w Zakopanem bardzo staranna, powietrze na gardło i serce za ostre, stan mego zdrowia pomyślny”. Za kilka dni pisał: „Stan mego zdrowia poprawia się powoli”. Kilka dni później znalazł się w szpitalu w Środzie, gdzie stan zdrowia określono jako bardzo poważny. W szpitalu był prawie 3 miesiące, musiał przezważnie leżeć. Gruźlica, cukrzyca i egzema dokuczały mu strasznie. Nie mógł nawet codziennie odprawiać Mszy św. Przez kilka tygodni nie opuszczał łóża. Ze spokojem znosił wszelkie zabiegi lekarskie. Bronił się tylko przed środkami uśmierzającymi, bo mimo wielkich cierpień chciał umierać świadomie. Siostry podziwiały jego poddanie się woli Bożej i pogodę ducha w każdej sytuacji. Nieraz jeszcze rwał się do pracy i tylko zakaz lekarza dra Wałczyńskiego hamował jego zapał. Bardzo pragnął odprawiać Mszę św., choćby w święto Bożego Ciała, ale i z tego musiał zrezygnować. Przez 3 miesiące nie mógł celebrować. W czerwcu nastąpiła chwilowa poprawa w stanie zdrowia. Ks. Prałat mógł już wiele czasu spędzać na świeżym powietrzu, w parku. Postanowił na jakiś czas wrócić do Poznania, aby załatwić sprawy zaległe i znowu przyjechać do szpitala w Środzie. Okazało się, że wyjazd ze Środy był już ostatni. Krótki czas przebywał w sanatorium dla chorych na płuca w Kowanówku i tam jeszcze pisał podręcznik teologii moralnej. O pracy wychowawczej w seminarium nie mógł już myśleć, ale trudno mu było złożyć osobiście rezygnację. Był mimo wszystko optymistą, choć lekarze nie robili nadziei. Seminarium już od długiego czasu nie miało rektora, nie miało kierownika. Ks. Prymas Hlond w tej sytuacji musiał podjąć decyzję, w której z dniem 11 września 1935 roku zwolnił go z urzędu rektora. Było to bolesne przeżycie dla ks. Rolewskiego. Ale otrząsnął się z niego szybko i poddał woli Bożej. Choroba postępowała. W listopadzie i grudniu znowu znalazł się dwukrotnie w szpitalu dla chorych na płuca, tym razem w Poznaniu przy ul. Szamarzewskiego. Osłabienie musiało być wielkie, skoro ks. Rolewski nie mógł już sam pisać. Całą korespondencję z jego polecenia załatwiała jego rodzona siostra Zofia Robińska. Ona dziękowała za listy i donosiła, że stan księdza jest bardzo ciężki. Dziękowała za przysłane winogrona, ale chory nie mógł ich już jeść. W szpitalu ściągano mu wodę z płuc. W styczniu 1936 roku przebywał w Zakładzie Sióstr Miłosierdzia w Poznaniu na Górczynie przy ul. Sielskiej. Tam doczekał się srebrnego jubileuszu kapłaństwa, 25-lecia. Mógł już odprawiać Mszę św. w kaplicy zakładowej. Bardzo się ucieszył, gdy z okazji jubileuszu przybyła do niego delegacja kleryków poznańskich z laurką i życzeniami. Poinformowano jubilata o modlitwach wszystkich kleryków w jego intencji. Odwiedzali go młodzi księża, jego wychowankowie. Przychodzili i starsi koledzy, aby go pocieszyć. Wszystkich przyjmował z uśmiechem, opanowaniem i pogodą ducha. Nawet nie zdradzał się ze swym cierpieniem. Był świadomy, że zbliża się jego śmierć, mówił o niej ze spokojem, a nawet z uśmiechem. Każdego pocieszał, choć sam był chory. Był dla chorych i personelu uosobieniem świętości. Całą służbę zdrowia oczarował swym uśmiechem i dobrocią. W tak ciężkim stanie szedł do ciężko chorych, umierających, aby ich pojednać z Bogiem. W dniu jubileuszu (22 stycznia 1936 roku) urządzono w Seminarium Duchownym specjalne przyjęcie ku jego czci, był na nim obecny. Wkrótce znów zasłabł i 31 stycznia wrócił do szpitala przy ul. Szamarzewskiego. To było znamienne, że w



szpitalach i sanatoriach ks. Rolewski dźwigający krzyż cierpienia ukazał się ludziom już jakby w opinii świętości. Cierpienie i zmaganie z chorobą trwało jeszcze półtora miesiąca.

### **W drodze na drugi świat**

Stan zdrowia ks. Rolewskiego pogarszał się z dnia na dzień. Śmierć zbliżała się nieuchronnie. Kilka dni przed śmiercią odwiedził go ks. Prymas Hlond w towarzystwie ks. Bolesława Filipiaka. Ten ostatni napisał: „Byłem z ks. Prymasem Hlondem przy łóżku ciężko chorego. Zażywał lekarstwa, był pogodny, nawet wesoły, mimo swego złego stanu zdrowia. Jeszcze ludzi się nadzieją i prosił ks. Prymasa, aby po powrocie do zdrowia przydzielił mu jakąś kapelanię lub małą parafię”. W innych znowu dniach, gdy odwiedzali go przyjaciele, krewni i wychowankowie i pocieszali go, że Bóg da mu jeszcze zdrowie i pozwoli pracować dla ukochanych dusz żartobliwie i wesoło odpowiedział: „Na drugim świecie”. Jedna z siostr Szarytek zapisała jego akt strzelisty: „Panie Jezu! Tyś dla mnie tyle cierpiał. Chcę cierpieć ile każesz, ile chcesz”. Ufał Bogu, ale stale myślał o śmierci i ją przeczuwał. Prosił siostrę kilkakrotnie, aby mu oznajmiła kiedy zbliży się ostatnia chwila. Już kilka dni przed śmiercią dał szczegółowe dyspozycje jak mają go ubrać i gdzie ma być pochowany. Pragnął, aby jego pogrzeb był skromny i cichy, bez eksporty przez miasto, by go pochowano na cmentarzu górczyńskim, gdzie spoczywają już jego rodzice i krewni. Mówiono mu, że jego miejsce jest na cmentarzu archikatedralnym. I to go nie przekonywało. Jedynie argument, że tam klerycy będą często przychodzili i modlili się za niego stał się dla niego znaczący. W ostatnich swoich dniach żył tylko Bogiem. Świat dla niego już prawie nie istniał. Skupiał się, rozmawiał z Bogiem, chciał się jak najlepiej przygotować na śmierć. „Obawiam się sądu – mówił – gdyż wielka odpowiedzialność ciąży na mnie”. W myśli przebiegał całe swe życie, dusze sobie powierzone, a szczególnie kleryków przez siebie wychowywanych. Zwracał swój wzrok na krzyż wiszący na ścianie i szeptał: „Boże, dopomóż. Boże, zmiłuj się nade mną”. W dniu 4 lutego 1936 roku jego stan bardzo się pogorszył, następowały krwotoki. Przeprowadzono transfuzje krwi, zastosowano szwajcarskie leki na powstrzymanie krwotoku, lecz wszystko było daremne. Po pierwszym krwotoku chory poprosił o sakrament namaszczenia. Udzielił mu go ks. Lewandowski, który codziennie odprawiał Mszę św. w szpitalu i często odwiedzał chorego kolegę. Sam mówił potem, że obecność kapłana bardzo go uspokajała. Komunię św. przynosił mu codziennie ks. kapelan Teofil Dalc, albo ks. Lewandowski. Bardzo męczyły go ataki kaszlu.

Ostatnie chwile życia ks. Rolewskiego są bardzo znamienne. W piątek, 13 marca 1936 roku ks. Rolewski bardzo słaby słuchał przez otwarte drzwi Mszy św. odprawianej w sąsiedniej kaplicy. Co chwilę zasypiał i budził się. Nie miał już sił, aby zjeść śniadanie. Zwykle w piątek odprawiał bardzo surowy post. Teraz przyjął tylko nieco płynu. Około południa twarz jego się bardzo zmieniła. O godz. 13.30 siostra rzekła mu cicho: „Księżo Prałacie, nadchodzi ostatnia chwila. Ks. Prałat się przygotowuje. Za chwilę Pan Jezus wezwie do siebie”. Ks. Rolewski wyciągnął rękę, dotknął ręki siostry i powoli z akcentem powiedział: „Bóg zapłać siostrze”. Od tej chwili chory modlił się już coraz bardziej skupiony i złączony z Bogiem. Potwarzał akty strzeliste za siostrą, która mu je czytała z książki.

W tym czasie nastąpiło wyjątkowe zdarzenie. O godz. 14.30 przyszedł do łóżka chorego ks. Stanisław Szymański, jeden z jego umiłowanych kapłanów. Wiedział, że ks. Rolewski jest chory i nie chciał go męczyć swymi odwiedzinami. Miał lekcje w szkole, a jakiś głos wewnętrzny mówił mu, że ma iść do chorego ks. Rolewskiego, bo jest już w agonii. Lekarz nie chciał go już wpuścić do pokoju chorego. Zrobiła to siostra przypominając sobie, że już tydzień przedtem ks. Rolewski kazał przywołać ks. Szymańskiego, ona jednak o tym zapomniała. Tym bardziej była zdziwiona, że ks. Szymański sam się zjawił, bez wołania. Chory miał

oczy zamknięte. Gdy ks. Szymański stanął przy jego łożu otworzył oczy, wejrzał na niego przenikliwie, uśmiechnął się i powiedział: „Ach, to ty, Stasiu. Błogosławię tobie. Benedico te in nomine Patris et Filii”. Gdy ks. Szymański ukląkł na błogosławieństwo i ucałował jego rękę ks. Rolewski powiedział: „A teraz ty mnie pobłogosławisz”. Wzruszony ks. Szymański wstał i udzielił błogosławieństwa. Widać z tego, jak ks. Rolewski czekał na tego umiłowanego ucznia i kapłana. Szeptana modlitwa była nieustannie na ustach chorego. Gdy w drzwiach pokoju zgromadziło się wielu chorych, ks. Rolewski dawał im znak, że mają odejść. Ks. Szymański zapytał się, czy też ma odejść, usłyszał: „Nie, ty zostań”. Chory poprosił o krzyż, ucałował go powoli, poprosił o odpust zupełny na godzinę śmierci. Odpustu udzielił kapelan szpitala ks. Dalc. Potem odbywał się dialog z ks. Szymańskim. Ten ostatni pytał chorego: „Czy chcesz poddać się woli Bożej we wszystkim?” Ks. Rolewski odpowiedział: „Chcę”. „Czy chcesz cierpieć i umierać dla Pana Jezusa?” „Chcę”. „Czy chcesz życie kapłańskie ofiarować za kapłanów, za grzeszników, za wychodźców, za kleryków?” „Chcę”.

In manus tuas Domine commendo spiritum meum (W ręce Twoje, Panie, oddaje ducha mego). Na twarzy chorego pojawił się skurcz konania, odetchnął głęboko raz i drugi, skłonił głowę i oddał ducha Bogu. Był piątek, dnia 13 marca 1936 roku godzina 15,03 – dzień i godzina śmierci Jezusa na krzyżu. Świątobliwy kapłan umarł z całą przytomnością i z poddaniem się woli Bożej mając zaledwie 49 lat.

## **Pogrzeb**

Tak się złożyło, że ta 33 część biografii ks. Rolewskiego drukowana jest w naszej gazecie w listopadzie, miesiącu poświęconym zmarłym. Temat pogrzebu ks. Rolewskiego zgadza się z liturgiczną atmosferą tego miesiąca.

Trumna z doczesnymi szczątkami ks. Rolewskiego została umieszczona w kościółku NMP „In Summo”. Przeniesienie do katedry nastąpiło 16 marca o godz. 8.00. Tej części przewodniczył ks. kan. Szreybrowski. W katedrze odśpiewano po łacinie wigilie. Mszę św. pogrzebową odprawiał ks. biskup Walenty Dymek, a z tronu asystował ks. kardynał Prymas August Hlond. Prezbiterium wypełniła kapituła, kapłani i klerycy. Śpiewał chór pod dyr. Ks. Gieburowskiego. Kazanie wygłosił ówczesny rektor Seminarium Duchownego ks. dr Kazimierz Kowalski. Trzeba przytoczyć choć kilka fragmentów tego kazania. Kaznodzieja wyakcentował trzy główne cnoty zmarłego: głęboką i żywą wiarę, wielką nadzieję i bezgraniczną miłość.

Oto kilka zdań z kazania: „Ta wiara i rodzący się z niej duch apostołski wywiodły go szlakiem naszych wychodźców do Saksonii. Duch wiary zapromieniował na wielkiej placówce w Ostrowie. Tam w niezmordowanej pracy przed ołtarzem, w konfesjonale, na zebraniach, na odwiedzinach i w osobistym kontakcie zdobywał serca dla Chrystusa. Tam stał się wszystkim dla wszystkich. Duch jego potężnej wiary zajaśniał niezrównanym blaskiem w bolesnych chwilach choroby, rezygnacji z rektorstwa i emerytury, w których to Chrystus powołał go do najszczytniejszego życia apostołskiego, do apostołatu krzyża, cierpienia i śmierci. Posiadał wybitną łaskę stanu, ufał Bogu na każdym kroku, dusze na niebo nastawiał, do nieba prowadził i przybliżał. Nie spuszczał się na własne siły, ale wspaniale potrafił wykorzystywać moc łaski Bożej. Nie gromadził nigdy żadnej fortuny, nie liczył. Tam w niebie gromadził sobie skarby. Podczas gdy materialne bogactwa, a na ziemi i zdrowie w szalonych apostołskich tej szlachetnej duszy topniało. Nadzieje pokładał w Chrystusie i nie zawiódł się na Nim na wieki. Miłość była życiodajnym źródłem jego życia i najskuteczniejszą dźwignią apostołstwa tego wybitnego kapłana. Ujmujący swoją dobrocią i przyjaźnią, sercem i ciepłem swego uczucia zdobywał dusze Chrystusowi. Z tą miłością łączyła się bezgraniczna ofiarność i bez miary po-

święcenie się dla zbawienia dusz. Usta tego niezmordowanego apostoła nie wypowiedziały nigdy żadnej obmowy, siły jego nie znały żadnego zmęczenia, serce kapłańskie nie uznawało żadnej granicy, a dusza żadnej zapory zwycięskiego lotu, boć wszystko to działał z Chrystusem, przez Chrystusa i dla Chrystusa. Stał się naprawdę drugim Chrystusem dla wszystkich tak licznych dusz, które w ciągu długich 25 lat kapłaństwa pod jego opiekę się tuliły”. Po zakończeniu Mszy św. ok. godz. 11.00 przed katedrą ustawił się kondukt pogrzebowy z bardzo wieloma pocztami sztandarowymi i delegacjami. Były delegacje miasta Ostrowa Wielkopolskiego, Starołęki, sztandar Towarzystwa św. Kazimierza, które w Lipsku założył ks. Rolewski, sztandary korporacji Mercuria i Magna Polonia, bo Zmarły do tych korporacji należał. Kondukt na cmentarz archikatedralny prowadził ks. bp Dymek w otoczeniu ok. 150 księży. W pochodzie na cmentarz szły tłumy ludzi, mimo niepogody, szli licznie najbiedniejsi, robotnicy, byli więźniowie, którzy ze wzruszeniem żegnali swego dobroczyńcę i opiekuna. Już ten liczny udział wiernych był znakiem czci, jaką składali wierni przedwcześnie zmarłemu kapłanowi. Pochowano go obok zmarłych księży dr Teodora Klopscha i Ignacego Warmińskiego. We wszystkich gazetach Poznania i Ostrowa ukazały się liczne ogłoszenia i artykuły poświęcone pamięci ks. Rolewskiego.

Niezależnie od uroczystości pogrzebowych w Poznaniu, odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne w Ostrowie w dniu 18 marca. Na środku kościoła ustawiono symboliczny katafalk z trumną, na której umieszczono kapłański biret. Katafalk otoczyły liczne poczty sztandarowe organizacji kościelnych i świeckich. Odśpiewano wigilie żałobne. Mszę św. odprawił ks. dziekan Płotka.

Warto jeszcze przytoczyć fragment testamentu ks. Rolewskiego sporządzonego 7 marca 1936 roku w szpitalu w Poznaniu:

„Nieśmiertelną duszę moją polecam nieprzebranemu Miłosierdziu Bożemu. Za grzechy moje Boga i ludzi przepraszam. W wierze katolickiej żyłem, pracowałem i chcę w niej umrzeć. Miłuję szczerze Boga i bliźnich i jestem szczęśliwy, że mogłem pracować w stanie kapłańskim. Umieram ze czcią najgłębszą dla mej Władzy Duchownej. Ufam, że Chrystus Król i Zbawiciel mój będzie mi miłosiernym sędzią. Majątku nie pozostawiam po sobie żadnego, umieram ubogi”.

## PROCES INFORMACYJNY – W DRODZE NA OŁTARZE

### **Ekshumacja i początek procesu beatyfikacyjnego**

Wojna, okres okupacji i trudne czasy powojenne spowodowały, że postać wielkiego kapłana zatarła się w pamięci. Wielu świadków jego działalności zmarło, zaginęły także niektóre ważne pisma i akta.

Na domiar złego w 1960 roku władze państwowe postanowiły zlikwidować cmentarz archikatedralny. W tej sytuacji parafia ostrowska postanowiła sprowadzić ciało ks. Rolewskiego na swój cmentarz w Ostrowie Wielkopolskim. Zajął się tym ks. Stanisław Matuszczak, aktualny wówczas proboszcz parafii farnej, a ostatni prymicjant z czasów działalności ks. Rolewskiego w Ostrowie. W dniu 27 marca 1960 roku odbyła się w obecności bliskiej rodziny ekshumacja zwłok na cmentarzu katedralnym w Poznaniu. Następnie przewieziono trumnę do Ostrowa. Umieszczono ją na katafalku w Domu Katolickim. Otaczały ją płomienie niezliczonych świec i nieprzebrane kwiaty. Wierni przez cały dzień przybywali do Domu Katolickiego, aby w modlitwie uczcić swego dawnego proboszcza, który odszedł z Ostrowa 32 lata temu (1928 roku), a zmarł 24 lata temu (1936 roku). W niedzielę, 28 marca nastąpiło uroczy-

ste wprowadzenie trumny do kościoła. Był to okres Wielkiego Postu. Kazanie pożegnalne po Gorzkich Żalach wygłosił jego dawny wychowanek ks. prof. Stanisław Szymański. Po nabożeństwie w kościele kondukt z trumną ruszył w kierunku nowego cmentarza przy ul. Limanowskiego. Brały w nim udział tłumy wiernych i liczni kapłani. Trumna ks. Rolewskiego spoczęła w grobie przy cmentarnym krzyżu, w sąsiedztwie grobowca ks. prob. Walentego Śmięgielskiego, bohatera z czasów Kulturkampfu i budowniczego neoromańskiego kościoła w Ostrowie. Od tego dnia jego grób był codziennie przyozdabiany świecami i świeżymi kwiatami. Parafianie ostrowscy wspominali, że ks. Rolewski w prywatnych rozmowach wyrażał życzenie, by mógł kiedyś spocząć na ostrowskim cmentarzu. W Poznaniu jednak i to pragnienie od siebie oddalił, bo chciał mieć bardzo skromny pogrzeb. Wielu jednak miało nadzieję, że ks. Rolewski wróci do Ostrowa, przynajmniej po śmierci. To się spełniło.

Ekshumacja zwłok i drugi pogrzeb w Ostrowie ożywiły na nowo pamięć o ks. Rolewskim. Już pięć lat potem, w dniu 6 czerwca 1965 roku prawie 100 kapłanów i 2 biskupów złożyło prośbę do ks. Arcybiskupa Antoniego Baraniaka o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego. Kapłani ci stwierdzali, że ks. Rolewski praktykował cnoty w sposób heroiczny. Okazywał heroiczną miłość, heroiczne ubóstwo, jako proboszcz

Poświęcał się całkowicie dobru dusz, z wielką odpowiedzialnością i miłością pełnił funkcję rektora seminarium duchownego i przygotowywał młodych ludzi do kapłaństwa. Żył i umarł w opinii świętości. Ks. Arcybiskup listem z dnia 3 września 1965 roku polecił ks. Aleksemu Wietrzykowskiemu, rektorowi seminarium, rozpatrzyć sprawę, gdyż on znał osobiście ks. Rolewskiego, a spotkał się z nim już w Ostrowie jako wikariusz w tamtejszej parafii. Ks. Wietrzykowski rozesłał ankietę do kilkudziesięciu kapłanów, aby odpowiedzieli na 5 przedstawionych pytań i wydali opinie o ks. Rolewskim. Po otrzymaniu odpowiedzi mógł już opracować obszerną, pozytywną odpowiedź dla ks. Arcybiskupa. Na tej podstawie ks. Arcybiskup mianował postulatora sprawy beatyfikacji (który będzie prowadził wszystkie działania z tym związane). Został nim ks. dr Olech Górski z Poznania. On otrzymał następujące szczegółowe polecenia:

- przystąpić do procesu „De scriptis” (O pismach),
- powołać jako członków Trybunału tych samych księży, którzy byli powołani do procesu beatyfikacyjnego Edmunda Bojanowskiego,
- przygotować I sesję Trybunału na 20 grudnia 1966 roku,
- poprosić do udziału w sesji proboszczów tych parafii, w których ks. Rolewski pracował, sprawy finansowe z tym związane omówić z ks. biskupem Jedwabskim.

Na członków Trybunału zostali powołani: ks. infułat Nikodem Mędlewski, ks. mgr Jakub Przewoźny i ks. dr Franciszek Martenka (jako sędziowie), ks. mgr Wacław Konwiński jako promotor fidei, ks. mgr Marian Fąka jako notariusz i Czesław Walczak jako kursor.

Ks. Arcybiskup dał także polecenie ks. dr Stanisławowi Jezierskiemu, aby źródłowo i rzeczowo opracował życiorys ks. Rolewskiego, który dla postulatora będzie podstawą do ułożenia artykułów sprawy beatyfikacji. Ks. Arcybiskup zwołał oficjalnie I sesję Trybunału do procesu informacyjnego do rezydencji arcybiskupiej w Poznaniu na dzień 20 grudnia 1966r.

### **Przebieg I sesji Trybunału Informacyjnego i Dni Modlitw**

Pierwsza sesja Trybunału Informacyjnego, przygotowawczego do beatyfikacji ks. Rolewskiego odbyła się w rezydencji ks. Arcybiskupa, 20 grudnia 1966 roku. Na początku obrad ks. Arcybiskup Metropolita Antoni Baraniak wygłosił przemówienie nawiązujące do 1000-lecia Archidiecezji Poznańskiej, w którym podkreślił rolę świętych i ukazał sylwetkę ks. Rolewskiego. Oto niektóre wyjątki tej mowy: „W tysiącletnich dziejach naszych szli święci przez

Polskę i spełniali role świeczników Narodu. Takim świecznikiem Narodu, przykładem całkowitego oddania Bogu był ks. Kazimierz Rolewski. Mimo, iż prawie 25 lat upłynęło od jego śmierci, gdy w 1960 roku przeniesiono (jego) zwłoki do Ostrowa, ponowna uroczystość żałobna była olbrzymią manifestacją ludności tego miasta. Wierni chodzili do jego trumny i modlili się jak do świętego”.

W krótkich słowach przedstawił ks. Arcybiskup życiorys Sługi Bożego, którego świątobliwe i pracowite życie daje podstawę do wszczęcia procesu beatyfikacyjnego. Ks. Arcybiskup mówił: „Droga procesu jest długa. Do beatyfikacji trzeba cudów, o które musimy Boga prosić, musimy je wymodlić, a sprawą tą musimy zainteresować parafie. Seminarium Duchowne”. W końcowych słowach życzył ks. Arcybiskup Postulatorowi i członkom Trybunału radości z prowadzonej pracy i doczekania się tej chwili, gdy ks. Kazimierz Rolewski zostanie wyniesiony na ołtarze.

Z kolei odczytano dekret o zbieraniu pism Sługi Bożego.

Następnie oficjalnie powołano do istnienia Trybunał, ogłoszono listę jego członków, którzy złożyli przepisana prawem przysięgę i podpisali protokół pierwszej sesji. Na zakończenie ks. Arcybiskup podkreślił, że nie rozpoczął procesu dla świętej ambicji, ale że wyczuwa, iż był to świątobliwy mąż, kapłan, o którym mówiło się dużo i wiadomo, że miał nawet wpływ na wielkiego Prymasa Polski ks. kard. Augusta Hlonda.

Wynikiem I sesji Trybunału były DNI MODLITW o pomyślny przebieg procesu beatyfikacyjnego. Organizowano je co roku w parafiach, w których pracował i w Seminarium Duchownym. Bardzo uroczyste odprawiono te dni w Ostrowie, a także w Farze Poznańskiej. Były odprawiane Msze św., głoszone kazania, odmawiane modlitwy o beatyfikację, rozdawano fotografie Sługi Bożego. Przypomniano, że w czasie Nowenny do MBNP w Farze wierni często oprócz Matki Bożej wypisują nazwisko ks. Rolewskiego i jego także proszą o wstawiennictwo u Boga. Do Biura Parafii Farnej w Poznaniu wierni przesyłali swe oświadczenia, dotyczące Sługi Bożego. W parafiach, dawnych miejscach duszpasterzowania, kapłani stwierdzają, że ostatnio ożywiła się znacznie pamięć o ks. Rolewskim.

Rozpoczęto zbierać pisma, listy, referaty, wszelkie artykuły zamieszczane w gazetach, kazania pisane i głoszone przez ks. Rolewskiego oraz wszelkie pamiątki związane z jego osobą. Odwiedzano parafie, w których pracował, przeprowadzano rozmowy z osobami, które go znały, które doznały od niego jakiejś pomocy materialnej lub duchowej za jego życia, czy nawet już po jego śmierci. Zbierano w tych parafiach wszelkie wiadomości o nim i spisano je w dwóch obszernych tomach, w maszynopisie. Najbardziej wartościowe są zeznania i protokoły autentycznych świadków jego niezwykłej działalności, które obejmują kilkaset stron.

Przedstawiane w naszej gazecie parafialnej szczegóły z życia ks. Kazimierza Rolewskiego są w większości zaczerpnięte z tych zeznań.

### **Dary nadprzyrodzone**

Pozornie można by sądzić, że ks. Rolewski był tylko wspaniałym, zwykłym kapłanem, podziwianym przez wszystkich. A jednak w jego życiu dostrzegamy także fakty i zjawiska nadprzyrodzone, których samym rozumem nie da się wyjaśnić. Są to dary nadzwyczajne, fakty nadprzyrodzone, a nawet cuda przypisywane jego pośrednictwu. Trzeba je tu wymienić, abyśmy mogli ujrzeć pełny obraz Sługi Bożego.

Można w jego życiu wyliczyć przynajmniej sześć takich darów nadzwyczajnych czyli charyzmatów.

### **BOŻA TELEPATIA**

W życiu ks. Rolewskiego możemy odnaleźć pewne niezwykle wydarzenia, które w pewnym sensie przypominają niezwykle fakty np. z życia św. Jana Bosko.

Pewnego razu ks. Rolewski poszedł do chorego, który nagle zasłabł i przygotował go na śmierć. Po udzieleniu sakramentów rodzina pytała: „A kto księdza zawołał, bo myśmy o tym nawet nie zdążyli pomyśleć?” „Jak to – odparł ks. Rolewski – przecież zostałem wezwany telefonicznie”. Rodzina się bardzo zdziwiła. Chory umarł wkrótce pojednany z Bogiem.

Jeden ze świadków zeznał, że ks. Rolewski na zebraniu sam opowiadał o pewnym wydarzeniu. Oto jechał pociągiem. Na pewnej stacji małego miasta wysiadł, bo coś go pchało do tego. Przeszedł przez miasto, doszedł do lasu, zobaczył mały dom, a w nim światło. Jakiś mężczyzna wyszedł zdyszany z domu i powiedział: „Muszę biec po księdza, bo moja żona zasłabła”. „Ja jestem księdzem” odparł ks. Rolewski. „O, jak to dobrze – rzekł nieznajomy – proszę wejść do środka”. Ks. Rolewski wszedł, przygotował chorą na śmierć. Kobieta wkrótce zmarła. Podobnych faktów było chyba więcej.

Ten dar telepatii był mu przydatny także w pracy rektora seminarium duchownego. Pod wpływem Bożego Ducha wyczuwał, kto ma prawdziwe powołanie do służby Bożej, a kto nie. Nieraz jakiemuś klerykowi radził odejść z seminarium, nieraz polecał modlić się więcej, aby Pan Bóg sam zadecydował. Przed święceniami spotykał się z kandydatami, poświęcał im dużo czasu. W konkretnej sytuacji przekonywał np. profesorów, że kleryk Maksymilian Rode nie może otrzymać święceń, bo pycha i odseparowanie się od innych alumnów jest przeszkodą. Jego przewidywania się spełniły. Na naszych oczach ks. Maksymilian Rode stał się odstępca i wywołał wielkie zgorszenie w diecezji i całej Polsce.

## DAR PROROCTWA

Wielu świadków w zeznaniach mówiło o przepowiedniach wypowiedzianych przez ks. Rolewskiego. Wiele razy mówił o przyszłej wojnie. Oto niektóre szczegółowe przepowiednie: „Przyjdzie wojna gorsza od pierwszej, księży będą gonić, prześladować, panów wygonią”. Opowiadał, że nadejdą ciężkie czasy, przestrzegał, aby nie tracić grosza i utrzymywać dom. Mówiąc o przyszłej wojnie przepowiedział, że „ludzie będą uciekali, wojna będzie straszna, zginie więcej cywilów niż żołnierzy, że przyjdzie Niemiec, ale nie taki jak w czasie zaborów, ale wróg niszczący nas Polaków”. Ks. Jan Kupczyk w swych zeznaniach podkreśla, że w wizjach ks. Rolewskiego przyszłość ukazywała się bardzo ponura: „Zobaczycie, że komunizm przejdzie przez świat, choć może się tego nie doczekamy” (ks. Rolewski zmarł w 1936 roku) Jeden z kapłanów cytuje słowa z kazań ks. Rolewskiego: „Przyjdą ciężkie czasy, a praca nas, księży, będzie cięższa od tych, którzy pracują w kamieniołomach”. Po zamordowaniu ks. Streichera w Luboniu, w czasie Mszy św., na oczach wiernych, powiedział: „Przyjdzie czas, że kościoły nasze będą zamykane”. Po śmierci ks. Masłowskiego zamordowanego w pobliżu katedry poznańskiej powiedział: „Przyjdą czasy, że księża będą musieli złożyć wielki okup krwi, by Polska była Chrystusowa”. Mówił to nawet klerykom. Nieraz także osobom prywatnym przepowiadał ciężkie doświadczenia życiowe, które ich wkrótce rzeczywiście spotkały. W dniu 13 lutego 1926 roku zmarł ks. Kard. Dalbor, Prymas Polski, urodzony w Ostrowie. W czasie nabożeństwa żałobnego ks. Rolewski wypowiedział jakby prorocze słowa: „Ufajmy, że zmarły Drogi nasz Arcypasterz, pierwszy Prymas Odrodzonej Polski, stanąwszy u Tronu Bożego, nie przestanie troszczyć się o los nas, biednych wygnańców ziemi, ale w dniach *gniewu Bożego* na nasz naród, stanie się naszym pojednaniem, naszym orędownikiem u Boga”.

## Mistrz słowa

Jednym z darów nadzwyczajnych u ks. Rolewskiego był dar słowa pisanego i mówionego. Jeszcze w młodości, jako gimnazjalista, zabłysnął wspaniałym referatem o św. Piotrze. Profesorowie ocenili tą pracę jako „wykonaną z pochwały godną pilnością i z zamiłowaniem”. To nie było zwykłe uczniowskie wypracowanie. Już w tym ukazały się jego zdolności nie tylko historyczne, ale jakiś nadzwyczajny dar Boży. Umiał pisać sugestywnie, przekonująco, popularnie i dobitnie. Ten dar ukazywał się też w jego wszystkich przemówieniach. Wypowiedzi ks. Rolewskiego nie były kopiowaniem cudzych poglądów, ale opierały się na zdobytej wiedzy w czasie studiów i na własnych przemyśleniach. Można to było zauważyć w niezliczonych ulotkach duszpasterskich wydawanych jeszcze w Niemczech, różnych apelach, a potem także od 1916 roku w parafiach w Polsce, w których pracował. Miał jakiś polot w pisaniu, stąd jego liczne artykuły w biuletynach parafialnych w Ostrowie i w Poznaniu. Dostrzegano głębię jego przemyśleń, bo nawet w *Księdze pamiątkowej Korporacji Akademickiej* w 1930 roku umieszczono jego artykuł pt. *Błędne pojmowanie kultury*. Oto 3 fragmenty z tej publikacji:

„Kultura pojmowana czysto zewnątrznie, przy zupełnym zaniedbaniu wartości wewnętrznych, stworzyła typ człowieka nowoczesnego, chępiącego się postępem technicznym, tonącego nieraz w rafinowanych wygodach kultury materialnej, ale z próżnią w umyśle i w sercu.

Kształcić i pielęgnować więc trzeba, obok rozumu, w równej mierze także i wolę, sumienie, charakter, aby człowiek umiał panować nad sobą i zwyciężać wrodzone złe skłonności. To jest tragizm kultury współczesnej, że wychowuje ona ludzi światłych umysłowo, ale słabych co do woli. Toteż kultura bez woli, jaka znamionuje nasze czasy, jest raczej pseudokulturą i prędzej, czy później skazana jest na zagładę.

Typem nowoczesnego człowieka kulturalnej jest człowiek przyziemny, który nie ma pojęcia o życiu nadprzyrodzonym, ani zrozumienia dla niego. Taka kultura jednostronna, nie może jednak stwarzać prawdziwie wewnętrznych i szczerych charakterów.”

Cytowany fragment, choć napisany w 1930 roku jakże stosowny i aktualny jest na nasze czasy, dla ludzi już XXI wieku.

Ks. Rolewski zasłynął także jako niezwykle żarliwy kaznodzieja. Mówienie nie było dla niego jakąś pańszczyzną. Lubił mówić, mówił wszędzie. Czerpał ze swego umysłu i serca jak z bogatego skarbcza. Miał charyzmat mówienia, działał siłą swego wnętrza, miał w sobie jakiś szczególny urok, z którego płynęła moc Boża. Umiał także obrazowo opowiadać, a nawet swobodnie gawędzić. Jeden z dawnych jego parafian z Głuszyny wspomina, że gdy ks. Rolewski wszedł na ambonę, zacytował kilka słów z Pisma św. zmieniał się, jakby wpadał w stan nadprzyrodzony, jego słowa płynęły jak rzeka, widać było ogromny zapal, wewnętrzne przejęcie. Skutek jego kazań był wielki, kruszyły się ludzkie serca, czasem ludzie szlochali, ogarniał ich lęk przed wiecznością. Ks. Rolewski nieraz mówił ostro i wprost grzmiał na grzeszników. Pewnego razu powiedział: „Dziś będą wióry padały z ambony” – i zaczął kazanie mocne, wzruszające do głębi. Mówił prawdę „jakby iskry szły”.

Jedna z pielęgniarek zeznała: „Coś z niego płynęło i zniewalało. W jednym domu panowała straszliwa niezgoda. Dzieci napadały na nas z krzykiem, a on umiał wszystko załagodzić, działał sugestywnie, całą postawą. Działały jego gesty, mówiły nawet jego oczy”. Miał dar rozwiązywania zawiłych i trudnych spraw, bo przez niego działała łaska Boża. Umiał rozmawiać z maluczkimi i wielkimi.

Często prowadził rekolekcje dla Akcji Katolickiej (np. w Polskiej Wsi). Dla uczestników były to wspaniałe przeżycia. Po naukach z nimi rozmawiał, odpowiadał na pytania. W sposób niezwykle potrafił przemawiać do dzieci. Mówił im po imieniu, żartował, obdarowywał cukierkami, zjednywał uśmiechem i dobrocią. Dzieci się go nie bały, ale garnęły się do niego jak do

ojca, uwielbiały go i kochały. Mówił zawsze interesująco. Wykazywał, że wszystko prowadzi do Boga Ojca, którego dzieci winny kochać. Dzieci były zasłuchane, nawet chłopcy, którzy zwykle broją, na lekcjach ks. Rolewskiego byli cicho i słuchali z wielką uwagą.

Z wielką delikatnością przemawiał do dzieci przygotowujących się do I Komunii św. Niezapomniane były także jego egzorty – jako rektora seminarium – głoszone do kleryków. Poruszał sprawę odpowiedzialności za dusze ludzkie, wskazywał drogi kapłańskiego apostołstwa. Wyczuwało się jakiś wewnętrzny żar jego miłości ku Bogu i żar apostołskiej miłości dusz.

### **Niezwykły wpływ na ludzi**

Ks. Rolewski posiadał jakiś fluid Boży, który promieniował z jego postaci, z jego twarzy, z jego ócz – fluid, który działał tak, że nikt nie mógł mu się oprzeć, przeciwstawić. Ten fluid działał nawet na odległość przez jego słowa słyszane w radio, czy przez jego listy.

Oto niektóre wspomnienia tych, którzy na niego patrzyli i go słuchali: Ludzie byli „zahipnotyzowani jego osobą”, widzieli w jego sylwetce duchowej coś wielkiego. Urok jego pobożności onieśmielał, z jego postaci coś płynęło, jakiś Boży powiew. Z jego ócz biła moc i świętość. Jego podejście było tak ujmujące, że rozbrajało. Swoim promiennym uśmiechem brał wszystkich w niewolę. Gdy pojawiał się na ulicy, wielu go obstępowało, całowali jego sutanę, jego ręce, dzieci tuliły się do niego. Ci, którzy go znali mówili, że to był wybraniec Boży, szanowany przez wszystkich. Nie było człowieka, który by mu się nie uklonił. Nawet komuniści go szanowali. Gdy dowiedział się, że ktoś nie chodzi do kościoła, szedł do jego domu i go nawracał. Chodził nawet do sekciarzy, przemawiał, wyjaśniał i poświęcał im dużo czasu. Gdy ludzie byli skłócenii, szedł do ich domów, łagodził, przekonywał, nieraz odbywał jakby sądy i zwykle skłóconych godził. W kościele jego twarz jaśniała. Ludzie należący do różnych grup parafialnych nie mogli się doczekać niedzieli, aby się spotkać z ks. Rolewskim i go posłuchać. Wielu robotników, którzy dawniej nie chodzili do kościoła, z chwilą przybycia ks. Rolewskiego do parafii, napełniali świątynię. Pewna osoba dziękowała mu w 1929 roku za przyjęcie jej narzeczonego i zaznaczała: „Upowiedziałam go, że będzie olśniony tą jasnością duszy, która promieniuje od niego. On pisze mi dziś, że wyszedł od ks. Regensa (były to już czasy poznańskie – przyp. aut.) w tak błogim nastroju, że tego się nie da opisać”. Inna osoba wspomina: „Słuchałam wczoraj przez radio kazania ks. Regensa z uczuciem głębokiego wzruszenia. Pragnę iść do tego nieba, o którym ks. Regens mówił”. Kiedyś na chrzcinach spotkał się z jakąś protestantką. Ta powiedziała potem: „Tak długo żyję na świecie, ale takiego człowieka, takiego księdza jeszcze nie spotkałam”. Ogromny był jego wpływ na chorych. Lgnęli do niego jak do ojca, otwierali przed nim swe serca, uważali go za samego Chrystusa. On sam już chory, jeszcze apostołował wśród chorych, promieniował na nich. Modlił się z nimi z wielkim przejęciem, pochylał się nad ciężko chorym i szeptał mu do ucha głębokie modlitwy i westchnienia, nieraz klękał przy drzwiach chorego i modlił się. Cały personel szpitala przy ul. Szamarzewskiego oczarował swym uśmiechem i zachowaniem. Najbardziej jednak było widać to działanie Bożego fluidu, gdy odwiedzał w szpitalu umysłowo chorych, a także osoby osadzone w więzieniu. Gdy ludzie upośledzeni spotykali ks. Rolewskiego instynktownie rzucali się ku niemu, całowali jego ręce. Było w tym coś cudownego, jak oni wyczuwali jego dobroć, jego świętość. Pewien naoczny świadek wspomina jedną wizytę ks. Rolewskiego w więzieniu: „Jeden z więźniów zaczął wyzywać i bluźnić. Ks. Rolewski podszedł do niego, podał mu rękę, uśmiechając się spojrział na niego przenikliwie, uścisnął go i rzekł: Bracie, czego ci potrzeba?” Więzień nie oparł się temu działaniu i temu spojrzeniu. Za chwilę ukląkł i ucałował ręce ks. Rolewskiego. Mówił: „Nie wiedziałem, że mam przed sobą tak dobrego człowieka”. Ks. Rolewski obiecał, że będzie się modlił za niego i nazaczył go krzyży-



kiem na czole. Był to także widoczny znak łaski Bożej, która przez niego działała. Lodowate skorupy serca topniały pod jego wpływem. Jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki ludzie się zmieniali, bo z jego postaci promieniował nieziemski czar, jak łany ścięte kosą, kładły się dusze przestępców do stóp tego męża Bożego, ze szlochom odchodzili od konfesjonału. Miał ks. Rolewski jakiś tajemniczy charyzmat kruszenia serc i dusz, jego skutkiem były liczne nawrócenia. To zresztą ujawniło się już wówczas, gdy apostołował wśród emigrantów polskich w Saksonii. Sam o tym nawet opowiadał, jak ludzie po wielu latach oddalenia wracali do Boga. Musiały tam się dziać nadzwyczajne rzeczy, skoro tamtejszy biskup Schaefer powiedział: „Szczęśliwy ten kraj, który posiada takich kapłanów. Jeśli miałbym kilku takich kapłanów w mojej diecezji, wtedy byłbym spokojny o los moich owieczek”. Świadkowie mówią o wielu nawróceniach w Saksonii i w Polsce. W Poznaniu, w więzieniu przy ul. Młyńskiej przygotowywał skazańców na śmierć. Siedział z nimi całą noc, aż do wykonania wyroku i kierował ich myśli ku Bogu. Parafianie z Ceradza stwierdzają, że w ciągu kilku miesięcy nawrócił całą, zbuntowaną parafię, bo przez niego działała Boża moc.

### **Dar rady i przenikania sumień**

Do darów nadprzyrodzonych, które go cechowały należy zaliczyć przenikanie sumień. Podobnie jak św. Jan Bosko, jak bł. Ojciec Pio – on czytał w duszach ludzkich. Wspominają o tym przesłuchiwanie świadkowie w swoich zeznaniach. Ten nadzwyczajny dar był mu szczególnie pomocą w konfesjonale. Już w Saksonii tłumy garnęły się do jego konfesjonału, bo on w jakiś przedziwny sposób wszystkich pociągał ku Bogu. W obozach jenieckich w czasie I Wojny Światowej słuchał spowiedzi jeńców nieraz cały dzień i całą noc. Po takiej dobie pozostawał nadal w obozie i duszpasterzował. Był w pracy niezmordowany. Władzy Duchownej zdawał relacje z wielkiej liczby osób przystępujących do konfesjonału: „Pracę w konfesjonale zaczynam w soboty po południu, a słucham często przez całą noc i następną niedzielę, nieraz do 20 godzin. Lud nasz przebywa dalekie drogi i czeka przy konfesjonale do 2 dni, byle tylko móc przyjąć sakramenty święte. Spowiedzi wysłuchuję rocznie 15.000”. O jego działalności przez konfesjonał pisała w listach jego siostra Zofia. Można powiedzieć, że był męczennikiem konfesjonału. Jednych przy konfesjonale załatwiał szybko, innych zatrzymywał dłuższy czas, bo tego im było potrzeba. On czytał w sercach, wiedział co mówić każdemu i jak go nawrócić. To było powodem, że zatwardziali grzesznicy garnęli się do jego konfesjonału. Świadkowie wspominają, że jego wskazówki, jego rady były nadzwyczajne. Umiał działać sugestywnie. Jego konfesjonał był poradnią życia. Czasami spowiedź się przeciągała, bo on radził, pocieszał. Czuło się, że w jego konfesjonale działa moc Boża. Był zresztą wspaniałym psychologiem, rozumiał człowieka, odgadywał jego największe problemy, przenikał na wskroś. Osoby, które chodziły do niego do spowiedzi przez kilka lat wspominają, że jego nauki były krótkie, głębokie, nigdy niczego nie przejawiał. Był łagodny, pogodny, zawsze umiał znaleźć słowo pociechy, czasem posługiwał się nawet żartem. Jedna z penitentek zeznała: „Zawdzięczam mu wiele”.

W konfesjonale miał z penitentem bezpośredni kontakt, mówił często po imieniu, serdecznie, zachęcał do częstej Komunii św. Gdy był rektorem w Seminarium Duchownym w Poznaniu miał swój konfesjonał w katedrze, który był zawsze obłożony. Miał penitentów, którzy przyjeżdżali do niego z daleka. Ludzie patrząc na nieograniczoną pracę duszpasterską stawiali sobie pytanie: czy on długo wytrzyma pracę w tym tempie? I wytrzymał, i działał jeszcze tak wiele, ale zdrowie i siły zostały nadwyrężone.

### **Cudowne uzdrowienia**

O świętości Sługi Bożego świadczą także cudowne uzdrowienia jemu przypisywane, zdziałane za jego pośrednictwem, przez jego wstawiennictwo. Są one widomymi znakami Bożymi, znakami mocy Bożej, która przez niego działała, a także potwierdzała jego wyjątkową misję.

Jedne fakty cudowne miały już miejsce za jego życia, inne pojawiły się dopiero po jego śmierci. Już w pracy duszpasterskiej w Saksonii miały się zdarzać cuda i uzdrowienia przypisywane jego osobie. Niestety, z tego okresu brak zeznań naocznych świadków. Liczne są natomiast zeznania o cudownych uzdrowieniach dokonanych w Polsce za jego pośrednictwem.

Ks. Rolewski, będąc w szpitalu w Środzie, chętnie spotykał się z chorymi. Pewnego razu dowiedział się, że na sali leży w stanie beznadziejnym chory, któremu grozi amputacja obydwu nóg. Ks. Rolewski przez 9 dni odprawiał na klęczkach nowennę o jego wyzdrowienie. Po zakończeniu nowenny nastąpiło polepszenie. Lekarze byli zdumieni i oświadczyli, że amputacja nie jest potrzebna. Człowiek uratowany przyznawał, że tylko modlitwy ks. Rolewskiego go uzdrowiły. Uzdrowienie powyższe zostało już opisane w broszurce pt.: *U schyłku życia* wydanej w 1936 roku.

Inny fakt nadzwyczajny z 1919 roku. Apolonia Siuda z Głuszyny zeznawała: „Urodziła mi się córka.” Dziecku daliśmy imię Kazimiera. Od samego początku zauważyliśmy u dziecka oznaki jakiejś choroby: dziecko miało drgawki i jakieś nerwowe kurcze. Wówczas trudno było o lekarza, komunikacji z Poznaniem nie było żadnej. Tydzień czekaliśmy i postanowiliśmy z mężem dziecko ochrzcić, bo obawialiśmy się jego śmierci. Mąż postarał się o konie i pojechaliśmy do ks. Rolewskiego do Starołęki. Ks. Rolewski natychmiast ochrzcił dziecko. Po chrzcie rzekł do rodziców chrzestnych: „Dziecko będzie zdrowe. Jedźcie i oddajcie je matce”. Proroce słowa sprawdziły się – dziecko od chwili chrztu było zdrowe, drgawki się nie powtórzyły. Wyrosło na dzielna kobietę, która miała dwóch synów, a umarła w 1969 roku, w pięćdziesiątym roku życia. Fakt ten potwierdziły w zeznaniach pod przysięgą dwie starsze siostry uzdrowionej Kazimiery.

Apolonia Starzyńska ze Starołęki zeznaje, że gdy miała 14 lat, jej matkę dotknął paraliż tak silnie, że nawet straciła mowę. Ks. Rolewski przychodził i przygotowywał ją na śmierć i dużo się modlił. Przyniósł chorej Komunię św., odprawił Mszę św. Nawet lekarz stracił nadzieję i mówił, że to już koniec. „Jednak, gdy wróciliśmy z Mszy św., mama przemówiła. Żyła jeszcze 3 lata i mówiła normalnie”.

Rok 1923 – Katarzyna Majchrzak z Ostrowa zeznała: „Nasz ojciec, Stanisław Nawrocki, zachorował na zapalenie płuc. Stan był bardzo ciężki. W Wielką Sobotę do domu, w którym mieszkaliśmy jako lokatorzy, przyszedł ks. Rolewski święcić pokarmy. Odwiedził ojca, wyraził współczucie, był przekonany, że ojciec dogorywa. Następnie pomodlił się w intencji chorego. Pocieszał mamę, położył rękę na jej głowie i kazał się modlić. Odchodząc powiedział do matki: „Chyba Pan Bóg nie zabierze jeszcze ojca 6 drobnych dzieci”. Tymczasem w nocy ojciec stracił przytomność. Na dzień Zmartwychwstania Pańskiego poszłam rano na rezurekcję. Ks. Rolewski odprawiał Mszę św. za ojca o jego zdrowie. Gdy wróciliśmy do domu, ojciec siedział na łóżku, prosił o placek i kawę, wydawał się zdrowy... Nawet żądał papierosa, choć lekarz zabronił mu palić i cały czas choroby nie palił. Siostra zakonna, która go pielęgnowała, kazała spełnić jego pragnienie, dodając uwagę: „Dać mu, to jego ostatnie życzenie”. Tymczasem ojciec czuł się coraz lepiej, a po dwóch tygodniach wstał i chodził. Żył jeszcze 30 lat. Leczyli ojca dr Michalski i dr Witkowski z Ostrowa. Mama była zawsze mocno przekonana, że za pośrednictwem ks. Rolewskiego Bóg uczynił cud. Matka chciała o tym zaraz uwiadomić ks. Proboszcza. Zeznania potwierdziła Katarzyna Karasiewicz (ciotka Katarzyny Majchrzak), która była świadkiem naocznym uzdrowienia.

Helena Grobelniak opowiada o sobie: „Byłam w szpitalu. K. Rolewski modlił się za mnie i musiała to być skuteczna modlitwa, bo po ciężkiej operacji wróciłam do zdrowia. Uważam, że zostałam cudownie uleczona dzięki modlitwom Sługi Bożego”.

Inna chora mówi: „W 1928 roku zachorowałam, czekała mnie operacja. Ks. Rolewski przyszedł do szpitala w Ostrowie. Przyniósł mi Komunię św., bardzo pocieszał i długo modlił się ze mną i ja wyzdrowiałam. Jestem przekonana, że zyskałam zdrowie za jego przyczyną.” Te zeznania składane pod przysięgą są zawarte w protokołach przygotowawczych do beatyfikacji.

### **Cuda po śmierci**

Maria Szymańska ze Starołąki mówiła, że jej syn nie wrócił z II wojny światowej i długo nie dawał znaku życia. Zboliła matka rozpoczęła nowennę do ks. Rolewskiego. Na dziewiąty dzień nowenny syn wrócił. Szczęśliwa matka dała wtedy na Mszę św. dziękczynną.

Irena Mackiewicz odzyskała mowę za pośrednictwem ks. Rolewskiego. Oto jej zeznania: „We wrześniu 1965 roku po grypie i zapaleniu strun głosowych utraciłam całkowicie mowę. Utrzymujący się przez półtora roku absolutny bezgłos był wynikiem zaistniałych od lat poważnych schorzeń aparatu głosowego (porażenia strun głosowych, parokrotne ostre stany zapalne, niedomykalność strun). Laryngolog stwierdził konieczność leczenia w Zakładzie Foniatrycznym, którego Bydgoszcz nie posiadała. W kilka tygodni po rozpoczęciu modłów do ks. Rolewskiego bezgłos zaczął ustępować, zaczęłam mówić szeptem, stopniowo półgłosem. Po miesiącu, w czasie od 15 do 20 kwietnia 1967 roku głos wrócił do normalnego brzmienia. Załączam świadectwo lekarskie laryngologa, stwierdzające uprzedni półtoraroczny bezgłos i odzyskanie mowy. Księża z Bydgoszczy poświadczają, że wyznanie grzechów w sakramencie pokuty odbywało się przez podanie kartki do odczytania. Lekarz stwierdza całkowitą niemożność wydobywania głosu przez rok. Obecnie – pisze lekarz – p. Mackiewicz głos odzyskała” (zeznania Ireny Mackiewicz, lekarza i księży w aktach Postulatora Beatyfikacji).

Helena Mały pisze o swoim uzdrowieniu i załącza świadectwo lekarskie z Wrocławia: „Ks. Rolewskiego nie znałam. Przybyłam do Ostrowa w roku 1964, byłam na nabożeństwie i tam słyszałam o procesie beatyfikacyjnym, o jego działalności i świętości i usłyszałam wezwanie, aby modlić się do niego. Byłam samotna i postanowiłam prosić go o zdrowie. Lekarz z Wrocławia dr Czesław Kempisty leczył mnie w latach 1963-1967 i powiedział mi w 1966 roku, że nie będę chodziła, że nogi nie da się operować. Czułam się coraz gorzej, coraz trudniej było mi chodzić. Po nabożeństwie do ks. Rolewskiego w Ostrowie zaczęłam się gorąco modlić do ks. Rolewskiego. Na trzeci dzień po tych modłach szłam z góry po stopniach i nagle zasłabłam. Usiadłam na stopniach i płakałam. Nikogo nie było. Po pewnym czasie czułam, że przez nogę przechodzi jakiś prąd, jakieś rwanie, strzykanie i od razu poczułam się lepiej. Wstałam sama i zaczęłam chodzić. Wróciłam do domu i położyłam się, i o dziwo, mogłam leżeć na boku, czego poprzednio nie mogłam. Po tygodniu pojechałam do mego lekarza do Wrocławia, nic mu nie mówiłam. On zobaczył nogę i zdziwiony rzekł: „O, pani! Coś się stało, noga w porządku, jakoby cud stał się tu. Po to właśnie przyszłam – odrzekłam – aby pan sam stwierdził cud i wypowiedział to, w co jestem przekonana. Panie doktorze, łapię za słowo i proszę o pisemne zaświadczenie tego faktu. Lekarz się wahał, nie chciał, ale wreszcie dał pismo, które załączam. Do dziś czuję pomoc ks. Rolewskiego. Gdy o coś poproszę, by mi coś załatwił, by za mną się wstawił u Boga, to zaraz to otrzymuję – skutek jest widoczny. Wydaje mi się czasem, jakoby za mną chodził i pomagał mi. Jestem samotną i widzę, że musiał lubić osoby samotne i że mnie wybrał i mi pomaga, mną się opiekuje.” (zeznania i zaświadczenie lekarskie w aktach postulatora procesu).

O uzdrowieniu oka pisze Stanisława Łuczkiwicz: „W czerwcu 1966 roku byłam zmuszona poddać się operacji oka. Czyniłam to z dużym lękiem, bo przed 4 laty straciłam już jedno oko z powodu złośliwego nowotworu. Zdawałam sobie sprawę z niebezpieczeństwa, byłam też mocno wyczerpana nerwowo, potwierdzały to badania kliniczne. Nie ustawałam jednak gorąco modlić się do MB Nieustającej Pomocy i ks. Rolewskiego o pomoc w ciężkiej sytuacji. Nadszedł dzień operacji. Po wysłuchaniu Mszy św. i przyjęciu Komunii św. poczułam się spokojna. Nie byłam uśpiona, modliłam się w myśli przez cały czas operacji i wierzyłam głęboko, że w niebie mam najpewniejszych orędowników – Matkę Bożą i ks. Rolewskiego, który za życia okazywał mi dużo życzliwości. Z Łaski Bożej nie straciłam oka i jak dotąd widzę dobrze”. Leczył ją dr Mondelski z Poznania.

W aktach procesowych są jeszcze inne zeznania dotyczące cudownych uzdrowień. Wszyscy świadkowie są przekonani, że medycyna w tych sprawach była bezradna, skuteczna okazał się modlitwa do ks. Rolewskiego i z tej strony przyszedł ratunek.

### **Łaski duchowe**

Wielu ludzi zapewnia o łaskach duchowych, otrzymanych za przyczyną ks. Rolewskiego. Są to kapłani i świeccy. Ks. Stanisław Fołczyński z Rawicza zeznawał: „Sam, ile razy mam jakieś trudniejsze sprawy duszpasterskie, modlę się o przyczynę ks. Rolewskiego i mogę stwierdzić, że przyjaciel zza grobu nie zawodzi.” Muszę powiedzieć także, że w konfesjonale jego działały się cuda łaski. Ks. Leon Rogalewski z Poznania zeznał: „W chwilach ciężkich, w lagrach, w niebezpieczeństwach nieraz wzywałem go na pomoc. Jestem przekonany, że nieraz wstawiał się za mną. My, którzy wyszliśmy z jego szkoły w swej pracy duszpasterskiej wzięliśmy go sobie za wzór”. Także opinie ludzi świeckich są w tej sprawie bardzo wymowne: „Modlę się do niego i mam wielu znajomych, którzy także zanoszą modły do niego i uzyskują łaski duchowe. Miałam zapalenie korzonków nerwowych i odczuwałam wielki ból. Prosiłam ks. Rolewskiego o pomoc – na drugi dzień ból minął i odtąd go nie czuję. Przez niego działała Moc Boża, bo to była chodząca świętość” – tak zeznawała Maria Hęćka z Ostrowa. Inna osoba mówi: „Modliłam się do niego w czasie operacji, czułam wielką ulgę, czułam, że on mi pomagał duchowo”.

„13 marca 1966 roku usłyszałam w kościele farnym w Ostrowie, że wszczęto starania o beatyfikację ks. Rolewskiego, że trzeba modlić się do niego. A miałam kłopot niemały z moim synem. Postanowiłam modlić się o łaskę dla syna przyrzekając, że zgłoszę to w Biurze Parafialnym w Ostrowie. Czynię to dziś, bo rzeczywiście tak się stało, jak prosiłam w modlitwie. Widzę w tym wyraźną pomoc świątobliwego kapłana ks. Rolewskiego”.

Stanisława Wywijas z Ostrowa z uwielbieniem donosi, że wszystko wymodli przez ks. Rolewskiego. „Miałam wiele zmartwień, tragedię z synem kuzynki. Ks. Rolewski kazał mi się ciągle modlić i chyba też sam się modlił. Syn ten nagle umarł – odetchnęłam. Do dziś chodzę na cmentarz i modlę się do ks. Rolewskiego i za jego wstawiennictwem otrzymuję wiele duchowej pomocy, pociechy”.

Rodzina Ratajskich w Ostrowie modli się codziennie wspólnie do ks. Rolewskiego, szczególnie o zdrowie. Inni modlą się o dostanie się na studia i o pomoc Bożą. W Głuszynie niewiasty mają wielkie nabożeństwo do niego. Jedna modli się o zdrowie synowej, inna wyprosiła powrót męża z wojny. Wielu mówi, wielu pisze, że modlą się do ks. Rolewskiego i że uzyskują łaski duchowe za jego pośrednictwem. Te głosy świadczą, że Sługa Boży – tak jak za życia pomagał, tak teraz z nieba pomaga potrzebującym, biednym, chorym, opuszczonym, że wstawia się za nimi do Boga Ojca i ma tam wielki wpływ, bo wyprasza wiele i chce wiele dobrego czynić.

Mamy prawo i winniśmy się modlić za jego pośrednictwem o łaski duchowe, a nawet cuda, które by przyczyniły się do jego rychłej beatyfikacji.

## **Charakterystyka postaci**

### **OPIS ANTROPOLOGICZNY**

Ks. Rolewski był średniego wzrostu, o twarzy owalnej, włosach blond i o ciemnych oczach. Tak został określony w paszporcie z 1931 roku.

Cechowała go postawa prosta, miał miłą twarz, był zawsze uśmiechnięty, ale uduchowiony. Oczy jego błyszczały wewnętrzną radością, wzrok miał przenikliwy. „Postać jego była pełna wdzięku. Był zawsze zadbany. Jego schludność odpowiadała czystości duszy. Był miły w towarzystwie, skory do sympatycznych żartów, rycerski i wyrozumiały wobec ludzkich słabości” – taką opinię wystawił mu jego przyjaciel ks. Arnold Marcinkowski. W młodym wieku cechowała go siła fizyczna, pokonywał wiele trudności, jeździł rowerem, także pieszo pokonywał znaczne odległości i to w różnych warunkach atmosferycznych. Ogrom pracy, wprost ponad siły, wyniszczył jednak przedwcześnie jego zdrowie. W dodatku, organizm opanowała rodzinna choroba cukrzyca. Jako 29 letni kapłan wrócił z duszpasterstwa w Saksonii bardzo schorowany. Był typem sangwiniczno-melancholijnym, jednak przeważały w nim cechy sangwiniczne, co sprawiało, że był zawsze bardzo pogodny. Po ojcu odziedziczył stosunkowo silną wrażliwość uczuciową, po matce pewne cechy melancholijne. Chyba po jego dziadku, odzywały się w nim czasami elementy choleryczne. Sumując, można powiedzieć, że na pierwszym miejscu był sangwinikiem (charakterystyczne czoło), na drugim melancholikiem (orli nos), na trzecim trochę cholerykiem (wystające policzki i kości twarzy). Tak został określony przez antropologa.

### **OPINIE JEGO WSPÓŁCZESNYCH**

Może na początku przytoczymy wypowiedzi kapłanów, którzy zwykle na swych kolegów – kapłanów patrzą dość krytycznie. Sekretarz z czasów seminaryjnych tak określa jego osobowość: „Charakter subtelny, delikatny... on nie potrafił nikomu zrobić przykrości. Nawet w zapale hamował się, powodowany Bożym natchnieniem”. Kapłan-przyjaciel, którego nieraz ks. Rolewski zastępował w szpitalu w Środzie tak mówił: „Swoim taktem, bezpośredniością oraz utajoną żarliwością wprowadzał ład Boży w szeregi swych parafian... Cechował go optymizm, Boży humanizm. Nie było u niego ani złości, ani zaciętrzewienia. Osobowość jego kształtował nie czas, ale Bóg”. Dwaj kapłani, którzy znali go dobrze stwierdzają, że nie można było u niego zauważyć żadnych uchybień charakteru, żadnych wad. Mówili, że to był anioł, promieniujący naokoło swoją dobrocią, radosnym usposobieniem. Rzucił jakiś błogosławiony urok na swoje otoczenie. Różni ludzie, także jego parafianie i przyjaciele, określali jego osobowość jako „bardzo wewnętrzną”. W działaniu był delikatny, serdeczny, tkliwy, pełen współczucia. W każdym widział człowieka i bronił nawet najgorszych. Sam siebie nazywał bratem, sługą, przyjacielem i to dla chorych, więźniów, żebraków, smutnych, potrzebujących pomocy. Z ojcowskim uczuciem serdecznej miłości odnosił się do dzieci. Ujmującym wpływem ogarniał młodych, potrafił bawić się z nimi wesoło, śpiewać, chodzić na wycieczki, pielgrzymki. Zjednywał sobie dorosłych, sugestywnie przemawiał do chorych, do więźniów, wykolejeńców, niedowiarków, do największych grzeszników. Potrafił, jak Chrystus, rozbuździć miłość w twardych sercach.

## **Charakterystyka postaci Ks. Rolewskiego (część druga)**

### **Ks. ROLEWSKI BYŁ WYMAGAJĄCY**

Wymagał zachowania praw Bożych, pogłębiania ducha modlitwy i gotowości do ofiary. Te żądania stawiał szczególnie mocno wobec kleryków seminarium. Od wiernych wymagał prawdziwego żalu za grzechy i praktyk pokutnych. Ganił z ambony surowo lekceważenie przykazań Bożych. W konfesjonale cechowała go nadzwyczajna łagodność. Przebacał i łączył penitentów na nowo z Bogiem. Zwalczał stanowczo grzech, ale dla grzeszników był pełen miłosierdzia. Nie potępiał nikogo, nigdy nie sądził człowieka pochopnie.

W jego postawie łączyła się świadomość, że jest pasterzem i sługą.

Jako pasterz wiedział, że musi przewodzić duszom. Z woli Bożej miał nad nimi władzę. Był w tej dziedzinie niezmordowany. Trzeba tu wspomnieć jego bezgraniczne poświęcenie w działalności duszpasterskiej w Saksonii, wśród polskich robotników. Tam dzień i noc spalał się w pracy apostołskiej. Uczył Bożych prawd, napominał, a gdy było trzeba to i surowo ganił. Wszystko to mieściło się w jego funkcji pasterskiej, bo całym sercem chciał ludzi prowadzić do Boga. W nim samym działał Bóg, stąd widział wszelkie potrzeby dusz, rozumiał je, potrafił przenikać serca, pocieszać i prowadzić. Miał świadomość, że człowiek będzie sądzony nie według wiary, zdolności, zalet, ale z miłości. On sam był narzędziem w ręku Boga i przekazywaniem Łaski Bożej.

Z drugiej strony – miał świadomość, że jest sługą wszystkich. W tym duchu znosił wszelkie przykrości, cudze kaprysy, cierpiał za swe owieczki, szybko przebaczał i zapominał urazy. Kochał wszystkich, ale wyróżniał opuszczonych, biednych, potrzebujących pociechy i pomocy. Siebie usuwał w cień, a Boga wprowadzał w życie ludzi, w ich prace, w ich zajęcia. Prowadził życie ascetyczne: pościł, umartwiał się, oddawał jedzenie innym, pokutował za swoich kleryków. Mówią, że będąc rektorem seminarium nawet się biczował, spał na kamieniu.

Normalnie nikt by się jego twardej ascezy nie domyślał, bo w towarzystwie był zawsze wesoły, umiał żartować i wprowadzać miłą atmosferę na każdym spotkaniu z ludźmi. Ks. Rolewski był człowiekiem czynu. Nazywali go tytanem pracy. Niektórym patrzącym na niego wydawało się wprost niemożliwym, by wszystkie jego dzieła mógł sam przeprowadzać. W Ceradzu w okresie wielkanocnym sam wysłuchał spowiedzi wszystkich parafian (a parafia liczyła 5.700 dusz). W ostrowie dwoił się i troił. Miał czas na wszystko – na ambonę, na konfesjonał, prace społeczną, organizacyjną, opiekę nad ubogimi, starcami, sierotami, chorymi, więźniami, a szczególnie robotnikami. Miał jeszcze czas na studia naukowe w celu osiągnięcia doktoratu z teologii.

Mimo rozlicznych zajęć nigdy nie był rozproszony. W kaplicy, w kościele umiał się natychmiast skupić, odciąć od zewnętrznego rozgwaru. Tam szukał ukojenia, natchnienia i mocy. Tam nawet w ciszy nocnej w rozmowie z Bogiem Ojcem posilał swego ducha, nabierał mocy. Z tego głębokiego życia modlitwą pojawiał się na jego obliczu jakiś blask i niezwykły fluid, który promieniował na innych i ułatwiał mu nawracanie nawet wielkich grzeszników.

## **Charakterystyka osobowości (część trzecia)**

### **POKLADY NIEWYCZERPALNEJ MIŁOŚCI**

Bateria i akumulator się z czasem wyczerpują. Takich oznak nie można było dostrzec w życiu i działalności ks. Rolewskiego. Jego miłość duszpasterska wzrastała, nie ubywało jej, mimo ubytku sił fizycznych. Jaka była tego przyczyna? Ks. Rolewski pozostawał nieustannie w łączności ze źródłem mocy i przeogromnej miłości jaką jest sam Bóg. Z tego źródła wypływała jego olbrzymia władza nad duszami. Ta miłość i moc się nie wyczerpywała lecz wzrastała, bo była zakotwiczona w Nieskończonej Miłości Boga. On rozumiał dobrze naukę Chrystusa, że człowiek będzie sądzony nie według wiary, zdolności czy zalet, ale według miłości. Głosił miłość, działał napędzany miłością. Czynem potwierdzał słowa. Słowa jego przepelnione miłością miały moc niezmierną: kruszyły, nawracały, rzucały do stóp Jezusa. Słowa jego kazań, pisane i starannie przygotowywane pozostawały w pamięci wiernych na całe lata. Były to słowa proste, ale owiane Duchem Bożym, stąd tak bardzo skuteczne. Ks. Rolewski był narzędziem Boga, Jego łaski. Bóg sam wybiera sobie narzędzia miłe, posłuszne, skore do działania, gotowe do ofiar, poświęcenia, do przyjmowania Jego natchnień, Jego świętej woli.

Ludzie wyczuwali, że ks. Rolewski jest Bożym wybrańcem, uważali go za świętego, za „anioła chodzącego po ziemi”.

### W OCENIE KAPŁANÓW

To jest zastanawiające, że ludzie żyjący blisko świętych często ich świętości za życia nie dostrzegali. Wspominają, że wikary z Ars, który kilka lat był przy swym proboszczu – późniejszym świętym – nie zauważył jego świętości. Trzeba pewnej odległości czasowej, a najczęściej śmierci, aby ukazał się w całej pełni blask świętości. Tak było u św. Jana Vianney`a, tak było i u ks. Kazimierza Rolewskiego. Za życia niektórzy z kapłanów nie widzieli w nim nic nadzwyczajnego, nawet go krytykowali. Momentem przełomowym w opiniach była jego śmierć.

Ks. Biskup Kazimierz Kowalski z Pelplina (bezpośredni następca w urzędzie rektora Seminarium po ks. Rolewskim) pisze: „Mogę stwierdzić, iż wśród kleryków istniało przekonanie, że umarł w opinii świętości. To samo przekonanie było w Ostrowie. Powojenny Rektor, ks. Infułat Aleksy Wietrzykowski, który nas prowadził do kapłaństwa tak napisał o ks. Rolewskim: „Byłem przekonany w chwili jego śmierci, że odszedł od nas kapłan o głębokiej świętości i wyjątkowej gorliwości. Przypominałem alumnom postać ks. Rolewskiego jako wzór kapłana i duszpasterza. Był (on) heroicznym duszpasterzem, jakiego dawno nie widziała wielkopolska ziemia i takim pozostał w niezatartej pamięci tych, którzy go znali. Był szaleńcem (Bożym), duszochwatem, męczennikiem konfesjonału, przyjacielem grzeszników”. Ks. Bielski zeznał: „Byłem przekonany, że umarł święty człowiek – wszyscy klerycy, którzy go znali, podzielali tę opinię. Wiedzieli, że (Ks. Rolewski) niejedną noc leżał krzyżem na podłodze (w długiej modlitwie)”. Wspominają, że gdy ktoś szedł z proboszczem katedry poznańskiej ks. kanonikiem Szrejbrovskim do szpitala, by odwiedzić chorego ks. Rolewskiego, proboszcz katedry powiedział: „To święty kapłan, skoro wejdziemy do niego, wypowiedz swoje życzenie. On modli się za nas swym cierpieniem”.

Inni kapłani poznańscy zeznawali: „Rozgłos jego świętości obejmował cały Poznań. Byliśmy urzeczeni jego świętością. W szpitalu mieliśmy wrażenie, że oglądamy świętego. Pożerała go gorliwość o zbawienie ludzi, wyrывał się do dusz. Wyprzedził swoje czasy”.